

MAGAZYN GŁOS POMORZA

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

[P^CŁfrAIlŁn/a!M

WSSSTfffiUwīt

KUMO*.

ŁĄCZOM SIĘ f

16
STRON

Rok XXIV Nr 287 (7524)

KOSZALIN, SŁUPSK. Środa, czwartek, piątek, 24, 25, 26 grudnia 1975 r.

A Cena 2 zł

*Dobrego
wypoczynku
świątecznego
Czytelnikom
i Przyjaciółom
„Głosu Pomorza”*

*zyczą
Redakcja*



Święto rodziny

Roi W roku drzewko, które Je-
rzy się światłem, pachnie żywica,
tworzy swoiście cudowny i nie-
powtarzalny nastrój. Przy stole
zasiada rodzina, na stole zjawia
ją się smakołyki i frykasy.

Wtedy właśnie, bardziej niż
kiedykolwiek w roku, uświadamia
my sobie, wspaniałe piękno ży-
cia rodzinnego. Świat tak się
zmienił, tak się szalenie ucywili-
zował, i * wtpólcjtftinl nie nazbyt
często m&gq w błogim nastroju.
©dpręteniu. o co tjażwałniejtz*
— WSWIM r«zem s najbliższymi,
mtksU «le ttolu. Codziennosc
&c*a, obowiq*tó I obowiazki, pro

oo I proco, nfe to nazbyt łaska
we dla iycia rodzinnego.

Żyjemy w biegu; zdaje się w
coraz większym biegu. Żyjemy
wedle jakiegoś schematu, zdaje
się, że ten schemat musi nami
rzqdzic od rana do nocy, Podda
jemy się tym prawom z pewną
lubością, a życie w rodzinne w
coraz większym stopniu układa
się pod dyktando abowiqzków
zawodowych I ftpo«cirtych. I ncd
tyiw htrtomener* doby współczes-
nej łamię tobie głowy uczeni *
socjologii, psychologii, } tanydl
iłyicypllnack,
(dokortae^Jo M itr. \$



— Dofcft fo&ftfy mSHc&tm, f» «E» sMqWl
fom UU fidqrktiww

Rp. 2. 7. 11 i

POLSKIE WIGILIE



str. 5

Bytowski
rybak
porzuca
wiosła



str. 6

LUDZKIM GŁOSEM



str. 7

„WYBIERAMY FILM ROKU”



Świąteczne malowanie



str. 9

HOROSKOP PRAWDĘ CI POWIE



rtr. 12

Gospodarska wizyta

PIOTR JAROSZEWICZ
W ZAKŁADACH
GASTRONOMICZNYCH
NA WOLI

Premier Piotr Jaroszewicz odwiedził wczoraj nowo wzniesione zakłady gastronomiczne w Warszawie, na Woli. Jest to jedna z największych tego typu fabryk w kraju dająca dziennie 18 ton gotowych wyrobów kulinarnych. (PAP)

LAOS

Lud decyduje

HANOI. Wczoraj w Wietnamie rozpoczęły się obrady pierwszej sesji Najwyższego Zgromadzenia Ludowego, organu ustawodawczego utworzonego niedawno w Laosie. Sesji przewodniczył szef państwa laotańskiego Souphanouvong, który jest jednocześnie przewodniczącym Zgromadzenia. (PAP)

ARGENTYNA

Sytuacja wyjaśniona

BUENOS AIRES. W Argentynie przeżyta została groźba ogólnokrajowego kryzysu spowodowana buntem grupy oficerów lotnictwa. W poniedziałek wieczorem w Buenos Aires prezydent Argentyny Maria Estela Peron wygłosiła przemówienie radiowo-telewizyjne. Wyraziła ona zadowolenie, że podczas tych zajęć nie doszło do rozlewu krwi, a równocześnie podkreśliła, że dołoży wszelkich starań, aby w przyszłości uniknąć podobnego niebezpieczeństwa.

Pani Peron wygłosiła przemówienie wkrótce po tym, gdy zbuntowani oficerowie złożyli broń i przekazali przedstawicielom władz dwie ostatnie, okupowane bazy lotnicze. Przywódca rebelii antytyrządowej gen. brygady, Orlando Capellini, został aresztowany wraz z innymi oficerami. Wynegocjowane warunki poddania się grupy zbuntowanych oficerów nie zostały opublikowane. (PAP)

INDIE

Ziemia
dla bezrolnych

LONDYN. W ramach realizacji programu przemian społeczno-ekonomicznych, ogłoszonego przez rząd indyjski 1 lipca br., tylko na terytorium związkowym Delhi przekazano 800 hektarów ziemi bezrolnym chłopom. 8 tys. działek przekazano pod budowę domów dla najbiedniejszych.

Podano do wiadomości, że do końca br. wszystkie ziemie pozostające w dyspozycji władz terytorium związkowego Delhi zostaną przekazane bezrolnym chłopom. (PAP)

Wilcza godzina policyjna

RZYM. W niewielkiej wiosce włoskiej Casamaina di Lucoli wprowadzono godzinę policyjną w związku ze stadami wilków, które pojawiły się w okolicy. Wioska położona jest w odosobnionym zakątku pasma, górskiego Abrużów i drapieżniki, które ośmiela głód, zbliżają się do osiedli ludzkich.

Mieszkańcy wioski ustalili, że po godz. 17 dzieciom nie wolno opuszczać domów, a osoby dorosłe, wychodząc na dwór powinny mieć przy sobie broń palną. (PAP)

Laureatka nagrody im. Rudolfa Valentino

RZYM. Znana z wyświeczonego u nas „Kabaretu”, znana aktorka Liza Minnelli otrzymała nagrodę im. Rudolfa Valentino — gwiazdy filmu niemego. Uroczystość wręczenia odbyła się w rodzinnej miejscowości Valentino — Lecce, na południu Włoch. Nagroda przyznawana jest corocznie. Jej laureatami byli m. in. Elisabeth Taylor, Richard Burton, Sophia Loren.

Liza Minnelli, kręci obecnie we Włoszech film pt. „Sprawa czasu”, którego reżyserem jest jej ojciec Vincente Minnelli.

TRWAJĄ NARADY AKTYWU PARTYJNEGO I GOSPODARCZEGO

Jak jeszcze lepiej gospodarzyć

Wczoraj w 15 województwach odbyły się narady aktywów partyjnego i gospodarczego, poświęcone omówieniu najważniejszych zadań wynikających z postanowień VII Zjazdu PZPR.

W toku narad, w których uczestniczą członkowie kierownictwa partii i rządu, podkreśla się szczególną wagę

utrzymania dotychczasowego wysokiego tempa życia społecznego i gospodarczego kraju już od pierwszych dni 1978 r.

Uczestnicy obrad zastanawiają się nad możliwościami zagospodarowania wszystkich rezerw zarówno w przemyśle, jak i rolnictwie.

(PAP)

Portugalia

Nowi członkowie Rady Rewolucyjnej

LIZBONA. Minister spraw wewnętrznych Portugalii, Vasco Almeida da Costa oraz minister do spraw terytoriów zamorskich, Victor Crespo mianowani zostali we wtorek nowymi członkami Rady Rewolucyjnej. Zająć oni miejsca wiceadmirała Antonio Rosa Coutinho oraz Carlosa Almady Contreiras.

Na posiedzeniu portugalskiej Rady Rewolucyjnej omówiono sytuację polityczną

w kraju. Premier Joaquina Pinheiro de Azevedo przedstawił członkom Rady przebieg rokowań z przedstawicielami trzech czołowych partii politycznych na temat reorganizacji rządu tymczasowego. Poinformował on również o podjętych przez rząd decyzjach ekonomicznych i finansowych.

Rada Rewolucyjna zaaprobowwała decyzje rządu.

(PAP)

RWPG: Wspólne przedsiębiorstwo

Pierwsze w krajach RWPG wielostronne przedsiębiorstwo międzynarodowe zaczęło działać w Zielonej Górze. Jest nim zakład serwisu technicznego Międzynarodowego Zjednoczenia Gospodarczego Aparatury Jądrowej — „Interatominstrument”. Pozosta je on na własnym rozrachunku, posiada osobowość prawną oraz dysponuje własnymi środkami trwałymi i obroto wymi.

Od stycznia podobny zakład serwisowy zjednoczenia rozpocznie pracę w Związku Radzieckim. Następny powstanie w NRD.

Doświadczenia organizacyjne, prawne i finansowe zebrane w trakcie działalności tych niewielkich organizmów gospodarczych zostaną wykorzystane przy powoływaniu przyszłych, dużych jednostek międzynarodowych w krajach RWPG. (PAP)

RADA BEZPIECZEŃSTWA ONZ

Weto dla interwencji Indonezji
w Timorze Wschodnim

NEW YORK. Rada Bezpieczeństwa uchwaliła jedno myślnie rezolucję wzywającą rząd Indonezji do niezwłocznego wycofania wszystkich wojsk indonezyjskich z Timoru Wschodniego.

Rada zwróciła się również do sekretarza generalnego

ONZ, aby w trybie pilnym wysłał swego specjalnego przedstawiciela do Timoru Wschodniego w celu zbadania sytuacji na miejscu oraz nawiązania kontaktów z wszystkimi zainteresowanymi stronami. (PAP)

Chiny: Amnestia dla kuomintangowców

PEKIN. W Pekinie ogłoszono kolejną amnestię, obejmującą byłych kuomintangowskich członków aparatu partyjnego i administracyjnego oraz wojsko-

wych w randze od naczelnika powiatowego lub dowódcy pułku wzwyż. Chętnym zezwala się na wyjazd na Tajwan. (PAP)

Rysie grasują w Beskidach

W nadleśnictwie Ujsoły w Bieszczadach Żywieckim grasują rysie, wyrządzając wiele szkód wśród zwierzyny leśnej. Tylko w ostatnich dniach zabiły one pięć owiec oraz cztery sarny, Zdaniem służby

leśnej jest to „dzieło” szczególnie groźnych ryś samotników.

Myśliwi otrzymali zezwolenie na odstrzał tych szkodników gospodarki łowieckiej. (PAP)

Koniec

wiedeńskiego dramatu

ALGIER. Wczoraj terroryści, którzy w niedzielę na padli na siedzibę OPEC w Wiedniu, uwolnili w Algierze resztę zakładników i złożyli broń. Wśród zakładników znajdowali się ministrowie bądź wyżsi urzędnicy z Arabii Saudyjskiej, Iranu, Kuwejtu i innych członkowskich krajów OPEC.

W związku z incydentem w Wiedniu sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim złożył w Nowym Jorku oświadczenie, w którym surowo potępił akcję terrorystów. (PAP)

ANGOLA

„Gulf OH”
wycofuje się
z Kabindy

NOWY JORK. Amerykański koncern „Gulf Oil” zaprzestał wydobywania ropy naftowej w angolskiej prowincji Kabinda, znajdującej się pod kontrolą rządu Ludowej Republiki Angoli. O decyzji tej poinformował za rząd koncernu. Personelowi amerykańskiemu „Gulf Oil” nakazano opuszczenie Angoli.

„Gulf Oil” podał również do wiadomości, iż nie wypłaci rządowi angolskiemu należnej mu sumy 95 mln dolarów z tytułu podatków i procentów od zysków. Suma ta powinna być — zgodnie ze zobowiązaniami podjętymi przez „Gulf Oil” — wypłacona do 31 grudnia 1975 r.

(PAP)

W TELEGRAFICZNYM
SKRÓCIE

A W Lipiecku (Federacja Rosyjska) odbyło się seminarium przedstawicieli Komsomołu i Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej (FSZMP). Omówiono zagadnienia socjalistycznego współzawodnictwa oraz rozwój patronatu nad ważnymi obiektami gospodarczymi. Uczestnicy seminarium byli bywali w zakładach przemysłowych, gdzie zapoznali się z doświadczeniami pracy Komsomołu.

A Rządy ZSRR i Republiki Irackiej zawarły w Bagdadzie porozumienie o współpracy gospodarczej i technicznej. Porozumienie oceniane jest w Iraku jako jeszcze jeden ważny krok w kierunku dalszego umocnienia i rozszerzenia stosunków radziecko-irackich. Radzieckie organizacje wezmą udział w budowie zapory Hindia na Eufracie, w pracach irygacyjnych na powierzchni ok. 40 tys. hektarów oraz w poszukiwaniach złota ropy naftowej.

A Na zaproszenie prezydium Związku Komunistów Jugosławii przybył do Belgradu członek Biura Politycznego, sekretarz KC Francuskiej Partii Komunistycznej, Roland Leroy.

A Przewodniczący KC KP Chin, Mao Tse-Tung, przyjeżdżając do Pekinu prezydenta Demokratycznej Republiki Wyp. Świętego Tomasza i Książęcej Manuela Pinto da Costa. Prezydent przebywa z oficjalną wizytą w Chinach od 21 bm.

A W Związku Radzieckim kontynuuje oficjalną wizytę minister spraw zagranicznych Węgier Frigyes Puj. Rozmowy prowadzi on w Moskwie dotyczą stosunków dwustronnych oraz problemów międzynarodowych w tym zagadnień poruszytych na ostatniej naradzie ministrów spraw zagranicznych państw socjalistycznych w stolicy ZSRR.

A Europejskie kraje socjalistyczne są największym zagranicznym odbiorcą produktów przemysłu francuskiego. Z ogólnej liczby otrzymanych przez firmy francuskie w 1975 r. 20% mówien na europejskie kraje socjalistyczne przypada 22 procent, czyli więcej niż na jakąkolwiek inną grupę państw.

A Izrael ponownie dokonał prowokacji wobec Libanu. Jak podaje agencja Reutersa, dwa izraelskie samoloty wojskowe naruszyły we wtorek przestrzeń powietrzną Libanu. Przeleciały one nad stolicą tego kraju — Bejrutem.



-Współcześni architekci też bywają znudzeni projektowaniem zwykłych konwencjonalnych domów. Nic dziwnego, że holenderski architekt Piet Blom postanowił wymyślić coś całkiem nowego. Efekt jest interesujący, ale czy funkcjonalny?

CAF — AP — TELEFOTO

UKRADLI PREZENT GWIAZDKOWY

NOWY JORK. 76-letni Randell Norrup z Las Vegas w stanie Nevada, przeznaczył oszczędności całego życia — 27 tys. dolarów — jako prezent gwiazdkowy dla swoich 6 dorosłych dzieci. Sumę podzielił na 6 części, następnie owinał w ozdobną folię aluminiową i schował w jakimś zakamarku, aby dzieci zbyt wcześnie nie dowiedziały się o niespodzian-

ce. Tymczasem najbardziej domyślni okazali się złodzieje, których do tej pory nie udało się zidentyfikować. Nocą zakradli się do mieszkania Norrupów i wynieśli co tylko się dało, a przede wszystkim sześć paczuszek zawierających 27 tys. dolarów. Odjachali starą niewielką ciężarówką, która również była własnością państwa Randellia. (PAP)

Muzeum marionetek

RZYM. W Palermo (na Sycylii) czynne jest międzynarodowe muzeum marionetek. Mieści się ono w zabytkowym Pałacu Fatta. Podsta-

wa zbiorów są lalki włoskie, ale ekspozycja będzie wzbogacona kukiełkami z europejskich krajów socjalistycznych oraz z państw azjatyckich (w tym z teatrów cieni). (PAP)

Niewdzięczny pies

LONDYN. Olbrzymi -kilogramowy dog okazał wdzięczności sędziemu Robertowi Lyngery angielskiej miejscowości Bedford, który uratował życie.

Sędzia uchylił bowiem werdykt sądu niższej instancji, skazujący psa na uśpienie za ataki na Poljanę, dwóch chłopów i psa. Po zakończeniu postępowania sędziemu zaprezentowano „oskarżonego”, który nosi wdzięczne imię „Kali”. Lumbery, chcąc pogłaskać psa wyciągnął ku niemu rękę, ale „Kali” będąc docznie w złym nastroju ugryzł go. (PAP)

Święto Rodziny

(dokończenie na str. 1)

Fakty te paa'ają zazwyczaj, gdy socjologia zabiera s.ę do sumowania wniosków z wzrastającego zjawiska rozwoju; zjawiska jeszcze tak nie dawno niebyłego, a dziś stałego się powszednim. Prawo do rozwodu stało się już faktem, zyskało prawo cobywo telstwa jako norma społeczna i moralna nawet w opinii Wszelkiego rodzaju tradycjonalistów. Oczywiście rozwody są wytłaczane przez tradycjonalistów jako argument koronny na okoliczność rozprężenia, zar>iku więzi rodzinnych, osłabienia poczucia współodpowiedzialności w małżeństwach o'kładu moralnego itd. Czy *ak jest w rzeczywistości?

ALARMIŚĆ! RACZEJ NIE MAJĄ RACJI

Cywilizacja współczesna charakteryzuje się m. in. tym że kształtuje nowe cechy człowieka. Domaga się od człowieka koncentracji swych sił na wykonywanej pracy zawodowej, domaga się od człowieka ciałatego samowłkmo lenia swoich umiejętności,

zwiększonej ruchliwości, Cywilizacja współczesna — nazywana naukową i techniczną — w sposób dotychczas nieznanym rozwija ludzkie aspiracje osiągania sukcesu życiowego, wybijania się ponad przeciętność, osiągania pozycji, autorytetu i cierpliwego gromadzenia życiowego dobroku. Czas pracy się zmniejsza, czas po pracy rozszerza się, ale nikt nie może ustalić, ile współczesny — przeciętny nie wykształcony i pracujący na przeciętnym stanowisku kierowniczym — poświęca czasu na pracę po pracy.

W domu człowiek chce odpocząć, albo zamyka się w oddzielnym pokoju i pracuje. Zamyka się przed rodziną i przed dziećmi, z książką, z projektami, z narzędziami do majsterkowania, z kawą lub tylko głową pełną problemów. Zastanówmy się tylko: w ilu domach z najbliższego otoczenia, mniejsze lub większe księgozbiory stały się głównymi lokatorami. Zastanówmy się też: w iluż to domach telewizja, chociaż posiada tak wielką siłę atrakcyjną, zwaną bywa złodziejem czasu.

Cywilizacja uszczupla czas rodzinny.

Wolne soboty są jakimś wyjściem, ale czy wolne soboty mogą zrekompensować czas zabierany przez cywilizację na spełnianie się współczesnych ludzkich aspiracji?

Szybko zmieniają się czasy, obyczaje — zmianom podlega życie także w rodzinie. Przy skrzępcy się choince, przy stole z jadłem — nie sposób być tych refleksji. Rodzina jest przecież dla człowieka równie ważną wartością, co i jego aspiracje zawodowe. Rodzina jest ogniskiem, w którym wzajemna miłość daje człowiekowi siły do pracy, sa tysfakcję osobistą i poczucie tworzenia najszlachetniejszych ideałów, przekazywania ich pokoleniu dzieci.

W dniach świątecznych kierujemy więc myśli i najlepsze życzenia szczęścia do polskiej rodziny. Zabieganej, za pracowanej, ale coraz częściej spełniającej swoje marzenia. Bo dziś cele rodzinne i cele społeczne są identyczne. Szczęście każdej polskiej rodziny jest polskim najważniejszym celem.

JERZY KOCHAŃSKI

dzinnym domu na przygotowania do Wigilii. Matka rządziła w kuchni. Sprawą ojca i dzieci było ubranie choinki, zielonej, pachnącej, ogromnej sięgającej sufitu. Kiedy stanęła w stojaku — święta stawały się faktem. Tymczasem dzieci stroiły się do kolacji. Każde dostało coś nowego do ubrania. Dziadek wypatrywał pierwszej gwiazdki na niebie i gderał: — Maniu, Maniu, gwiazdka już jest a odzie wieczera? — mówił do matki. Wreszcie starszesiostry. I. Qzem z matką nakrywały stół. Najpierw trochę pachnącego siana, potem biały obrus wyprasowany na sztywno. Wzdłuż dłuższych boków stołu nakrycia dla dzieci, u szczytu, na honorowym miejscu nakrycie dla dziadka, rodziców i jedenaste — dla przybysza, który być może w wigilijny wieczór zapuka, do naszych drzwi. Niech wie, że będzie gościem, oczekiwanym przez naszą rodzinę. Tak mówiła Matka każdej Wigilii. Tak powiedziała do nas tego wieczoru.

Pamiętając słowa matki, zerkaliśmy na drzwi nad słuchiwaliśmy kroków tego kogoś, kto mógł właśnie dziś nas odwiedzić. Kto to może być — fantazja dziecięca podsuwała różne postacie. Ale za drzwiami była cisza. I kiedy mitygowani przez ojca zajęliśmy się jedzeniem niespodziewanie przyszedł. Przez awar głosów przy stole posłyszeliśmy wyraźnie jak coś zachrobotało na korytarzu. Wyraźny odgłos ręki szukającej klamki. Biegiem do drzwi, otwieramy a w nich — dzieci aż przysiadły z wrażenia, Olbrzym! Ogromny chyba dwumetrowej wysokości człowiek, z wielką oszronioną brodą, do teo bez nogi, opierający się na kulach.

Olbrzym prócz powiewu mrozu wniósł w ten świąteczny wieczór coś chyba więcej. Rodzice serdecznie go powitali i posadzili na honorowym miejscu koło dziadka. Na miejscu, które czekało. Nasz gość był bardzo wzruszony, mówił mało. Zjadał z apetytem nakładane mu na talerz potrawy. Prawie milczał, ale wiedzieliśmy i tak, że jest samotny, że nie ma pewno domu, gdzie mógłby w taki wieczór usiąść przy stole. Dlatego trafił do naszych drzwi. Został z nami do końca wigilijnego wieczoru.

Do dziś na wigilijnym stole ustawiam dodatkowy talerz. MIRA ZOŁTAK



PRZYSZŁA

POSZŁA...

Przybyła prawie w terminie. Postraszyła, wiatrem zawiała, śniegiem posypała, mrozem dmuchnęła.

No i poszła sobie...

A już kolejarze i drogowcy szykowali się do 'usilniejszej pracy, już dzieci zanudzały rodziców by kupię (lub tylko przygotować do sezonu) łyżwy i sanki, już zaczęliśmy tradycyjnie martwić się o to, że za mało jest u nas lodowisk a nieostrożni saneczkarze zsuśają wprost na jezdnię...

Już cieszyły nas białoczarne barwy zimy, skrzylenie się śniegowych płatków oraz fakt że w myśl przysłowia, gdy Barbara po wodzie, to Gody po łożdzie...

A jednak!

Kapryśna Pani Zima za nic ma kalendarz, mądrości ludowe i naszą tęsknotę za mną, surową lecz tak piękną i nierozdzielnie z Gwiazdką związaną porą roku.

Gdy piszemy te słowa jeszcze u nas sztormowa, mokra, grypowa jesień. Ale nie tracimy nadziei. Może jutro przyjdzie?...

(sz)

Zdjęcia: JERZY PATAN i JÓZEF PIĄTKOWSKI



Czeka miejsce przy stole

Na święta powinien być śnieg. Domaga się tego przecież tradycja. A my Polacy, kochamy tradycję, choć nie zasługujemy w pośpiechu współczesnego życia mamy czas na hołubić, pielegnować, podtrzymywać, Przekazywać dzieciom. Na święta ustawia się w swoich domach choinki, nieważne. Te plastikowe, czy te prawdziwe. Przygotowujemy wigilijną kolację. Na stole kładziemy jedno nakrycie więcej. Dla tego kogoś, kto może zapukać do naszych drzwi, czeka miejsce przy stole. Święta Bożego Narodzenia to przede wszystkim święto rodziny, pełne poczucia wspólnoty najbliższych. czułości dla tych, którzy mogą się znaleźć w drodze, w potrzebie, którzy w taki wieczór nie powinni być samotni. Jedno nakrycie więcej — czeka tradycyjny symbol ludzkiej życzliwości. W grudniowy, przedświąteczny dzień o wigilijnym gościu, niespodziewanym, o goście oczekiwanym opowiada Janina Kusto. — Rodzina moja była liczna, siedmioro dzieci, rodzice oraz dziadek. Przygotowania zaczynały się na kilka tygodni przed świętami. Wielkie sprzątanie, wielkie zakupy, pieczenie, smażenie. Matka wchwałała raz migdałami, a kiedy indziej mojeranką. Tyle smakoitości! Trzy ostatnie dni poświęcano w moim ro-

Święta z „Gromadą”

W Wiśle. Muszynie, Bukowinie Tatrzańskiej, Rabce Polanicy i Kudowie oraz wielu innych atrakcyjnych miejscowościach. Spoczywa na tzw. wczasach świątecznych, zorgan-

nizowanych przez Ogólnokrajową Spółdzielnię Turystyczną „Gromada”, ponad 2 tys. rolników i pracowników instytucji obsługujących rolnictwo. Dla zorganizowania wczasów rodzinnych w okresie świąt i Nowego Roku „Gromada” wykorzystwała również swoje 2 nowe hotele „Polonez” w Łomży i „Kor moran” w Olsztynie gdzie w komfortowych warunkach wypoczywa ok. 200 osób.

(PAP)

WIĘCEJ, SZYBCIEJ, LEPIEJ

SZEROKA SFERA DZIAŁANIA

Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu FJN w Koszalinie — Józef Maciejowski mówi o aktualnych zadaniach ogniw FJN po VII Zjeździe:

— Na poniedziałkowej wojewódzkiej naradzie aktywny partyjny i gospodarczy w Koszalinie powiedziałem, że podobnie jak po VI Zjeździe naszej partii, tak i teraz, po jej VII Zjeździe czujemy, jak krew nasza prędzej pulsuje w żyłach, jak nieznanego dotąd tempa nabiera wszechstronny rozwój kraju — w tym i województwa koszalińskiego. Jesteśmy z tego dumni bo są to przecież rezultaty działania całego społeczeństwa, działania podjętego w imię jednoci celów całego narodu.

— W swoim wystąpieniu na VII Zjeździe towarzyszy Władysław Kozdra powiedział m. in.: „Z jeszcze większym zapałem i energią wcielać będziemy w życie wskazania VII Zjazdu partii. Wcielać je będziemy razem z sojusznikami stronnictwami politycznymi — ZSL i SD — zespolonymi i zjednoczonymi we Froncie jednoci Narodu, w pracy na rzecz realizacji wytyczonych przez VII Zjazd celów: budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego”. Również na poniedziałkowej naradzie I sekretarz KW podkreślił rolę i znaczenie komitetów FJN w realizacji oczeki-

ujących nas zadań. Zdajemy sobie sprawę z tego, że zadania te będą ilościowo, a przede wszystkim jakościowo i szczerze poważniejsze, jeszcze bardziej odpowiedzialne, że obejmą szerszy niż dotąd zakres działania. Już w ostatnich latach praca komitetów i ogniw Frontu nie tylko ożywiła się, ale objęła ponadto szeroką sferę działań na rzecz rozwoju gospodarki i kultury.

— **Czy są one przygotowane do spełniania nowych, jeszcze poważniejszych zadań?**

— I ja na trybunie poniedziałkowej narady zadałem sobie to pytanie. W lipcu tego roku, na plenarnym posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu FJN, omówiliśmy główne kierunki pracy komitetów Frontu w gminach i miastach. Po wejściu w życie reformy terenowych organów władzy i administracji państwowej. Wyrównaliśmy szeregi FJN na terenie województwa koszalińskiego, wzmocniliśmy je nowym, przeważnie młodszym aktywnym — w jego liczbie większą niż przedtem liczbą kobiet i działaczy bezpartyjnych. Organizacyjnie jesteśmy więc przygotowani. Nie omieszkam jednak zwrócić uwagę na /akt, że pozostaje rzecz trudniejsza, a mianowicie **głębsze nasyconie naszej pracy treściami jpołeczno-**

politycznymi oraz poparcie czynem uchwał VII Zjazdu partii. Na początku przyszłego roku zwołamy naradę Wojewódzkiego Komitetu FJN. Nasza praca nie ogranicza się już do poszczególnych kampanii. Obecnie jej istotą polega na utrzymywaniu i pogłębianiu codziennej więzi z społeczeństwem, na codziennym współdziałaniu z radami narodowymi, administracją terenową, samorządem mieszkańców i związkami zawodowymi.

— Podczas odbywających się w Koszalinie centralnych uroczystości dożynkowych towarzyszy Edward Gierk, podkreślając osiągnięcia województwa ko Szalińskiego powiedział, że w żadnym przypadku nie powinniśmy pozwolić sobie na obniżenie lotu. Z tą prawdą docieramy i coraz szerzej docierając będziemy do mieszkańców województwa koszalińskiego. Do społeczeństwa znanego z ofiarności, o czym ostatnio jeszcze raz zaświadczył fakt, iż już w październiku, jako pierwsi w kraju, mieszkańcy województwa wykonali i znacznie przekroczyli założenia całorocznej zbiórki na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia.

Notował: JAN POPRAWSKI

MILIONY BŁYSZCZĄCYCH ŚWIECIDEŁEK

Od dawna już barwne, błyszczące świecidełka ze Spółdzielni Ozdób Choinkowych w Koszalinie cieszą się olbrzymim powodzeniem wśród krajowych i zagranicznych odbiorców. W tym roku dostarczono ich w sumie około 10 milionów sztuk w ponad 500 różnych wzorach i odmianach. Krajowy rynek otrzymał m. in. atrakcyjne ozdoby pokryte barwionym i lśniącym brokatem aluminiowym, świąteczne gałązki choinkowe z tworzyw sztucznych przyozdobione kolorowymi bombkami, a także małe, składane choińeczki ze szklanymi świecidełkami. Tradycyjnie już okazała część ozdób choinkowych z koszalińskiej ipółdzielni wędruje do odbiorców zagranicznych. Stałymi klientami są Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Kanada, Włochy, Francja, Holandia, Szwecja, Dania; w tym roku błyszczące świecidełka wysłano również do RFN i Grecji, a serię informacyjną nawet do Trynidadu. Choć o choinkowych bombkach myśli się z okazji świąt gwiazdkowych, koszalińska spółdzielnia przez okrągły rok wywiązuje się z rosnących systematycznie ramowań. Jeszcze w tym roku przewiduje się ich wysyłkę do USA i Włoch.

Zapotrzebowanie na choinkowe cacka z Koszalina jest olbrzymie. Załoga Spółdzielni Ozdób Choinkowych już z końcem listopada wywiązała się z zadań bieżącej 5-latk, które do końca roku przekroczy o 2,6 min zł. W ramach zobowiązań przeznaczona dla miejscowego handlu dodatkowo wyprodukowane **wyroby wartości 200 tys. zł.**

W przyszłym roku — m. in. w wyniku wdrażanej automatyzacji procesu dmuchania szklanych bombek — przewiduje się wzrost produkcji spółdzielni, a także wole nowych, atrakcyjnych **wiórow.** (w)

W „ELWIE” JUŻ NOWY ROK



Zgodnie z zapowiedzią, 23 bm. załoga kołobrzeskiego zakładu Fabryki Podzespołów Radiowych „Elwa” sfinalizowała w pełni całoroczne zadania, obejmujące sprzedaż wyrobów wartości 231 milionów zł. W ramach zobowiązań podjętych dla uczczenia VII Zjazdu partii z kołobrzeską „Elwą” trafiły do odbiorców dodatkowo wyprodukowane partie kondensatorów za milion złotych. Jeszcze do końca tego roku załoga „Elwy” dostarczy swoim kontrahentom wyroby wartości 800 tys. zł. (w)

Na zdjęciu: hola montażu kondensatorów w kołobrzeską „Elwie”.

Fot J. Patan

TEMPO PRACY NIE SŁABNIE

Kolejne zakłady i przedsiębiorstwa woj. słupskiego meldują o wykonaniu zleceń przypadających na rok bieżący. Garbarnia w Dębicy Kaszubskiej plan 5-letni wykonała w sierpniu. 23 grudnia sekretarz KZ partii Wojciech Maruszewski i dyrektor naczelny, Godfried Buchwald złożyli meldunek o wykonaniu zadań roku bieżącego. Wartość wyprodukowanych skór sięga 250,5 min zł. Do końca roku garbarze dostarczą Fabryce Rękawiczek i Odzieży Skórzanej w Miastku skóry za ponad 4 min zł.

Warto dodać, że garbarnia w Dębicy Kaszubskiej jako jedyny zakład garbarski w kraju eksportuje wyroby. Nie licząc eksportu pośredniego (odzież i rękawiczki z Miastka), w tym roku sprzedano na rynek zachodnie skóry za 300 tys. zł dewizowych. Garbarze zameldowali też o wykonaniu zobowiązań? dodatkowo produkcji wartości 2 min 230 tys. zł.

Rejonowe Przedsiębiorstwo Meliora-

cyjne w Słupsku wykonało tegoroczny plan produkcji podstawowej w dniu 20 grudnia. Wartość wykonanych prac melioracyjnych sięga 66 min zł. Do końca roku bieżącego melioranci — jeśli dopisie pogoda, a wszystko wskazuje że tak — wykonają dodatkowe zadania wartości ponad min zł.

Słupskie Przedsiębiorstwo Instalacji Budownictwa zameldowało wczoraj o wykonaniu i przekroczeniu podjętych zobowiązań. Ich wartość sięga 4,3 min zł.

W ramach zobowiązań podjętych z okazji VII Zjazdu PZPR załoga produkcji pomocniczej wykonała: komin stalowy dla wytwórni prefabrykatów OWT, komin stalowy dla fabryki mebli w Czaplinku oraz wyspy stalowe pod budynek mieszkalny na osiedlu Sobieskiego w Słupsku. Dodatkowe prace instalatorów pozwalają na przyspieszenie terminu oddania obiektów. (mef)

PRZED WSZYSTKIM — ODPOCZAĆ

Szał przedświątecznych zakupów trwa każdego dnia od rana. Dzieci i do rośli biegają od sklepu do sklepu obarczeni pakunkami. Przed PDT w Słupsku jeszcze przed otwarciem gromadzą się ludzie.

Na zapleczu stoiska wędliniarskiego „Supermarketu” kierowniczka Irosława Bator związa się jak w ukropie. Przed chwilą przywieźli kolejną dostawę — towar szybko znika, a pracownicy transportu jeszcze ponaglaają: w masarni czeka towar, potrzebujemy pojemniki!

Kierowniczka sama dzwiga ciężkie pojemniki, przekłada wędliny. W międzyczasie trzeba jeszcze zerzeć zabrudzoną błotem podłogę.

— Wczoraj mieliśmy urwanie głowy. Towaru było pod dostatkiem, ale mimo to ludzie bardzo się niecier-

plił. Dostawy świąteczne powinny zacząć się znacznie wcześniej. Uniknęlibyśmy takiego zdemerowania i bałaganu.

— Pracujemy od 7 do 22. Ja o przygotowaniach świątecznych nie mam siły nawet pomyśleć. W czasie świąt marzę o tym, żeby się wyspać.

W stoisku samoobsługowym panuje większy spokój, ale czas pracy nie jest krótszy.

— O świątach nie mam czasu myśleć — mówi kierowniczka. **Janina Grodzka** Maż, robi zakupy, gotuje, sprząta. Mieliśmy dodatkowo wy kłopot, bo akurat sąsiad zalał nam dwa dni temu mieszkanie.

— Świąta spędzam w rodzinie: pierwszy dzień — dom, drugi na weselu syna. W wolną sobotę **pracuję.** (maj)

MIELNO ODCIĘTE OD ŚWIATA

MPK w Koszalinie przejęło od PKS obsługę linii podmiejskich do Mielna, Świeszyna, Sianowa. Okazuje się, że pasażerowie nie zawsze wychodzą dobrze na zamianie autobusów niebieskich na czerwone. Za przykład weźmy Mielno. Kiedyś było sporo połączeń autobusowych PKS do tej miejscowości. Teraz niebieskie autobusy nie zabierają pasażerów z Mielna do Koszalina.

Również na święta MPK

przygotowało dla pasażerów nieprzyjemną niespodziankę. Otóż dzisiaj (24) autobusy kursują tylko do godz. 18. Natomiast czwartek i piątek komunikacja jest nieczynna. Nie będzie więc żadnego połączenia z Mielnem. Jak mają się stamtąd wydostać w dzień pracujący w Koszalinie? Nie wiadomo. Tak więc przez dwa dni Mielno będzie odcięte od miasta wojewódzkiego, (kon)

GORĄCE DNI NA POCZCIE

Tysiące „najlepszych życzeń, zdrowych, wesołych i spokojnych świąt, szczęśliwego Nowego Roku” idzie w świat za pośrednictwem poczty. W dniach przedświątecznych słupskie urzędy pocztowe przyjmowały codziennie około 50 tys. kartek i listów. Drugie tyle, a nawet więcej — opuściło Słupsk. Pracownicy poczty dwoją się i troją. Poczta roznoszona jest dwa razy dziennie, a paczki — ze względu na to, iż są to najczęściej przesyłki żywnościowe — nawet trzy razy.

Dla wielu pracowników poczty święta trwają tylko jeden dzień. W drugi dzień świąt doręczane będą

wszystkie przesyłki ekspresowe, w wolną sobotę służba doręczycielska pracuje jak każdego innego dnia.

Znacznie więcej pracy niż zwykle mają również paczki z międzymiastowej. Szczyt zamówień przypada na dwa ostatnie dni przed świętami. Jeżeli średnio każdego dnia ich ok. 3,5 tysiąca, to w tych dniach prawie o 900 więcej. Stanowi to w międzymiastowej jest 28 — wszystkie muszą być obsadzone. Mimo to okres czekania na połączenie jest wydłużony. Większość „panienek z mi? dzymiasowej” część świąt spędzi przy telefonach. (maj)

INFORMATOR ŚWIĄTECZNY

HANDEL

Dzisiaj, tj. 24 bm. cała sieć detaliczna czynna będzie do godz. 17 (w Słupsku — do 16). We wszystkich miastach wyznaczono sklepy spożywcze dyżurujące do godz. 19. Przy okazji wspomniemy, że w Koszalinie dyżur pełnia „Delikatesy” nr 1 sklep WSS nr 68 przy ul. 10. Gierczak, w Słupsku zaś — Supermarket, pawilon na Zatorzu i „Delikatesy”. W pierwszy dzień świąt wszystkie sklepy będą czynne, w drugi zaś — 26 bm. — otwarte będą w godzinach rannych jak w każdą niedzielę sklepy spożywcze wyznaczone do sprzedaży mięsa i pieczywa. W Koszalinie dyżurują „Delikatesy” nr 3 (w godz. 12-13 i 14-17) i „Delikatesy” nr 1 (w godz. 13-17).

GASTRONOMIA

Dzisiaj, tj. w środy zakłady gastronomiczne w Koszalinie otwarte są do godz. 16 a w Słupsku do godz. 17. (Metro) i „Fronoiszkanków” do 19). W Koszalinie „Bałtyk” organizuje wieczór wiffli. W pierwszy dzień świąt dyżurują w Koszalinie — restauracja „Ratuszowa” i „Brzoza” oraz kawiarnie „Muszelka” i „Ewa”, zaś w Słupsku — restauracja „Piracka”, bar

KOMUNIKACJA MIEJSKA

Dzisiaj komunikacja miejska czynna będzie do godz. 18 (w Łęborku do 17). Nieco dłużej kursować będą autobusy w liniach podmiejskich w Słupsku. W pierwszy dzień świąt komunikacja nieczynna. W piątek, 26 bm. w Koszalinie linie komunikacyjne nr 1 i 2 podmiejskie nieczynne. W Słupsku, Szczecinku i Rębowie kursować będą autobusy do godz. 18 według rozkładu niedzielnego.

USŁUGI

Dzisiaj placówki usługowe czynne są do godz. 16. W Koszalinie zakłady naprawcze Argel i ZUHIT — do 17, do tej samej godziny „Połmozyt” przy ul. Kłazlewicza w Słupsku. 25 bm. sieć usługowa czynna. W oiatek bm. warte, będą zakłady fotograficzne, dyżurujące warsztaty naprawy telewizorów, itacj benzynowe, (par)



ŻEŃSKA KOPANA

Jeszcze w liceum mój profesor od wufu zwykły mawiać, że nasz sport zgu bi dwie rzeczy; „świństwo zwane tartanem” i „dzień w którym kobiety zaczną kopać piłkę”. O ile jego awersję do tartanu wytłumaczyliśmy tym, że właśnie na tym tworzywie inny zawodnik pobił rekord profesora w biegu plotkarskim, to z kopaniem piłki przez kobiety, sprawa nadal była niejasna. Dopiero po maturze dowiedzieliśmy się, że profesor kierował względem estetycznym i niemiły mu był widok faulujących i umazanych w błocie dziewcząt.

W kilka lat później obejrzałem, w niedużym odstępie czasu, pierwszy mecz piłki nożnej kobiet i bieg zawodniczek na 1500 metrów. Bardziej estetyczne wydało się mi... to pierwsze widowisko. Jednak długie przebywanie w kręgu kibiców piłkarskich i ich argumenty, że piłka nożna jest typowo męskim sportem i wara od futbolu kobietom, sprowadziło mnie na pozycje zachowawcze. Jeśli chodzi o żeński futbol

Kilka dni temu idąc na rozmowę z żeńską drużyną piłki nożnej, działającą przy koszalińskim „Kazelu” byłem więc raczej bar dziej telewizyjnym fanem Minusem niż Plusem. Nastawiłem się na „nie” i na Wet Bardotka jako środek wy napastnik nie przekonałby mnie do żeńskiego futbolu. Rozmowa odbyła się w czasie treningu „futbol-kazelek” w sali gimnastycznej przy ulicy Morskiej.

— Co wy w ogóle wiecie o piłce nożnej?

— Dużo.

— Kto jest na tych zdjęciach? (pokazując zdjęcia kilku zawodniczek koszalińskiej Gwardii)

— Mila, Pałka, Małeczki.

— Gdzie gra Cruyff?

— W Barcelonie — (odpowiada zgodny chór głosów).

— Co to jest pozycja spalona? (Tu już są wątpliwości).

— Ile meczów rozegrałyście do tej pory?

— Pięć, w tym trzy wygrałyśmy.

— Największy sukces?

— Czwarte miejsce na turnieju w Gdańsku. Właśnie tam przegrałyśmy ze Szczecinem 1:2.

— Od kiedy trenujecie?

— Od lipca bieżącego roku.

— Jesteście sekcją ogniską TKKF „Kazel”. Czy Wszystkie pracujecie w „Kazelu”?

— Nie. Nasza sekcja jest dostępna dla wszystkich. Al# wiele z nas pracuje w produkcji, przy taśmie.

— Jak są wasze barwy klubowe?

— Żółto - brązowo - białe — Czy wasi chłopcy przychodzą na mecze?

— Jasne. W ogóle mamy wielu kibiców. Wyjaśniamy, że przeciętna wieku w drużynie wynosi około 18 lat. Również, zamieszczone obok zdjęcia drużyny powinny chociaż w części wyjaśnić skąd bierze się zainteresowanie meczami.

Rozmowę przerywa nam trener drużyny, Janusz Kowalkowski, który rozpoczyna ćwiczenia. Krótki slalom z piłką, strzały z woleja, główkowanie. W ciągu godziny dziewczęta trenują kilkanaście elementów techniki piłkarskiej. Zajęciom przysłęda się sam prezes ogniska TKKF „Kazel”, inż. Marian Stelter.

— Dlaczego akurat żeńska piłka nożna?

— A dlaczego by nie?

— Rekreacja to przede wszystkim badminton, wędkowanie, zabawa w siatkówkę, wycieczki, itp. To są sporty rekreacyjne odpowiednie również dla dziewcząt. Ale piłka?

— Mamy w ognisku 160 osób. Uprawiamy także inne sporty. Uważam jednak, że rekreacja kończy się w momencie narzucenia komuś, co ma robić, w co się bawić. Jeśli dziewczęta chcą kopać piłkę, to proszę bardzo.

— I nie ma pan nic przeciwko kopaniu piłki przez młode dziewczęta? Czy to jest estetyczny widok?

— Owszem. Jeśli jest dobre boisko, ładna pogoda i gra fair — to z chęcią obserwuję dziewczęta-futbolistki.

— Ale futbol jest w opinii wielu obserwatorów brutalną grą

— Przepisy nic o tym nie mówią. Np. piłka ręczna jest sportem o wiele bardziej urazowym niż nożna. Asfaltowy boisko czy parkiet, duża szybkość rozgrywania akcji, ostre wejścia, szybki lot piłki — wszystko to stwarza więcej niebezpieczeństw niż futbol. A nikt nie lamentuje, że szczypierniak nie jest dla dziewcząt. Są dyscypliny niedopuszczalne dla kobiet. Ale nie zaliczam do nich futbolu.

— W piłce nożnej obowiązują badania lekarskie?

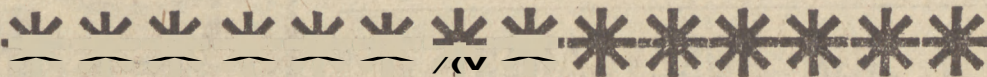
— Jak i w każdym innym sporcie. Cała drużyna przeszła takie badania i lekarze nie widzą żadnych przeciwwskazań co do uprawiania futbolu.

Trening zakończył się. Dziewczęta szybko doprowadziły do porządku fryzury. Tylko leżące obok piłki przypominały, że przez półtorę godziny pochłonięte były treningiem w typowo męskim sporcie. Kapitan drużyny i bramkarka udzielały jeszcze instrukcji najmłodszej napastniczce. Okazuje się, że wszystkie trzy są siostrami. Danka, Elżbieta i Mariola Ochońskie pozazdrościły sławy swemu bratu — Mirosławowi Ochońskiemu, piłkarzowi koszalińskiej Gwardii, reprezentantowi Polski juniorów. Czy i one będą w przyszłości reprezentantkami kraju w... piłce nożnej. Panowie, nie chcę was straszyć, ale wszystko jest możliwe. Piłka jest okrągła a pęć słaba (?) uparta.

EDMUND BUREL

Na zdjęciach: piłkarki „Kazelu” wraz z wychowawcami na treningu i na wspólnym, „rodzinnym” zdjęciu.

Fot. J. Piątkowski



Imetne WODY

Stachanow czy Casanova?

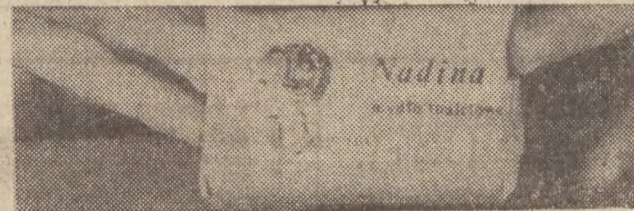
Oto sprzeczność, która rozdziera J. S. z Bytomia. Jak i inne osoby płci obojga a stanu wolnego, które zabraly dotąd głos na poruszony przez J. Lovella temat — „Dla czego się nie żenia” w „Życiu Literackim” (nr 50) poskarżył się on krakowskiemu reporterowi: trudno jednocześnie wykazywać się wykluczającymi się wzajemnie postawami Stachanowa i Casanovy... Zaczyna dość wcześnie nie wysiadać kondycja seksu alna... Zaś wymagania do brze odżywionych (mimo braku mięsa) partnerek zdecydowanie rosną. W „Kobietach i Życiu”, „Przyjaciółce”, „Zdrowiu” itp. domagają się stosunków z orgazmem, pieszczoł przed i po, kwiatów... I to od mężczyzny po 8 godzinach pracy, 2 godzinach dojazdu do niej, 2 godzinach zebrań, a jeszcze pranie, stółka, ewentualnie chałturka. Kawaler bywa ciężko przerażony”.

Dysproporcje

„Młodzieńki”, bo ledwie wykluwające się, osiedle Suchanino w Gdańsku przeżywa autentyczną inwazję myśli — alarmuje „Głos Wybrzeża” (nr 281). Jeśli lokatorzy nie dadzą sobie sami rady z nieproszonymi gośćmi — radzi gazeta — trzeba będzie ogłosić pospolite ruszenie wszystkich trójmiejskich kotów Szczególnie pomocne okazać się może — konkluduje „Głos” — sopockie osiedle Przylesie, gdzie dla odmiany w piwnicach notuje się nadmierne pogłowie kotów... (kr)



Subtelny zapach i duża pienisność-to zalety nowego mydła „NADINA” POLLENA



K-375/B

ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZWIĄZKU OCHOTNICZYCH STRAŻY POŻARNYCH
WOJEWÓDZKA KOMENDA STRAŻY POŻARNYCH oraz
PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI w Koszalinie



przypomina/cy

ż# najczęstszą przyczyną pożarów w określi# iwiątecznym są pozostawione b#z dozoru zapalone świece na choince#

Zwróćcie szczególną uwagę na zabawy dzieci.

JEDNOCZEŚNIE PRZESYŁAMY Mieszkańcom województwa koszalińskiego życzenia Wesołych Świąt.

K-3394

W dniu 23 grudnia 1975 roku zmarł w wieku 40 lat

low. ZYGMUNT SMUCZYŃSKI

długoletni pracownik administracji państwowej, naczelnik gminy Łebień. W Zmarłym tracimy dobrego towarzysza i wzorowego pracownika. Wyrazy głębokiego współczucia RODZINIE składają

KIEROWNICTWO, RADA ZAKŁADOWA, KZ PZPR oraz PRACOWNICY URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W ŚLUPSKU

- W dniu 20 grudnia 1975 roku zmarła nasza długoletnia, emerytowana pracownica

PAULINA KOZŁOWSKA

Wyrazy głębokiego współczucia RODZINIE

przekazują

DYREKCJA, RADA ZAKŁADOWA i PRACOWNICY ZJEDNOCZENIA BUDOWNICTWA WODNEGO I MELIORACJI w KOSZALINIE

K-3422

SPORT • SPORT • SPORT 9 SPORT •

II LIGA KOSZYKAREK

W CZŁOŁÓWCE TABELI
— BEZ ZMIAN

Koszykarki II ligi rozegrały w ubiegłą sobotę i niedzielę kolejne spotkania mistrzowskie rundy rewanżowej. W czółówce tabeli nie zaszyły żadne zmiany. Pozytywnie lidera utrzymały koszykarki poznańskiego Lecha, wygrywając oba mecze z AZS Gdańsk. Niespodzianką była porażka Włókniarza Pabianice ze Slezą we Wrocławiu. Koszykarki SZS AZS Koszalin, mimo porażki (w pierwszym meczu) z Pomorzaniem, nadal utrzymały trzecią pozycję.

Oto aktualna tabela:

Loch	22	44	1428-1214
Włókniarz	22	40	1478-1128
AZS KoZ.	22	56	1341-1316
Sprotavia	22	34	1258-1181
Sleza	22	34	1268-1285
Zagłębie	22	31	1318-1265
AZS Gdańsk	22	29	1268-1326
Unia	22	28	1120-1308
Widzew	22	27	1191-1476
Pomorzanie	22	M	1139-1400

W rozgrywkach nastąpi przerwa. Trzecia kolejka rundy rewanżowej rozegrana zostanie 10-11 stycznia. (sf)

O puchar Davisa

Tenisistów USA ciężko walczyć o awans do czwartej rundy pucharu Davisa w strefie północnoamerykańskiej. W Meksyku Amerykanie zmierzli się z groźnym zespołem gospodarzy. Po czterech grach stan meczu 2:2. W trzecim dniu najpierw Amerykanin Gottfried ugrał się z Meksykaninem Lara J., 6:2, 5:8, 8:6, 6:1, a następnie wyszli na kort najlepsi gracze swoich zespołów — Meksykanin Ramirez i Amerykanin Connors. Rywalizacja o trzeci decydujący punkt trwała tak długo, że mecz przerwano z powodu spadających ciemności. Ramirez znajduje się w korzystniejszej sytuacji. Spotkanie Ramirez — Connors zostanie wznowione przy stanie 2:6, 6:3, 6:3, 2:3.

Tenisistów Indii prowadzi 2:8 z Filipinami w rozgrywanym w Manili ćwierćfinale pucharu Davisa w strefie wschodniej. Pierwszego singla wygrał Menon, który w trzech setach pokonał mistrza Filipin Domingueza 6:2, 6:4, 6:1. W drugiej grze Mukerjaj pokonał Cruza 3:6, 6:4, 6:3, 3:6, 6:4.

W "Brasilii" zakończył się ćwierćfinał pucharu Davisa strefy południowoamerykańskiej. Tenisiści Brazylii pokonali Peru 5:0. Mandarino wygrał z Acuną 6:1, 6:3, 7:5, a Kirmayer zwyciężył Maurtua 6:1, 6:4, 6:1.

SIATKARKI ZNP KOSZALIN DRUGIE

W Warszawie odbyły się ogólnopolskie finały w piłce siatkowej kobiet Związku Nauczycielstwa Polskiego. Duży sukces odniosły siatkarki ZNP Koszalin, które w finale zajęły drugie miejsce. Koszalinianki pokonały drużynę Białegostoku 1 Świdnicy oraz uległy zwycięzcom pierwszego miejsca, zawodniczkom Warszawy.

Tegoroczne finały były już szósty z rzędu. Siatkarki koszalinianki uczestniczyły we wszystkich, zawsze zajmując medalowe pozycje. (ebe)

A. Szymanowski
— piłkarzem roku

W plebiscycie czytelników katowickiego „Sportu” na najlepszego piłkarza roku 1975, zwyciężył reprezentacyjny obrońca, piłkarz krakowskiej Wisły — Antoni Szymanowski. Drugie miejsce zajął Grzegorz Lato, a trzecie Andrzej Szarmach.

„Warto przypomnieć, że Antoni Szymanowski jest także laureatem „Złotych butów” oraz zwycięzcą plebiscytu na najlepszego piłkarza Krakowa. Tak więc obrońca Wisły odnotował wiele sukcesów i zdecydowanie pokonał swoich kolegów z reprezentacji.

PO DWÓCH RUNDACH
W KLASIE REJONOWEJ
SIATKARZY

Walczyli w słupsko-koszalińskiej klasie rejonowej siatkarze (szesze zespołów) zakończyli już XI rundę rozgrywek. W ostatnim meczu najsilniejszej grupy „A” zespół AZS WSnZ. Koszalin pokonał MKKS Ustka 3:0. Po dwóch rundach tabela grupy „A” przedstawia się następująco:

AZS WSnZ	Koszalin	18:1
MZKS Ustka		16:4
SZS AZS Słupsk		10:10
MZKS Darłowo		10:10
Orkan Budzistowo		4:16
LZS Grot Bonin		1:18

Do zakończenia rozgrywek pozostały jeszcze dwie rundy. Rozpoczyna się one w styczniu. Zwycięzcy (po czterech rundach) wezmą udział w rozgrywkach o awans do II ligi. Aktualnie największe szanse mają koszalińscy akademicy, którzy w drugiej rundzie nie przegrali ani jednego spotkania. (ebe)

KOSZALIN

ADRIA — 24 bm.; g. 13.45 — Tomek Sawyer (USA); g. 11.16 — Zagłada Japonii (japoński, 1.15) pan.; 25 i 26 bm.; g. 11.13 — Tomek Sawyer; g. 15.30 17.45 i 20 — Zagłada Japonii / KRYTERIUM (kino studyjne) — 24 bm.; nieczynne; 25 i 26 bm.; Piaf (francusko-amerykański, 1.15) — g. 17.30 i 20; poranek — 27 bm.; W drodze na Kasjopeję (radziecki) pan. — g. 12

ZACISZE — 24 bm.; nieczynne; 25 i 26 bm.; Sugarland express (USA, 1.15) pan. — g. 17.30 i 20; poranek (26 bm.) — g. 12: Błąd szeryfa (NRD) pan. MUZA — Synowie szeryfa (USA, 1.15) pan.; poranki — g. 11 (25 bm.); Szeryf Długie Ucho (polski); (26 bm.); Człowiek-orkestra (francuski) pan. MŁODOSĆ (MDK) — kino nieczynne

SŁUPSK

MILENIUM — Miłość bywa zbrodnia (włoski, 1.15) — g. 18.15 i 20.30; poranki (25 i 26 bm.) — g. 11.30 i 13.45; Czarodziej-skie dary (NRD)

POLONIA — 24 bm.; nieczynne; 25 i 26 bm.; Policja przyląga się (włoski, 1.15) — g. 18.15 i 20.30; poranki — 25 i 26 bm.; g. 11.30 i 13.45 — Dzielnicy szeryf Lucy Luce (polski)

* * *

BARWICE — 24 bm.; Gra złudzeń (włoski, 1.15 (25 i 26 bm.) Kamo — ostatnia misja (radziecki) pan.; poranki — 25 i 26 bm.; Ani słowa o futbolu (radziecki) pan.

BIAŁOGARD

BALTYK — Flip i Flap w legii Cudzoziemskiej (FRN); poranki: 25 bm.; Pogromca zwierząt (rumuński); 26 bm.; Kaśka i Baska w dyskotekce (polski)

CAPITOL — Zakłete rewiry (polsko-czechosłowacki, 1.15) poranki (25 i 26 bm.); Pożyteczne śmigło (polski)

* * *

BIAŁY BOR — Aresztuje cie przyjacielu (ang., 1.15); od 26 bm.: Złoto dla zwycięzcy (Jugosłowiański) pan.; poranki (25 i 26 bm.); Motyle (polski)

OŃYSIAWY

KOSZALIN

MUZEUM ARCH. OT. OGTC55NO-HISTORYCZNE: Muzeum przy ul. Armii Czerwonej 53 — Wystawa etnograficzna pn. „Jamono i okolice” oraz „Zabytki świadkami naszej historii”. * Ul. Bogusława II 15 — Wystawa pn. „Ikony” ze zbiorów Muzeum Zamkowego w Łańcucie — czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków.

SALON WYSTAWOWY BWA (ul. Piastowska 11) — Wystawa 20-letniego dorobku artystycznego koszalińskiego Okręgu ZPAP — czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. od 12 do 20

SALON WYSTAWOWY Klubu MPiK: Wystawa pn. „Trzydzieści lat ochrony zabytków na Pomorzu Środkowym”

SALON WYSTAWOWY WDK. — Wystawa pokonkursowa plastyków-amatorów — malarstwo

BOBOLICE — Och, laki pan szalony (ang., 1.15); od 26 bm.: Węgierski magnat (węgierski) pan.; 26 bm. film studyjny: Matka Joanna od aniołów (polski, 1.18); poranki (25 i 26 bm.) Polska góra (polski)

BYTÓW

ALBATROS — Nie osiadaj się teraz (ang., 1.18); od 26 bm.: To jeszcze nie miłość (NRD, 1.15); 25 bm. film studyjny: Nagi mężczyzna na stadionie (NRD, 1.15); poranki (25 i 26 bm.); PTZeciwi Kingowi (jugosłowiański)

KINOTEATR — Wspaniały interes (franc., 1.15); od 26 bm.: Śmiercionośny ładunek (USA, 1.15) pan.; poranki (25 i 26 bm.). Śniadanie na bawku (zestaw bajek prod. polskiej)

CZAPLINEK — Mściciel (USA, 1.18) pan.; od 26 bm.: Na przykład Józef (NRD, 1.15); poranki (25 i 26 bm.); O królu Popielu (polski)

CZARNE — Nieuchwytny morderca (włoski, 1.18) pan.; od 26 bm.: Awans (polski, 1.15); poranki 25 i 26 bm.; Wydrapa Grahama (angielski)

CZŁUCHOW — Lady Caroline Lamb (ang., 1.15) pan.; od 26 bm.: Linia (polski, 1.15); poranki (25 i 26 bm.); Adaś i Ola (czechosłowacki)

DAMNICA — Ojciec chrzestny (USA, 1.18) — * 19; 25 bm. — kino nieczynne

DEBNICA KASZUBSKA — Y-17 (bułgarski, 1.15) — g. 18; 25 bm. — kino nieczynne

DARŁOWO — Noce i dnie, cz. II (polski, 1.15) nan.; 25 bm. film studyjny: Celuloza (polski); poranki (25 i 26 bm.); Niezawodni przyjaciele (rumuński)

DEBRZNO

KLUBOWE — Dziewczyna * la ska (ang., 1.15) pan.; od 26 bm.: Strach (polski, 1.15)

PIONIER — Człowiek w dzicy (USA, 1.15) pan.; 15 bm. kino nieczynne; od 28 bm.: Romanca o zakochanych (radz., 1.15) pan.; poranki (25 i 28 bm.); Kochajmy * yrenki (polski)

* * *

DRAWSKO POM. — Woe f dnie, cz. I (polski, 1.15) pan.; poranki (25 i 26 bm.); Łalka Agnieszki (polski)

— czynna codziennie* od godziny 18 do M

WLUPMK

MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO — Zamek Książ Pomorskich — 1) Dzieje i kultura Pomorza Środkowego, 2) Wystawa grafiki i malarstwa Leona Wyczółkowskiego. Czynne w godz. 10-16; 25 bm. — nieczynne

MEYN ZAMKOWY — Otwarty w godz. 10-16; 25 bm. — nła czynny

KI, U KI: Zagroda Słowińska — Kultura materialna i sztuka Słowianów. Czynna w godz. 10-16; 25 bm. — nieczynna

BWA: BASZTA OBRONNA — czynna w godz. 10-16; — Wystawa pn. „XX-lecie ZPAP Pomorza Środkowego” — 25 bm. — nieczynna

KLUB MPiK — nieczynny

BRAMA NOWA: Galeria PSP — czynna w godz. 12-18.

SMÓLDZINO: Muzeum Przyrodnicze SPN — nieczynne

WDK (ul. Pawła Findera 3) — wystawa dorobku Słupskiego Towarzystwa Fotograficznego w 1975 r. Czynna codziennie w godzinach 18-20.

GLÓWCZYC* — PiM httwy* utworów (USA, 1.11) — B. 19: — poranki (25 i 28 bm.); g. 14 — Uwaga złotw (radziecki); g. 14

GOŚCINO — Jeremia Johanson (USA, 1.15) pan.; od 26 bm.: Dowódca armii radzieckiej pan.; poranek (26 bm.); Miś na morzu (polski)

KALISZ POM. — Zew krwi (ang., 1.15); 25 bm. — kino nieczynne; od 26 bm.: Porwanie (francuski, 1.15); poranki (25 i 18 hm.); Pippi w kraju Taka-Tuka (szwedzki)

KARLINO — Dzieje grzechu (polski, 1.18); poranek, 26 bm.: Jezioro Starej Sowy (NRD)

KEPICE — Zeznania komisarza policji przed prokuratorem republiki (włoski, 1.15) pan.; 25 bm. — kino nieczynne; od 26 hm.: Koniec wakacji (nolski); poranki (25 i 26 bm.); Kupujemy wóz strażacki (NRD)

KOŁOBRZEG

WYBRZEŻE — Noc # 1 dnie, cz. II (polski, 1.15) pan.; poranki (25 i 26 bm.); Tomcio Pałuch (francuski)

KALMAR — Zakłete rewiry (polsko-czechosłowacki, 1.11) — g. 17 i 19.30; (25 i 28 bm.) seanse w godz. 15, 17 i 19.30; 28 bm. film studyjny — Pod gwiazdą fryzjarską (polski); poranki (15 i 26 bm.) — g. 11: Nowe przygody „Nieuchwytnych” (radziecki)

PIAST — Cezar ! Rozalia (franc., 1.15); od 26 bm.: Miłość szesnastolatków (NRD, 4.15)

LĘBORK

FREGATA — Zuzanna i czarowany pierścień (NRD)

LEBA — Śmierć na zakręgu (NRD, 1.15) pan. — Koniec wakacji (polski); ponadto, od W. 25 bm.: W poszukiwaniu miłości (ang., 1.15)

MIĄSTKO — Yuriko — moja miłość (radziecko-japoński); 25 i 26 bm.: kino nieczynne

MIELNO — 24 i 25 bm.: „Britannic” w niebezpieczeństwie (ang., 1.15); 26 bm. — kino nieczynne; poranki (25 i 26 bm.); Cudowna lampa Aladyna (francuski)

NOWA WIEŚ LEBORSKA — Dzieje grzechu (polski, 1.18) — raz — Front wyzwolenia (polski); > 4 bm. dodatkowo: Klan Sycylijszyków (franc., 1.15)

POLANÓW — Tajemniczy blondyn w czarnym bucie (fr., 1.15); od 28 bm.: Srodki dom (belgijski); 26 bm. — film studyjny: Człowiek w pięknym krawacie (franc., 1.15); poranki (25 i 26 bm.); Kropka, kropka, przecinek (radziecki) pan.

KOŁOBRZEG

MUZEUM Orlia Polskiego — 1) Wieża kolegiaty „Dzieje orla” polskiego na Pomorzu Zachodnim; 2) Kamieniczka przy ul. Emilii Gierczak — „Dzieje Kołobrzegu”

— Wystawy czynne we wtorek i niedziele od godz. 14-19; w środy, czwartki, piątki i soboty w godz. 8-13.30. Ponadto ekspozycja czołgów, samolotów i samochodów wojskowych (obok kamieniczki przy ulicy E. Gierczak)

MAŁA GALERIA Domu Kultury — wystawa malarstwa (pastele) artysty-plastyka Kazimierza Rajkowskiego. Czynna codziennie w godz. 18-10.

BYTÓW

MUZEUM ZACHODNIOKASZUBSKIE (Zamek) — Wystawa pn. „Wystawa nabytków Muzeum” — czynna codziennie w godz. 10-18 prócz poniedziałków W soboty wolne od pracy czynna w godz. 11-19

SŁAWNO

SALON WYSTAWOWY Domu Kultury — Wystawa akwarel Ryszarda Lecha — czynna codziennie w godz. od 17 do 20.

POŁCITN XAF

PODHALI — Szczary Puyti (francuski); od 88 bm.: AniP went (USA, 1.11) pan. GOPLANA — do Mtan i Sim dia z Teksasu (USA, 1.18); W 28 bm.: Noc na Karlsstajnf (czechosłowacki) oraz (od 28 bm.) — Doktor Judy (polski, 1.15) 28 bm. — film studyjny: Tni stąga (włoski, 1.18); poranki (M i 25 bm.) Młynarczyk i kotka (NRD)

- m

FRZEC Hurwo Btraek wróble (USA, 1.11) P^n.j U bm.; Pygmalion XII (NRD, 1.15); poranek (26 bm.) — MW swojej tony (polski)

SŁAWNO — Pojedynek n & m tie (USA, 1.15); 24 bm. — film studyjny: Celuloza (polski) & 28 bm.: Życie dla miłości (Jugosłowiański, 1.15); poranki (W i 26 bm.); Wujaszek czarodziej (węgierski)

SIANÓW >> No i eo doktor* ku? (USA, 1.15); od 25 bm.: Zoltan Karpathy (węgierski) pa noramczyński poranki (15 i 26 bm.) Słoń * trusiatko (polski)

(WCBBCEK)

DOM KTJLIURY — i Królewskie marzenie (USA, 1.15); od 28 bm. dodatkowo: Wielkie wakacje (francuski); portmek (< 26 bm.); Wyspa złoczyńców (polski)

IWHIWIIF

WARSZAWA Waiwleksze wydarzenie od czasu, gdy czołwiek stanął na Księżycu (franc., 1.18); od 28 bm. Jak zdobywa prawo jazdy (franc., 1.11) Pf ranki (25 i 28 bm.); Przygody misia Yogi (USA)

MEWA — Charley Varrick (USA, 1.18); od 28 bm.: Ostatni naboż (rumuński)

* * *

USTKA — Przyjaciele Bddi* go (USA, 1.15) — g. 18 i 105 poranki (25 i 26 bm.); Winnymi i król najty (jugosłowiański) — * g. 12

USTRONI* MORSKIK - * 14 i 25 bm.; nieczynne; < 28 bm.: Goście (USA, 1.18); poranki (25 i 28 bm.); Michaś przy wojuje świat do porządku (RFN)

ZŁOCIENIEC — Wielki Gatsby (USA, 1.15); 25 bm. — film studyjny: Kozi róg (bułgarski, 1.18) pan.; od 26 bm.: Julka, Julia, Juleczka (NRD); poranki (2 i 26 bm.); Cztery serca (radziecki)



— Za co mam panó przepić szac? To był zupełnie prawdziwy bodicek...

• — Tak. Wprawdzie desoi trochę pozależały ślady, ale nie stwierdzono żadnych odcisków tej rękawiczki ani na grobie Krawczyków, ani w miejscach gdzie znaleziono zwłoki. Na rękawiczkach odciski palców nie notowane w naszych kartotekach i oczywiście denata.

— Stąd wniosek, że rękawiczkę po prostu znalazł — powiedział Grygo.

— Myślenie ma kolosalną przyszłość — sa cytował Kłowski — normalny i z tego elegancji mężczyzna nie chowa znalezionej rękawiczki do kieszeni, tylko kładzie ją gdzieś w widocznym miejscu. Tylko w jednym wypadku ją chowa. Jeśli wie, do kogo zguba należy.

Macz rację, Wojtku — powiedział Czerwiak skłonił głowę nad papierami, które przeglądał — denat musiał wiedzieć czyja to rękawiczka i odruchowo ją schował. Jest to jakiś ślad dla nas. Z ekspertyz wynika niezbiecie, że krew na grobowcu rodziny Krawczyków Jest krwią denata. Tam został uderzony, a następnie przeniesiony czy raczej zawleczony po ziemi do miejsca, w którym go znaleźli. Czy zwróciliście uwagę na fakt, że na najbliższych grobach nie było w ogóle kwiatów? Morderca pobierał je. by przykryć nimi swoją ofiarę i przez to opóźnić odnalezienie zwłok.

— Czyli, to wskazuje, że zamordowany za skoczony został przez mordercę przy grobie Krawczyków.

— Tak. Na płycie grobowca są odciski palców denata oraz inne liczne niezidentyfikowane.

— Nie mamy jeszcze wyników sekcji zwłok?

— Doktor Witkowski dzwonił, że najdalej za godzinę prześle je do nas. Punkt wyjścia w naszych poszukiwaniach musi stanowić grób



(8)

Krawczyków 1 to Jest zadanie dla ciebie, Wojtku.

— Dobrze mieć szefa dbającego o swój personel — powiedział Kłowski skłaniając głowę w stronę Czerwińskiego.

— I ja tak myślę. Zatem zaczniesz od kancelarii cmentarza.

— Tak, wiem. Potem wizyta u jakichś tam Krawczyków Itede, tylko, uczciwie mówiąc, wolałbym te rozmowy zaczynać w momencie kiedy poznamy imię i nazwisko denata.

— A może poczekasz aż morderca nekany wyrzutami sumienia, sam się do nas zgłosi? — zapytał niewinnie Romek.

— Złe by to nie było — powiedział marzycielsko porucznik Kłowski.

— Ale dotąd nie ma jeszcze takich zwyczajów — Czerwiński upił łyk kawy — tak jak powiedziałem Wojtek zajmie się grobowcem rodziny Krawczyków, a ty Romku włączysz się do służby operacyjnej i zacząć, niesz prowadzić obserwacje „zbieraczy”.

— Tak jest wodzu!

— I jeszcze jedno! Sprawdzić meldunki o osobach zaginionych.

— Pamiętałem o tym — porucznik Kłowski układał papiery na swoim biurku — ale

nie ma się ich oo spodziewać weźśniej nli dris wieczór, lub jutro rano.

— W porządku!

— Ta wolna sobota, to ml dziś potrzebna iak psu drugi ogon — Kłowski ze złością zamknął szufladę biurka. — Nie dość, że żal patrzeć jak inni odpoczywają to w dodatku nic nie załatwisz. Wszystkie biura i urzędy zamknięte.

— Można jednak popatrzeć na ludzi, którzy przychodzą na cmentarz — podpowiedział I'omek.

— Bogdan! Jak on wreszcie nie pójdzie do szkoły oficerskiej to ja wyładuję w Pruszkowie!



Ry». Zb Olesiński

(c.d.n.)

„Głot Pomorza” — dziennik

Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium

• ul. Zwycięstwa 137/139 (budynki WRZZ) 75-604 Koszalin Telefon:

• centrala 279-21 (łączy ze wszystkimi działami), r.a.c.z. redaktor

226-93, z-cy nac. red.: 233-09

242-08, sekr. red.: 251-01 publicyści:

243-53, 251-57, 251-40, dział

reporterski: 245-59, 233-20

dział miejski: 224-95, dział sportowy:

233-20 (w dzień) 246-51 (wieczorem),

dział łączności z czytelnikami:

2

POLSKIE WIGILIE

Na ziemi Waszyngtona

Któż nie pamięta "Wigili" swej młodości? f!roc-zysty moment łamania się opłatkiem, radość spędzenia tego wieczoru w gronie najbliższych i nieodzowne przy takiej okazji .Wspomnienia: o podobnych uroczystościach W latach dzieciństwa i o tych, którzy nigdy już opłatkiem się dzielić nie będą. Następnie tradycyjna wigierza:

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby powyższa scenka odgrywała się gdzieś nad Wisłą czy Wartą, ale opisany staropolski rytuał odtworzano rokrocznie w światowej stolicy motoryzacji, nad rzeką detroicką stanowiącą granicę między USA fr Kanadą.

Dom mego dzieciństwa

Niepozorny, obity imitacją czerwonej cegły Somek jednorodzinny przy ulicy Lamont był prawdziwą ostoją tradycji ojczystej, bardziej niż podobne domostwa polonijne w tej robotniczej dzielnicy dwumilionowego Detroit. Była to głównie zasługa mojej Babci, córki młynarza spod Skierniewic, która wyjechała do Ameryki w 1910 r. Była to polska gospodyni, żona i matka starej daty; za swoją misję życiową uważała prowadzenie Wzorowego polskiego domu na ziemi Waszyngtona, wychowanie dzieci na porządnym ludzi i zaszczepienie im zamiłowania do ojczystej i kultury i mowy. Efekt był taki, że rno! Ojciec, który urodził się w Nowym SJorku i nigdy Polski na oczy nie widział, posługiwał się tak czystą polszczyzną, iż Wpędzał w kompleksy nawet Polonusów u-irodzonych w kraju.

W tym domu radio było permanentnie nastawione na odbiór polskiej audycji nadawanej przez jedną z miejscowych rozgłośni. Polskie gazety i książki... Tu, pod baczny okiem Babci, po raz pierwszy poznałem baj- & Krasickiego, wiersze Fredry i Konopnie-

kiej. Kultywowano dawne obyczaje i tradycje kulinarne, obchodzono imieniny zamiast urodzin. W dniu 6 stycznia nad drzwiami pojawiała się wypisana kredą formułka K4-M+B; smażono pączki i faworki w Tłusty Czwartek. Ale szczególnie uroczystą oprawę miała zawsze Wigilia.

Życie koryguje menu

Jak wykazały przeprowadzone wśród Polonii ankiety, Wigilia należy do tradycji, które najdłużej się utrzymują na emigracji. Z upływem czasu jednak i ten zwyczaj ulega pewnemu rozwodnieniu. Kurczy się liczba czasochłonnych potraw, a także osób przy stole; część młodszych członków rodziny ulega wszechobecnej indoktrynacji anglosaskiej (szkoła, środki masowego przekazu, reklama), która dzień 24 grudnia przeznacza głównie na ostatnie przedświąteczne zakupy i przygotowania. Ale czasem bywa inaczej. „Wżeniony” w moją rodzinę wujek, członek emigracji powojennej, wzbogacił tę uroczystość tradycyjną staropolską nalewką, która odąd skutecznie wyparła serwowaną dotychczas whisky! A ciocia rodem z b. kre-sów wschodnich, która także „wżeniła się” w nasze grono wiejljne,, rozszerzyła jadłospis o pierożki z kapustą i grzybami. Gdy zaś dziadkowie odeszli na zawsze, tradycję wigilijną przejęła i kontynuuje do dziś ich córka.

Ale pewne obce naleciałości są nieuniknione. Tak więc choinka mojej młodości zawsze była sosenka (oszczędny anglosaski pragmatyzm utrzymywał, że świerki i jodły zbyt szybko się obsypują). Drzwi wejściowe zdobił wianek z ostrókrzewu, będącego głównym anglosaskim symbolem "wi ecnym. Sandacz uchodził w Detroit za najlepszą rybę i chyba dlatego zawsze królowała na stole wigilijnym zamiast szczupaka, o którego

było znacznie trudniej, czy karpia, który nie cieszy się najlepszą renomą w Ameryce. Natomiast prawdziwie zachwianie tradycji spowodował przed kilkunastu laty miejscowy biskup, a może nawet sam papież (dokładnie już nie pamiętam jak to było), znosząc obowiązek poszczenia w wigilię. Dziadkowie już wówczas nie żyli (bo do tego nigdy by nie dopuścili!), a więc w tym też roku pojawiły się na stole skądinąd typowe polskie, acz nieadekwatne do okazji szynka i kiełbasa. Ale w następnych latach wszystko jakoś wróciło do normy>

Spotkanie w Dębnie

Ze śpiewaniem kolęd nie szło nam najlepiej. Zasiadałem do pianina i nieudolnie brzdąkałem, chcąc podtrzymać melodię, ale nie wszyscy znali słowa W sumie nie wychodziło i musiał nas wyręczać Gramofon. Prawdziwą ucztą dla ducha była natomiast pasterka w kościele św. Floriana. Chór kleryków z miejscowego Polskiego Seminarium Duchownego (instytucja ta istnieje do dziś w miejscowości Orchard Lake pod Detroit) po mistrzowsku wykonywał wszystkie mniej lub bardziej znane kolędy polskie. Kazanie

też wygłaszano wyłącznie w języku polskim. Szczególny nastrój tego, wieczoru udzielał się tłumom wypełniającym po brzegi tę okazałą, neogotycką świątynię polonijną. Mimo pewnych modyfikacji jakie .z-rzucają realia amerykańskie, mogłem stwierdzić, jak nieznacznie Wigilie mojej młodości odbiegały od ojczystego pierwowzoru, gdy przed paru laty po raz pierwszy uczestniczyłem w wigierzy wigilijnej „kraju przodków” — a było to w Dębnie Lubuskim w obecnym województwie gorzowskim. Ale już w wieku 7—8 lat zrozumiałem, że nie Wszystkim moim rówieśnikom było dane zaznać niepowtarzalnego uroku tradycji wigilijnej. Wielu z nich również wypełniało ten wieczór domysłami o tym co też im przyniesie tej nocy Santa Claus lub gapili się W te lewizor. Ich rodzice wyklejali w tym czasie ściany przedpokoju czy -aloniku otrzymanymi kartkami świątecznymi (a otrzymanie i wystanie 200 i więcej sztuk jest zupełnie normalne), lub krzatali się wokół in-dyka, który miał się stać główną atrakcją w dniu Bożego Narodzenia. Łamiąc się wigilijnym opłatkiem, zawsze mi ilch było trochę żal.

ROBERT STRYBEL



Autor b. oficer kampanii wrześniowej, a następnie "cichociemny" przerzucony do kraju w roku 1944 w Kieleckie, b. więzień hitlerowskiego obozu w Mauthausen powrócił do kraju po 25-letnim pobycie w Ameryce Łacińskiej Oto jak wspomina polską Wigilię na równiku.

zrobiona jest z cedru w kształcie stylizowanego indiańskiego rancza z bambusowym dachem. Zona już od miesiąca maluje figurki. Jest więc, prócz uświęconych zwyczajem, krakowiak i krakowianka w barwnej spódniczce, rozwianej w piruecie oberka, pasiasta łowiczanka z kobiałką pełną już zapomnianych przez nas przysmaków. Z boku wartę trzyma skrzydlaty husarz, a w głębi czuwa z „rozpylaczem” Jędrus — partyzant. Przed żłobkiem nasi żołnierze wszystkich broni niosą zdobyte wraz z sztandary. Indianie w czerwonych poncho kłęczą na boku, jest nawet czarne poncho banity szczepu Salasako. Zwierząt kupa z naszej puszczy: podpierając się długim ryjem klęka tapir w przykładnej zgodzie z lampartem, groźna puma z białą górską kozicą i rogaty byk za nimi. Niedźwiedź wspina się po bambusowym maszcie, na którego szczycie, nad stajenką — ranczem powiewa biało-czerwony proporzec.

Dzień dobiega końca, wszystko gotowe do Wigilii, czekamy w podnieceniu pierwszej gwiazdy. Wreszcie po krótkim, kolorowym zmierzchu zapada noc i stajemy wokół wigilijnego stołu.

Zasiadamy do wigierzy. Zupy — by zadość było zwyczajowi — są trzy, cytrynowa z ryżem i jakieś inne naszych pań kombinacje barszczowo-bananowe, w charakterze półmiska z rybami występuje pudełko sardynek, maku, którego uprawa w tym kraju jest wzbroniona, nie ma, natomiast kluski, kompoty i inne smakołyki tradycyjne stwarzają prawdziwą Wigilię. Struclę i babki, które pieczone na cedrowych kłodach właśnie doskonale się udały, choć bez maku, dopełniają znakomicie ceremonii. Przyślana jeszcze wczoraj przez Manuela, naszego indiańskiego sąsiada, beczułka guarapo zastępuje z powodzeniem szlachetne trunki; to sfermentowany sok z trzciny cukrowej, wstępny produkt do wyrobu białego rumu, szwistwo obrzydliwe, ale nasze panie jakimiś magicznymi sposobami doprawiły go na wino i pić można... A nawet trzeba.

Oto w melodii kolędy wrywa się gwałtownie jakże nam dobrze znany szum ulewnego deszczu. Cristál wadi w skały naszego tarasu. Drga cały dom i z nim światła świeczek,

kujawianka **wywraca się** w szalonym piruecie, niedźwiedź zjeżdża po bambusie w tłum Indian, którzy padają z **prze-**strachu.

Noc z przygodami

Zależnione psy podnoszą alarm — to znak widoczny niebezpieczeństwa. Cristál wzbiera gwałtownie i nigdy w takich wypadkach nie ma pewności, czy nie wyskoczy ze skalistego łożyska i nie porwie nas wraz z domem do Amazonki. Szybki, krótki rekonesans z latarniami potwierdza obawy, gasimy światła i w gumowych płaszczach wychodzimy wyżej w góry, zabierając ze sobą do przygotowanych zawsze worków co cenniejszy dobytek.

Wśród ulewnego deszczu i czarnej jak piekło nocy **nie** widać nic, latarnie nie pomagają i choć znamy na pamięć każdy wykrot, wspinaczka jest uciążliwa i niebezpieczna. Musimy pokonać prawie trzysta metrów bardzo stromej, wąskiej, skalistej ścieżki, wykutej zygzakiem nad przepaścią. Śliskie skały grożą na każdym kroku katastrofą, wiążemy nasze żony na linach i tak krok za krokiem wspina się do przygotowanej na taki wypadek ranczy, zawieszonyj wysoko na skalistym urwisku. Tu już Cristál nam nie grozi, nasłuchujemy, czy nie zadzwoni metalicznym echem blaszany dach walącego się naszego domu.

Wreszcie deszcz nagle ustaje. Czarne niebo rozbłysła miliardem gwiazd, nasłuchujemy, Cristál nie zdrzaa bardziej wrogich zamiarów, wracamy więc znów przy pomocy lin do domu, gdzie stwierdzamy, że szalona ta rzeka strzaskała nam tylko bambusowy wodociąg. Miota się jeszcze i grzmi, rzucając na skały wielopiętrowe fontanny spienionej wody, której pył sinawą chmurą przysłania dom.

Jesteśmy już, przynajmniej na dzisiaj, poza niebezpieczeństwem. Za chwilę choinka już zapalona. I gdy świeczki mają się już dopalić, ognisty mazur w d'vie pary, **pod** rytym groźnych wodospadów kończy tę egzotyczną **noc** wigilijną.

ALEKSANDER STPICZYNSKI

Na równiku

Seledynowe niebo płonie żarem rozpalonego słońca, którego promienie spadając wprost z zenitu obezwładniają ciało i roztopiają myśl. Tropikalny upał tamuje oddech W najgłębszym nawet cieniu bujnej zieleni, pnącej, się po stromych stokach wysokich gór. Duże jaskrawoczerwone kokardy kwiatów wabia barwne motyle, zielone papugi obsiadły okap bambusowej werandy i pogwizdują słowiczymi trelami. Dzień wigilijny... Tak wygląda u nas — jesteśmy w pełni lata na równiku.

Palma — p.o. choinki

Najważniejsza — choinka. Z tym kłopot jest niemały. &ie ma u nas w puszczy drzew iglastych, wykopaliliśmy zatem z Andrzejem gęsto rozrośniętą palmę. Jej rozłożyste liście układają się na różowym cedrowym suficie w przepiękne koronkowe wachlarze. Na smukłych, harmonijnych łukami wygiętych łodygach, w przemyślnie z drutu zrobionych lichtarzykach, czekają wieczoru kolorowe świeczki. Tuż pod sufitem sreorzy się Orzeł, wycięty z niklowanej blachy. Poniżej, na kolorowych sznurkach wśród białych i błękitnych z bibutki wyciętych łańcuchów zwisają wdzięcznie przeróżne zabaweczki. Pod choinką stoi szopka;

Bytowski rybak porzuca wioskę



Najstarszy z bytowskich rybaków, 72-letni Kaszub, Antoni Łącki mówi, że już nie ma zdrowia do tego zawodu. Tyle już lat minęło; tyle deszczowych wiosen i wietrzystych jesieni, a on w swojej drewnianej łódce tkwi wśród szarpanych wiatrem toni bytowskich jezior. Skarży się, że kiedy zimą podczas połowów pod lodem bierze w ręce mokrą sieć, to jakiś zaziąb od niej przenika mu gdzieś do wnętrza, aż do samych kości.

— Łącki tylko tak mówi — śmieje się dyrektor bytowskich rybaków. Tadeusz Zaborski, — ale kiedy ryba idzie to tak się zapala do roboty, jak by miał 20 lat. Tylko, że wtedy lepiej mu nie wchodzić w drogę...

— Jo, jo — kiwa głową Łącki — tak ono i jest. Jak się widzi, że ryba bandze, to trza robie, nie gadać.

Tę uwagę Antoni Łącki adresuje Wyraźnie do swoich pomocników, członków brygady „Osieki Bytowskie”, którą kieruje od wielu lat i to, jak powiadają, twardą ręką. Sam jednak lubi sobie pogadać przy robocie i to głośno. Kiedy stoi, lekko pochylony, na swojej małej łódce tzw. trzeciówce i dyryguje pracą swoich czterech rybaków, którzy siedzą w dwóch skrajnie pływających łodziach ciągnących cieć — przywłokę, to wodą niesie się jego donośny głos aż do wsi, tąd której skraju tuż nad jeziorem stoi jego dom. Rybacy żartują, że na szczęście jedenaścioro wnucząt Łąckiego już nie zna kaszubskiej gwary. Dlatego malcy bez zgorzienia mogą słuchać dziadkowych pokrzykiwań. Bo Łącki w czasie rybaczenia w słowach nie przebiera. Zwłaszcza jeżeli rybacy zaczynają ciągnąć sieć nie po jego myśli, lub kiedy nocą niezbyt precyzyjnie odczytują

sygnały. Jakże im daje latarką ze swojej trzeciówki. Ale ostatnimi czasy i Łącki mityguje się coraz częściej. Nie bardzo ma na kogo pokrzyknąć — ludzi do roboty w rybackim fachu jest coraz mniej.

Dawniej był to zawód wśród bytowskich Kaszubów pierwszy. Ziemię tu nigdy nie były dobre, przemysłu nie było, więc piękne, choć trudne do rybaczenia jeziora przyciągały młodych mieszkańców tej okolicy. Dziś, nikt z młodych nie kwapi się do zawodu rybaka. Ot, żeby daleko nie szukać, weźmy na przykład rodzinę Łąckich. Ma on wprawdzie same córki, więc to nie jest robota dla nich, ale choćby zięciowie. Owszem, jak latem wezmą urlopy w bytowskich zakładach to przyjadą, pomogą. Ale żeby na stałe? Co to, to nie! W innych rodzinach rybackich, w innych wsiach — wcale nie jest lepiej.

W ostatnich latach liczba rybaków bytowskich skurczyła się do 36. Wśród nich zdecydowaną większość stanowią starzy Kaszubi, tu urodzeni i wychowani, rozkochani, jak Łącki, w swoim zawodzie, zauroczeni pięknem bytowskich jezior. Młodych na palcach można policzyć. Łąckiego pesymistycznie nastraja ta sytuacja. Jego zdaniem nic dobrego z niej dla bytowskiego rybactwa wynikać nie może.

— Kiedy łódzie wypływają na połów — mówi — w każdej musi być przynajmniej jeden mądry rybak. (Według Łąckiego mądry rybak, to taki, który zna dobrze swój zawód). Tymczasem coraz częściej brakuje nawet po jednym mądrym na łódź.

Toteż łódzie obsadzone wyłącznie wynajętymi we wsi pomocnikami nierzadko wracają do przystani pu-

ste. A jak Łącki wtedy klnie (po kaszubsku, oczywiście), to lepiej nie wspominać.

Sytuacja kadrowa w bytowskich brygadach jeziorowych, co potwierdza również dyrektor Zaborski, jest rzeczywiście krytyczna. Na pięć brygad, jakie posiada bytowski zakład słupskiego Państwowego Gospodarstwa Rybackiego — w Sominach, Ja sieniu, Osiekach, Brzeźnie i Głębokiem, ani jedna nie ma zapewnione go dopływu nowej, młodej kadry. Młodzi absolwenci zasadniczych szkół rybackich na ogół nawet nie chcą słuchać, kiedy im się proponuje pracę po odbyciu praktyk. Z reguły odchodzą do lepiej płatnych i stwarzających lepsze warunki przedsiębiorstw lub spółdzielni rybactwa morskiego. Miejscowa młodzież, chociażby i dzieci tutejszych rybaków — pomagają rodzinom w rybaczeniu dopóki nie dorosną. A potem odchodzą do miasta.

Ale prawdę mówiąc, niezbyt wiele Państwowe Gospodarstwo Rybackie może zaoferować im za ciężką pracę, której smak poznają w ojcowskich łodziach od dzieciństwa. Okoliczne zakłady przemysłowe lub państwowe gospodarstwa rolne dają nowoczesne mieszkania z łazienkami i centralnym ogrzewaniem, wypoczynkiem w zakładowych ośrodkach i dziesiątki innych przywilejów pracowników, których im PGRIb. zapewnić nie może. Oni gotowi są zrezygnować nawet z wielu tych, oferowanych im przez inne przedsiębiorstwa przywilejów. Ale z mieszkań zrezygnować nie mogą. To jest warunek podstawowy. No i tam, gdzie mieszkań nie zapewniono na skutki nie trzeba było długo czekać. Taką np. brygadą „Jasień” już dziś praktycznie przestaje istnieć. Od wielu lat, na skutek braku mieszkań nie przyjęto tam ani jednego nowego rybaka, a od starych trud-

no wymagać aby wszyscy mieli tak fenomenalne zdrowie i siły jak Antoni Łącki.

Dyrektor słupskiego Państwowego Gospodarstwa Rybackiego mgr J. Latanowicz wyraźnie unika tego tematu. Powiada, że przyszłość bytowskiego rybactwa to nie brygady jezirowe, lecz nowoczesne ośrodki pstragowe.

To prawda, że oprócz 5 brygad jeziorowych bytowski Zakład Rybacki posiada już 4 ośrodki hodowlane, nastawione dotychczas na produkcję karpia — w Malewie, Osowie, Żelcach oraz w Swierzeniu (gdzie równocześnie przygotowuje się narybek siei i pelugi), a obecnie rozpoczyna dynamiczną rozbudowę ośrodków pstragowych.

Stoimy właśnie nad brzegiem jeziora Gwiazdy. Niewiarygodnie przeźroczysta woda łagodna lin'a brzegowa w połączeniu z leśnym krajobrazem pbrzeża czyni z tego zakątek krainę niezwykle urokliwą, niemal bajkową. Rybakówka nazywa się Borowy Młyn.

Tuż obok brzegu, w miejscu gdzie dotychczas przepływał niewielki ciek wodny, teraz zmierza ku taflowi jeziora dwoma kolistymi odnogami nowo zbudowany kanał pstragowy — duma dyrektora Zaborskiego i załóżkę przyszłego „mocarstwa pstragowego” jakim ma być, według wypowiedzi dyrektora Latanowicza, Zakład Rybacki w Bytowie. Kanał o równie czystej jak jezioro wodzie poprzecinany wieloma mostkami — słuzami już zarybiony „palczakami” pstrąga wprost roi się od małych, szybkich jak pociski ryb. Duma dyrektora Zaborskiego, który sam kiedyś rował pracą doraźnie zmontowanej brygady budowlanej jest w pełni uzasadniona. Przy pomocy kilkunastu łopat, jednego ładowacza do obojczyka oraz kilku „aertek” — dziesięciu ludzi w ciągu bardzo krótkiego czasu zbudowało obiekt, jakiego nie powstałyby się niejedno renomowane przedsiębiorstwo budowlane. Powód do dumy jest tym większy, że budowa całego obiektu kosztowała tylko milion złotych, a po całkowitym zarybieniu i zainstalowaniu w pobliskim jeziorze tzw. sadz, ośrodek pstragowy w Borowym Młynie będzie dawał rocznie około 40 ton pstrąga handlowego.

Według zapewnień dyrektora Latanowicza ze słupskiego PGRIb., podobne jak w Borowym Młynie ośrodki pstragowe mają powstać wkrótce w Bytowskim jak przy słowiowej grzyby po deszczu. Obok już istniejącego ośrodka w Nożynie, w niedługim czasie budowane będą podobne w Jamrzninie, na rzece Skotawie (80 ton rocznej produkcji), w Jurtrence (także 80 ton) oraz w Miastku (30 ton). W sumie więc, we dług powyższych wyliczeń bytowski Zakład Rybacki będzie produkował 250 ton pstrąga rocznie. Czyli więcej niż budowany obecnie największy w Polsce ośrodek pstragowy w Golicach koło Niedaliny (120 ton) łącznie ze znanymi z dobrych wyników podkaszalińskim ośrodkiem w Mokrem (50 ton).

— Kto będzie w tych ośrodkach pracował — pytam.

i — Tu, w Borowym Młynie — od

powiada dyrektor Latanowicz — członkowie rodzin brygady jeziorowej z Brzeźna. W pozostałych obiektach także łatwiej nam będzie znaleźć ludzi do pracy w ośrodkach hodowlanych niż w brygadach jeziorowych.

Słucham tej wypowiedzi z mieszanymi uczuciami. Dla mnie brzmi ona jak wyrok na bytowskie rybactwo łódzowe. Jeżeli rozwój gospodarki rybackiej na tym terenie dalej pójdzie w tym kierunku, to bliski jest czas, kiedy z rybackiej łodzi wysiadzie ostatni Kaszub, którego nikt na bytowskich jeziorach już nie zastąpi. Przedsiębiorstwo rybackie oczywiście będzie nadal wykonywać swoje plany produkcyjne, dostarczać więcej niż kiedykolwiek pstrąga tęczowego. A wtedy dotychczasowym zjadaczom płoci, okoni, leszczy tylko pstrąg zostanie. Smaczny jest z pewnością, ale innej rybki też by się chciało —

Zapada wczesny zimowy zmierzch. W zagrodzie Antoniego Łąckiego w Osiekach Bytowskich na płocie suszą się rybackie sieci. Całe podwórko pełne jest kołowrotów, wioseł i innych sprzętów rybackich.

— Wyjdzie pan w tym miesiącu na jezioro — pyta Łąckiego dyrektor Zaborski.

— Jeszcze nie, lód za cienki. Jak zgrubieje to wyjdę.

— W październiku — dyrektor wyraźnie chce sprowokować Łąckiego do wyjaśnień — lodu nie było i też pan nie wypłynął.

— W październiku — odpowiada spokojnie Łącki — jak żyję 72 lata nie łowiłem i łowił nie będę.

— Dlaczego — dziwi się inż. Andrzej Marczyński, młody ichtiolog po Wydziale Rybackim olsztyńskiej Akademii Rolniczej, przebywający od kilku miesięcy w bytowskim Zakładzie Rybackim na tzw. praktyce stażowej.

— Bo w październiku liście opadają — mówi cicho Łącki, a widać, że skryta wesołość aż w nim kipi — i. ryby się boją. Wtedy nie ma po co wypływać.

W tym momencie młody inżynier kapituluje. Przypomni sobie bowiem co rybacy mówią o Łąckim. On rzeczywiście w październiku nigdy do łodzi nie wsiadł. Za to w listopadzie, a najpóźniej w początkach grudnia zawsze meldował o wykonaniu rocznego planu, a bywało, jak np. trzy lata temu, że sam ze swoją brygadą ratował plan całego bytowskiego Zakładu Rybackiego.

Dyrektor Zaborski, który zna Antoniego Łąckiego od 12 lat nigdy mu za ten „pusty” październik słowa nie powiedział. I stary rybak wie, że jest to wyraz szacunku dla jego przyswyczań, a więc i dla tradycji rybackiej bytowskich Kaszubów. Ale równocześnie Łącki się martwi, bo wie także, że tradycja ta ginie bezpowrotnie.

Czy rzeczywiście musi zginąć?

WIESŁAW WISNIEWSKI

Zdjęcia autora

Ł. Mk • A* Ni/ >L> \I/ Si/ <O/ %SE

2*widzenia
i ze SŁYSZANIA

Dziś,
w 1980
roku

Koniec listopada, początek grudnia zaznaczyły się w telewizji obfitością i różnorodnością programów publicystycznych nie tylko bilansujących dokonania ostatniego pięciolecia. Byłby to zabieg zbyt łatwy, zbyt prosty, byłby przeciw nowym praktykom życia politycznego. Wymagamy od siebie nie tylko spojrzenia wstecz, ale i rzeczowej, krytycznej analizy postaw, wymagamy wyciągnięcia wniosków, służących zbudowaniu projektu wcale nie odległej przyszłości.

Sądzę, że temu celowi służył na przykład niedzielnny cykl najnowszych „chwil wspomnień”, retrospektywny na tyle, na ile unaoczniał i uświadamiał ogrom przemian aktualny zaś wtedy, gdy ludzie zaproszeni do studia egzemplifikowali trwałość ugruntowanych w tym czasie przekonań o trudnych do wyzerpania możliwościach kreacyjnych polskiego społeczeństwa. Motyw przewodni tych prezentacji i rozmów: „co by było, gdyby nie było roku 1971, 1972 i następnych” prowokował do przemyśleń nie tylko studyjnych, także i całkowicie prywatnych. Była to bowiem w pewnym stopniu weryfikacja faktów i wydarzeń, w jeszcze większym, jak sądzę, odskocznia do formułowania stanowiska potrzebnego dziś, jutro.

Ta najnowsza „chwila wspomnień”, pozornie tylko czy formalnie nawiązująca do poprzednich edycji (angielskiej i polskiej), obejmująca okres najświeższy naszego życia była godna uwagi również z innego powodu. Tamte „chwile wspomnień” przywracały pamięci obrazy wielkich konfliktów, wielkich destrukcji, ukazywały świat i Polskę bądź to wplątana w niszczące wojny, bądź z najwyższym trudem leczącą ciężkie rany w niej odniesione. Teraz zaś wspominaliśmy okres pokoju i spokoju, czas wielkich, twórczych działań, niezakłóconych wrogimi zewnętrznymi wpływami. Był to obraz Polski budującej się i budowanej, kraju w tym działaniu zjednoczonego, jednomyślnego.

Sięgnęła również telewizja po formę już sprawdzoną

I swego czasu bardzo, jeżeli nie najbardziej popularną: po programy zatytułowane „Forum”. Poczet ministrów biorących w nim udział stanowił niewątpliwie reprezentatywny przekrój społecznych zainteresowań i oczekiwań. Za pośrednictwem dziennikarzy rozmawiali oni z telewizyjnymi widzami, bez zbytniego patosu. Rozmawiali — jeśli mogło się tak wyrazić — przede wszystkim jako kierownicy kompetentni, bardzo dobrze poinformowani nie tylko o tym co w ich resortach się dzieje, ale zorientowani również w tym jakie społeczne skutki powoduje ich działalność, jakim potrzebom sprościli, a co jeszcze jest do zrobienia.

Nie wiem czy za pięć lat telewizja sięgnie do tych programów, aktualność może zdominować Sprawy czasu przeszłego, minionego. Sięgnąłbym jednak chętnie, choćby fragmentarycznie po to, aby uzmysłować sobie z jakiego rodzaju kłopotami borykali się wówczas (to znaczy przy końcu 1975 roku), a z jakimi teraz (to znaczy przy końcu 1979 roku). Nie chcę przez to powiedzieć, że byłyby to kłopoty nieporównalne, że byłyby to kłopoty całkiem nowe, zrodzone z zaspokożenia jednych potrzeb, rozbudzenia drugich. Swego czasu „chwyciliśmy” bowiem aforyzm mówiący o tym, że skoro spełniają się najśmielsze marzenia to byłyby czas, aby zaczęły się spełniać. nieśmia-

Po tak dużej fali rozmów o sprawach Polaków (a byci przecież i tak zatytułowany cykl), po dniach współczesnictwa w obradach VII Zjazdu partii nadchodzą dni tradycyjnie podporządkowane pewnemu biologicznemu ryt-mowi. Przecież nie są to dni beczynności, sarnospoko-jenia. Zbyt dobrze zdajemy sobie sprawę z wagi czasu mającego służyć lepszemu, sprawiedliwemu życiu i współ-życiu. Kończy się okres, rok zachęcający do patrzenia w następny z przekonaniem o niezniszczalności, Owocności dobrze rozpoczętej pracy,

(zetem)

|Jestem głęboko zdumiony, że dane mi było wejść w tak zażyły kontakt x dziko żyjącym ptakiem | odczuwam to jako coś dziwnie uszczęśliwiającego — jak gdyby przez ten fakt unieważnione zostało w drobnej cząsteczce wygnanie z raju”.

(Konrad Lorenz — „Opowiadania o zwierzętach”)



LEKTURA POD CHOINKĘ

Ludzkim głosem 990

Opiekujemy się zwierzętami, nie czynimy im krzywdy, ponieważ... są dla nas użyteczne. W ten najczęściej sposób — użyteczny, praktyczny — argumentujemy na 'sz poprawnych kontaktów ze zwierzętami. Podkreślenie „służebności” jest na pewno zabiegiem praktycznym, gdy idzie o zachęcenie do przyzwoitego obchodzenia się 2 psem, koniem, kotem, swinia (gdyż np. za skórę skaleczonej taniej płacą w skupie).

Jakże jednak ubogie byłyby ludzkie potrzeby duchowe i duchowe możliwości, gdyby jedynie ów wzgląd użyteczności kształtował płaszczyznę naszego obcowania ze zwierzęciem, gdyby człowieka w związku z przyrodą na nic więcej nie było stać. Gdyby go nie było stać na bezinteresowność. Na szczęście wielu spośród nas wie, że jest inaczej. Wielu bowiem, poprzez zajmowanie się zwierzętami, „uczestnictwo” w ich życiu, opiekę — odczuwa głębsze związki z całym otaczającym go światem przyrody.

Ukazała się niedawno w przekładzie polskim książka prof. Konrada Lorenza pt. „Opowiadania o zwierzętach”, Znakomity uczony, laureat nagrody Nobla, twórcą nauki, porównawczej o zachowaniu się zwierząt, pisze ml, in. w przedmowie:

„Im więcej człowiek wie o żywej rzeczywistości natury, tym głębiej i trwalej ona go wzrusza (...) Jeszcze więcej niż w innych działach nauki o życiu odnosi się to do tej dziedziny badań, której poświęciłem pracę całego życia — do badań nad zachowaniem się zwierząt. Owo badanie wymaga tak bezpośredniej zażyłości z żyjącym stworzeniem, a również tak nadludzkiej cierpliwości obserwatora, że nie wystarczyłoby samo teoretyczne zainteresowanie się zwierzęciem, aby podtrzymać wytrwałość, gdyby nie miłość, która właśnie w zachowaniu się człowieka i zwierzęcia potrafiła także dostrzec coś pokrewnego, co już przeczuwała”.

Opowiadania prof. Lorenza (autora kilku głośnych na całym świecie książek o problemach człowieka, środowiska i cywilizacji) napisane są z ogromną werwą i poczuciem humoru, przepełnione miłością do świata natury i szacunkiem dla wszelkich jej form. Wnikliwość wybitnego badacza w połączeniu z talentem „pisarskim” sprawiają, że np. opowiadanie o „życiu rodzinnym” w bańnym, zdawałoby się, akwarium, gdzie „nie się nie dzieje”, pochłaniamy z zapartym tchem niczym najprzedniejszą kryminalkę. Dzieją się tam bowiem rzeczy mroźne krew w żyłach... Obyczajne godowe kawek również wprawiają czytelnika w zachwyt i zdumienie. Wiele utartych pojęć w toku tej lektury pryska, np. pojęcie o zwierzętach „dobrych” i „złych”. Dowiadujemy się, że wilk nie jest aż tak bezwzględny i podłym drapieżnikiem, jak fama głosi, natomiast synogarlica, ów symbol łagodności, zachowuje się w pewnych sytuacjach jak najbardziej wyrafinowany morderca. Podobnie inny symbol łagodności, samiec czyli kozioł potrafi rozdzierać brzuchy nawet „kobietom” i „dzieciom” swego gatunku, jeśli nie mogą uciec... A przystawiamy, za wzór stawianą pracowitość pszczół? „Pszczół i mrówek”, owe symbole łagodności, samiec czyli kozioł potrafi rozdzierać „większość dnia na dolce far niente, tylko wówczas nie widzi się tych obłudników, ponieważ — gdy nie pracują — siedzą w swych budowlach”.

Cytowane zdanie jest zarazem próbą kapitalnego stylu „Opowiadań o zwierzętach”, w których cały rozdział poświęcony jest psu, co niewątpliwie zainteresuje miłośników najpopularniejszego w hodowli domowej zwierzęcia, lecz zarazem... wzburzy kynologów i innych zagorzałych „psich rasistów”. Pisze bowiem prof. Lorenz: „Wartość, jaką dziś posiada pies dla człowieka, jest wartością czysto duchową, jeśli abstrahować od paru nielicznych zawodów, jak myśliwi i policjanci. To, co twój pies może ci dać, podobne jest do tego, co mi daje dziwny zwierz, towarzyszący mi w lesie: przywrócenie bezpośredniej więzi z wiedzącą rzeczywistością natury, jaką utracił człowiek cywilizowany. Do tego potrzebny jest jednak pies, który nie jest wybrykiem mody, lecz żyjącym zwierzęciem, nie jest sztucznym produktem ani triumfem umiejętności hodowania form, lecz naturalnym stworzeniem z nie wypaczoną duszą. Tę zaś posiadają sirosety nieliczne psie rasy, a już bynajmniej nie te, które kiedyś stały się modne i z tego powodu hodowano je ze szczególnym uwzględnieniem zewnętrznego idealnego kształtu”.

Bardzo, bliska w stylu, klimacie i podejściu do świata żywej przyrody jest również wydana niedawno książka Hanny Jurczak — Gucwińskiej pt. „Zwierzęta w moim domu”. Autorka, wieloletni i zamiłowany etolog, pracownik naukowy wrocławskiego zoo, z ogromnym nakładem sił i starań, często; podejmuje się, z koniecz-

ności, roli „matki zastępczej” wobec niemowląt licznych gatunków, porzuconych lub osieroconych przez zwierzęce matki naturalne. Przewinęły się więc przez dom państwa Gucwińskich zwierzęta najbardziej egzotyczne: surykata, małpki, i małpy, lamparty, tygrysy, ptaki, wąż boa struś emu — i zawsze towarzyszyły im najzupełniej swoje psy i koty. W ciągu dwóch lat p. Gucwińska wychowała... osiem tygrysów sumatrzeńskich, którym nawet w dorosłym już życiu został nawyk dopraszania się, aby wziąć je na ręce...

Książka Hanny Gucwińskiej obfituje w liczne ciekawostki dla tych, którzy po prostu „tylko” lubią różne zwierzęta i interesują się nimi. Na czym polega taniec węży w takt piszczałki, jaki drapieżnik najtrudniej znosi kontakt z człowiekiem, co to znaczy, gdy mały piesek odpędza od miski wielkiego lwa w zoo, czy i o ile zwierzęta w zoo tęsknią do wolności i tak dalej, itp.

Nietrudno w tej lekturze barwnej i potocznej, a miejscami wręcz sensacyjnej przez samą wymowę faktów, odczytać to, co może, najważniejsze, bo stanowiące o sensie i wartości całego przedsięwzięcia: wkład autorki do badań nad zachowaniem się zwierząt. Z badań tych zaś wynika coraz bardziej niezbicie, że wiele zwierząt — w każdych warunkach — potrzebuje życzliwego kontaktu i opiekuńczego stosunku ze strony człowieka. Ze liczne zwierzęta, najbardziej z pozoru tępe, rozpoznają ludzi indywidualnie i przywiązują się do nich. Ze zwierzęciu, podobnie jak wszystkim, „nagim małpom”, by tym razem użyć wyrażenia zoologa, Desmond Morrisa, oprócz jedzenia, snu, ruchu i mikroklimatu potrzebny jest przyjazny klimat psychiczny. Potrzebny tak bardzo, że nie tak rzadkie są wypadki, iż silny stress psychiczny sprawdza na zwierzę śmierć.

Amatorzy hodowli czworonogów, ptaków i rybek znajdą też w obu książkach, liczne praktyczne wskazówki, które im pomogą lepiej rozumieć ulubieńców. Kłopoty z utrzymywaniem czystości w domach, gdzie bytuje z nami pies, kot, czy morska świnka, zbledną, gdy H. Gucwińska wyjawia, że małpki galago, aby się poruszać po ścianach, nieustannie zwilżają kończyny własnym moczem, zaś ładne niebieskie kleksy, którymi ptaki śpiące po spożyciu gron czarnego bzu ozdobiły wszystkie meble i zasłony w domu prof. Lorenza, nie dały się absolutnie, usunąć...

Czyli prozaiczne kłopoty. Niestety, nie ma radości i satysfakcji bez kłopotów i trudów.

Obie piękne książki o zwierzętach, pisane przez naukowców, przed każdym czytelnikiem odstawiają wiele szczegółów i osobliwości świata przyrody organicznej. Przez to nasz związek z tym światem pogłębia się, uzyskuje inny wymiar. Obcując ze zwierzętami chętnie i świadomie stajemy się — może — mniej ślepi, mniej głusi, mniej zarozumiali, bogatsi o ten szacunek, jakiego nabieramy — poznając — dla innych form życia, bogatsi o jeszcze jedno poznanie.

Albowiem, jak pięknie to wyraził pisarz angielski F. Lester, jest jeszcze coś za drzwiami naszego mieszkania, za jego Oknami, na zewnątrz — coś, na co powinniśmy uważać i czekać...

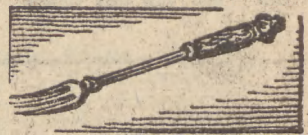
(Konrad Lorenz, „Opowiadania o zwierzętach”, Wyd. Literackie Kraków, cena 25 zł; Hanna Jurczak — Gucwińska, „Zwierzęta w moim domu”, PWN, ceua 50 zł),



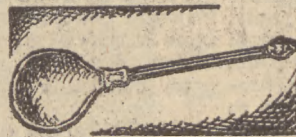
Rys. E. Temenko

A nóż, a widelec?

Łyżka, nóż widelec i talerz towarzyszą nam przy codziennych posiłkach. Te powszednie przedmioty, przy okazji świątecznej biesiady przy rodzinnym stole potrafiąmy nieco odświeżyć. Za służą na to w pełni.



WIDELEC:



ŁYŻKA:

należy do przedmiotów, które nie mają swojego wynalazcy. Jest stara jak świat. Za pierwszą łyżkę służyła człowiekowi jego własna dłoń, później pewnie jakiś korań w kształcie kopyści, a wreszcie na wyższym stopniu cywilizacji — łyżka drewniana. Łyżki polskie, szczególnie te z magnackich i szlacheckich stołów stano- iły rzecz cenną, pilnie strzeżoną przez właściciela. Srebrne, pozłacane lub tylko cynowe były prawdziwymi dziełami sztuki, dzięki rzeźbionym ornamentom, wykonanym u nasady czerpaka, na wypukłej jego stronie, na trzonku. Często ozdabiano je umoralniającymi sentencjami. Przywłaszczenie łyżek po biesiadach było „nieobyczajnością gminną”. Nie w każdym domu podawano ościow- i łyżkę. Musiał więc na wszelki przypadek nosić własną, u pasa w skózanym pokrowcu lub mniej wytwornie — za cholewą. Kształt łyżek ulegał pewnym niewielkim zmianom. Mieszczenie XVII i XVIII wieku używali łyżek drewnianych — cisowych, bukszpanowych i z trzemieli- ny, a także srebrnych. Chłopi posługiwali się drewnianymi, własnej roboty. W XIX wieku rozpowszechniły się łyżki blaszane, a także droższe, platerowane.



NÓŻ:

Jeśli w prostej linii potomkiem narzędzia robionego w zaraniu dziejów z łupanego kamienia, potem z twardego drewna, zwierzęcego żebra, wreszcie brzozy i żelaza. W obecnej postaci pojawił się już dawno ale pracowity swój żywot spędził tylko w kuchni. Był „kapuśny” do siekania kapusty, „chlebny” — nie używany do niczego poza krojeniem chleba. Tytuł „stołowy” otrzymał nóż dopiero w XVII wieku, gdy zaczął zaszczytne miejsce przy biesiadnym stole. Nóż podobnie jak widelec, a dawniej i łyżkę trzeba było przynosić z sobą. Każdy szlachcic dbał o dobre imię eleganckiego przybora na ucztę ze swoimi „nożeńkami” czyli, nożem i widełcem w specjalnym, pięknie zdobionym futerale. Nawet na królewskich stołach nóż i widelec dawano jedynie cudzoziemcom. Dopiero za Augusta II Mocnego wcho- dził powoli w magnackich domach zwyczaj użyczania gościom noży i widełców gospodarza. Umiejętność posługiwania się nożem przy stole stanowi- już wtedy miarę „gładości manier” jedzącego. Oblizywanie noża od początku uchodziło za rzecz szpetną. Kształt noża miewał się zmieniać. Te, którymi posługujemy się dziś podobne ser do siedemnastowiecznych, tylko mniej ozdobne, skromniejsze i — dużo tańsze*.



TALERZ:

porcelanowy znany był w Chinach już w VII wieku, to znaczy wtedy gdy nasi przodkowie jadali jeszcze z glinianych misek. W Europie pojawił się stosunkowo późno, dopiero pod koniec XV w. przywieziony z Chin lub Japonii przez portugalskich żeglarzy. (Sama nazwa „porcelana” pochodzi od portugalskiego porcella — muszla). Porcelana w Europie została wynaleziona w początkowych latach XVIII w. przez Johanna Friedricha Böttgera, a do dziś nazywana porcelaną saską. W Polsce pierwszą wytwórnię porcelany założył w 1790 r. w Korcu książę Józef Czartoryski. Jednakże długo jeszcze nie jada się, na tak cenne zastawie. Chłopi i rzemieślnicy używają glinianych misek i drewnianych talerzy, w domach zamożniejszych mieszczan i szarej braci szlacheckiej posługiwano się talerzami „nowymi”, magnaci — jadali na srebrze lub farfurach. Te farfury czyli fajanse pochodzą z wytwórni, która już w 1788 r. założyła w Białej Podlaskiej księżna Anna Radziwiłłowa. Pięknie malowane, kolorowe, znalazły uznanie także z granicą. Pod koniec XVIII w. farfury upowszechniły się! Taniec, talerze kupuje się na tużyny. W XIX w. powstają liczne manufaktury wytwarzające porcelanę. Talerze i inne naczynia stołowe tanieją, pospolicieją. Talerz od wieków jest taki sam — okrągły. Ostatnio dopiero wchodzi w życie „alierze” prostokątne lub o innym, nawet nieregularnym kształcie. Najważniejsze jednak by to, co nabieramy z talerza, łyżką i widełcem przy pomocy noża było smaczne i służyło nam na zdrowie.

(Wg M. Ziolkowskiej „Śkąd my to znamy?” — Dzieje przedmiotów codziennego użytku),

ŚWIĄTECZNE MALOWANIE

Na jednej z wystaw był taki obraz: nazwano go „Sen Konia”. Obraz był bardzo poetycki, rozdragany, romantyczny. Ciekawie wisiła praca tej samej autorki — ironiczna, nie pozbawiona sarkazmu, trochę smutna. Zatyłowano ją próżniacznie: „Spis rolny”. Czy te prace są — awiały bardziej od innych? Może i... — a może i nie. Zdaje się, że nie te one mnie zafascynowały, co ich autorka — mieszkanka wsi odległej o kilkanaście kilometrów od Kołobrzegu. I pojechałam do Dygow.

W Dygowie nie trzeba było długo szukać: Jadwigę Sieklicką znają tu wszyscy. Jeśli nawet nie z malowania, to z tego, że od sporego już czasu prowadzi miejscową świetlicę. Mieszka w solidnym, murowanym domku — na poddaszu.

— Dziwi się pani, że mnie znają? Tu się wszyscy znają — jak to na wsi. Tylko że Dygowo to nie taka prawdziwa wieś. Kiedyś jeździłam do wuja na wies. Teraz w Polsce wies się zmienia. Gdzie nie ma już traktorów, kombajnów, samochodów? I ludzie się zmieniają — przyjmując a miejskiego trybu życia nie zawsze to, co dobre. Czasem to tylko modny kostium z kremliny...

Pani Jadwiga urodziła się w Warszawie. Jak sama mówi, już wtedy nauki uczyła radzili, żeby kształciła się w kierunku artystycznym:

— Ojciec owszem, lubił, gdy malowałam. Zresztą — najchętniej robiłam jego portrety. Ale żebym miała zostać „pacykarzem” nigdy by się nie zgodził. Tak to się wtedy mówiło: „pacykarz”. Zabawne, prawda? A potem była wojna. Czas bardzo ciężkich przeżyć. Dla mnie także były one tragiczne. Długo nie mogłam się z nich otrząsnąć. Malować zaczęłam, gdy mieszkałam w Połczynie.

Te pierwsze szkice, to odległe czasy — gdzieś pięćdziesiąte lata:

— Nie wyobraża sobie pani, jakie to było nieporadne. Zaczęłam od małych rysuneków, których sama przed sobą się wstydziałam. Wiedziałam, że to było złe. A potem szło mi coraz lepiej. Zdarzyło się, że Teresa Skórowa zobaczyła kilka moich prac, zabrała do Koszaliny. I potem była już ze mną w stałym kontakcie. Podobno pani Skórowa nie będzie już pracowała w koszalińskim WDK, bo wyjeżdża do Słupska. To wielka szkoda. Takie mam do niej zaufanie...

Pocieszam, że nadal prawdopodobnie Teresa Skórowa nie straci kontaktu ze swymi podopiecznymi. Mówię o projekcie międzywojewódzkich plenerów i wystaw, o planach współpracy właśnie w tej dziedzinie amatorskiego ruchu:

— To bardzo dobrze — poprawia się humor mojej rozmówczyni. — My na tych plenerach spotykamy się od lat. Nie tylko po to, żeby spokojnie malować. Ważne jest, że możemy zobaczyć, co robią inni, jak posunęli się do przodu przez miniony rok. O, widzi pani ten kicz?

Przeglądam się obrazkowi: srebrzyste brzozy, jakieś jeziorko, błękit nieba, stare i dokładne kładzenie farby... Jest jednak i tu jakiś nieuchwytny nastrój — ten sam, który zupełnie już wyrażnie widoczny jest w wiszących na tej samej ścianie „Sianokosach”. Sianokosy, jakby przed burzą — kładąca się przed wiatrem trawa, ledwo naszkicowane postacie ludzkie, zdenerwowane konie:

— W ogóle lubię malować przyrodę. Może dlatego, że chcę w swoim malarstwie uciec od ludzi? Nie dlatego, że bym ludzi nie lubiła. Ale czasem mam ich po prostu dość. Widziałam oani ten mój obraz „Spis rolny”? Rzeczywiście pracowałam kiedyś przy spisie. Ale to nie o to chodzi. Na obrazie jest stara kobieta obierająca przed charą ziemniaki. Obok — dziadek troskliwie trzyma prosiaka. To jest jeden plan. Obok, na innym planie — stoi nowoczesny dom, zamożny. A przy nim Indzie — jakby zawieszony w próżni. Oni pracowali, tworzyli byt lepszy niż ich rodziców i są teraz pomiędzy tym co stare i nowe. A na dole, na pierwszym planie — samochód. Bez marki, bo nie o to chodzi. ■ wokół tego samochodu cała rodzina — pieści go, głaszcze... To jest nowy fetysz. Czy bardziej wartościowy od dawnych? Czy rzeczywiście powinien być w centrum zainteresowania? Widzi pani? Chociaż jestem romantyczką i maluję na przykład „Sen konia”, czasem bywam złośliwa. Ale tylko po to, żeby zwrócić uwagę innych na coś, co mi się w świecie i w ludziach nie podoba.

Panią Jadwigę odwiedziłam na chwilę przed jej wyjściem do domu. Jakies pilne do załatwienia świetlicowe sprawy...

— Miałuję tylko w święta i w czasie urlopu. Bo malowanie daje mi odprężenie, pozwala zapomnieć o codziennych

sprawach. A gdzie na to znaleźć czas w normalnym życiu? Moja świetlica, to nie tylko osiem godzin. To i owo trzeba załatwić przed południem. A poza tym — trzeba się przygotować do pracy. Najchętniej pracuję z młodzieżą i dziećmi. Bardzo je lubię. Chociaż czasem młodzi ludzie są bardzo bezmyślni i trzeba z nimi wojować. Najczęściej dzieje się jednak tak, że młodziwość czynią mi pomagać więcej niż inni. To prawdziwa satysfakcja. Oni i kółko plastyczne dla dzieci, które prowadzę od kilku już lat. Muszę powiedzieć, że są na wsi bardzo zdolne dzieci. W ogóle wydaje mi się, że dzieci są teraz zdolniejsze niż dawniej. Może dlatego, że życie się zmieniło?

Rozmawiamy o tej świetlicowej pracy długo, dłużej może niż o malarstwie. I coraz bardziej mi się zaczyna wydawać, że moja rozmówczyni ma nie jedną pasję a dwie. Malarstwo i właśnie tę świetlicę. I młodzież, która do niej przychodzi.

— Mam także i swoje marzenie. Dużo czytam, nawet bardzo dużo. Najchętniej o krajach, do których chciałabym kiedyś pojechać. Zdaje sobie sprawę, że chyba będzie to niemożliwe, ale pomarzyć mi przecież wolno, prawda? W ub. roku miałam pojechać na plener do NRD i tak się złożyło, że nie mogłam. Może ta okazja już się nie powtórzy? A w ogóle — jeżdżę na wszystkie plenery. To dla mnie jedyny sposób urlopowania i jedna z niezliczonych możliwości spotkania się z ludźmi, których zajmuje to sirro, co mnie.

Znów wróciłyśmy do plenerów. Mówimy o tym, jaką satysfakcję sprawia zdanie koleżanki: — Poszłaś dalej ode mnie; o tym, jakie wspaniałe dyskusje prowadzi z nimi na plenerach Aleksandra Sieńkowska, plastyczka z Koszaliny:

— Nas nie uczono malować, ale przecież my malujemy tylko dla własnej przyjemności i tylko dla własnej potrzeby. Ja na przykład jeszcze nigdy nie sprzedałam swojej pracy, chociaż miałam propozycje. Po prostu — niechętnie rozstaję się ze swymi obrazami tak bardzo są one malowane dla mnie a nie dla innych. Nawet gdy ktoś z przyjaciół czy znajomych prosi „mnie chociaż o kopię. Tylko parę obrazów dałam swoim najbliższym. I tylko tym, którzy zdają sobie sprawę, że daruję im coś dla mnie najdroższego.

• * •

Na ścianie małego pokoiku wiszą tylko dwa obrazy. Reszta — nie wróciła jeszcze z wystawy. Zgodnie obok siebie — obraz zatyłowany „Sianokosy” i widoczek znad Parsęty, który autorka przed chwilą obdarzyła niechlubnym epitetem: kicz. Oba są chyba równie lubiane — jak bardziej i mniej udane dziecko. Ich autorka wyjuje teraz pewnie odstawione na dziedziniec pędzle i sztalugi. Nadeszły świąteczne dni i znów jest trochę czasu na malowanie...

WALENTYNA TRZCIŃSKA

„WYBIERAMY FILM ROKU”

\$ „Ziemia obiecana”

— kandydatem redakcji

Cenne nagrody dla Czytelników

W roku trwania naszego konkursu wzięło w nim udział kilka tysięcy mieszkańców obu województw. 11 razy wybieraliśmy najlepszy „film miesiąca”, obecnie trwa jeszcze plebiscyt grudniowy. Wielkie szanse ma w nim film produkcji polskiej, „Zakłęte rewiry”, Janusza Majewskiego. Czytelnicy zadecydują, czy wpiszemy go na listę trzynastu zwycięskich tytułów (w kwietniu wybieraliśmy także najlepszy film produkcji radzieckiej). Oto tytuły znajdujących się już na tej liście: **Ziemia obiecana; Jeremy; Romanca o zakochanych; Rozmowa; Linia; Dzień szakala; Kalina czerwona; Noce i dnie; Deps; Najemnik; Ostatni seans filmowy; Dzieje grzechu.** Wśród wymienionych znajdują się cztery filmy polskiej produkcji, gdyby w grudniu zwyciężyły „Zakłęte rewiry” (wskazuje na to dotychczasowa korespondencja od Czytelników), **będzie ich 5.**

Wybór „filmu roku” na pewno nie będzie sprawą łatwą. Redakcja postanowiła „postawić” na „Ziemie obiecanej” Andrzeja Wajdy, który to film zdobył już wiele nagród za granicą.

Do tej pory głosowanie odbywało się dwojako: Czytelnicy zostawiając w kasach kina kupon zamieszczony w „Głosie” otrzymywali bilety ulgowe i mieli zagwarantowany udział w losowaniu nagród, albo przysyłali kupony i kartki pocztowe (z dopiskiem „film miesiąca”) bezpośrednio na nasz adres. **Tym razem będzie inaczej. Wyłącznie Redakcja przyjmuje kupony i kartki od Czytelników. Termin — do 20 stycznia przyszłego roku. Nie zmienia się tylko jedno: nadal podajemy wyłącznie jeden tytuł filmu, głosujemy indywidualnie, czytelnicy wpisując imię, nazwisko i adres.**

O nagrodach, jakie będą ufundowane dla uczestników plebiscytu, poinformujemy osobno. Będą bardzo atrakcyjne i zupełnie inne niż dotychczas. Przy wybieraniu „filmów miesiąca” nasi współorganizatorzy fundowali: roczny karnet do kin w całym województwie dla 2 osób (WZKin.); karnet do kina „Kryterium” na cały rok dla 1 osoby (kino „Kryterium”); 3 portrety gwiazd ekranu (CRF); 5 bonów książkowych, wartości 100 zł każdy (Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie); 1 bon wartości 100 zł (ZW ZMS w Koszalinie). Ponieważ wielu Czytelników zawsze miałoby chęć brać udział w plebiscycie, a już wygrali którąś z nagród, postanowiliśmy je zupełnie zmienić.

Nasz całoroczny konkurs, który już kończymy, miał na celu upowszechnienie kultury filmowej i zachęcenie Czytelników do oglądania najbardziej wartościowych filmów. A takie właśnie zwyciężały w comiesięcznych plebiscytach. Pomagali nam w nich kierownicy kin, dla których Redakcja ufundowała specjalne nagrody: 1000 zł i 2 cenne wydawnictwa książkowe. Zostaną one wręczone po podsumowaniu całorocznych wyników konkursu, w styczniu. Wtedy też, na dużej imprezie przygotowywanej przez kino „Kryterium” w Koszalinie, otrzymają nagrody zwycięzcy konkursu pn „Wybieramy film roku”. Warto jeszcze wspomnieć, że wymienione kino organizuje (od 17 stycznia) przegląd wszystkich „filmów miesiąca”. Zachęcamy do ich obejrzenia i czekamy na kartki od Czytelników. (kon)

KUPON KONKURSOWY „FILM ROKU”

Tytuł filmu

Imię i nazwisko widza

Adres

Kupony prosimy nadsyłać na adres „Głosu Pomorza” do 20 stycznia 1976, z dopiskiem na kopercie „Film roku”.



KOLOROWE DZIEŁA KRAKOWSKICH MISTRZÓW

Spotykają się co rok 7 grudnia pod pomnikiem Adama Mickiewicza pa krakowskim Rynku. Są wśród nich robotnicy i urzędnicy, inżynierowie i lekarze, naukowcy i rzemieślnicy... Są sędziwi emeryci i kilkunastoletni uczniowie. W torbach, na wózkach, wynajętymi dorożkami przywożą swe dzieła, owoce benedyktyńskiej pracy całego roku — misternie klejone z tysięcy części, błyszczące wszystkimi kolorami tęczy słynne krakowskie szopki.

Stulecie tradycji

Zacząło się to przed stu niemal laty. W czasach, gdy nie było jeszcze fabryk domów i elementów wielkopłytych, przed-

stawiciele czcigodnego cechu murarzy zimą nie mieli nic do roboty. A że żyć było trzeba, tradycyjnie zajmowali się przedstawianiem jasełek. Od czasu werdyktu biskupiego 1783 roku, zakazującego przedstawień jasełkowych w kościołach, widowiska te wyjęły musiały na ulicę. Ich scenerią była szopka. I oto w końcu ubiegłego stulecia mistrz murarki, Michał Ezenekier, zbudował szopkę, w której skopiował elementy krakowskich budowli. Dzieło mistrza Michała spodobało się, zaczęli to naśladować inni i tak powstała krakowska szopka — w miniaturowej formie i w bajecznych kolorach zakłeta architektura najpiękniejszego z polskich miast.

Mijały lata, zmieniały się pokolenia, jed-

nak tradycja budowania krakowskich szopek trwała, przekazywana z ojca na syna. Są dziś w Krakowie całe rody szopkarzy i nierzadko pod pomnikiem Mickiewicza stają do konkursu jednocześnie dziadek, ojciec i syn.

Nie do skopiowania

Owe konkursy także już mają długą i bogatą tradycję. W 1936 roku ówczesny dyrektor Muzeum Historycznego miasta Krakowa, interesujący się wszystkimi przejawami specyficznego miejskiego folkloru, zorganizował pierwszą wystawę szopek i autorem najpiękniejszych wręczył symboliczne nagrody. Od tej chwili konkursy organizowano rokrocznie i tak szybko stały się tradycją, że gdy tylko minęła hitlerowska okupacja, w grudniu 1945 roku na miejscu, gdzie stał zburzony przez Niemców pomnik Wieszczu, znów pojawili się szopkarze.

Obecnie co roku do konkursu staje ponad stu wystawców. Choć wszystkie szopki budowane są według podobnych wzorów, choć elementy architektoniczne są te same: wieże Mariackiego Kościoła, maszkarony i atyki Sukiennic, kopuły wawelskiej Katedry, każda szopka jest inna, niepowtarzalna, każda ma swe własne proporcje, własny styl.

Wielcy mistrzowie, tacy jak Jan Malik,

Stanisław Paczyński, Jerzy Gillert, tworzą całe szkoły, mają uczniów i naśladowców. Ale choć każdy z nich szopki buduje od lat kilkudziesięciu, co rok każde wystawiane dzieło jest inne.

Ślusarz, Stanisław Paczyński, zdobywca niejednej nagrody w konkursie, powiada, że nieraz proszono go o kopię którejś z szopek. Chciano je kupić do Stanów Zjednoczonych i do Kanady, musiał odmawiać, gdyż żadnej ze swych prac nie potrafił powtórzyć. Każda szopka była inna.

Emerytowany urzędnik Jan Malik od kilku już lat w konkursie zdobywa pierwsze miejsce. Powiada, że to dlatego, iż n, L wiele czasu, spaceruje po Krakowie, obserwuje domy, kościoły, pałace i potem dostrzeżone to tu, to tam w noc sylwestrową odzywają w kolorowych dziełach. Co roku ze swą szopką odwiedza Dom Rencistów i tam, w noc sylwestrową, przedstawia przez siebie napisane i wyreżyserowane jasełka.

Tymczasem wszystkie szopki spod pomnika Mickiewicza wędrują do wspaniałej gotyckiej sali w Klasztorze Franciszkanów, gdzie przez kilka tygodni trwa ich wystawa. Odwiedzenie tej wystawy to obowiązek każdego mieszkańca Krakowa, a już dzieci byłyby niepokieszone, gdyby rodzice zapomnieli zabrać je któregoś roku „na szopki”.

BOGNA WERNICHOWSKA

GRAŻYNA MICHALSKA MÓWI;

„FILM
BYŁ
MOJĄ
PRZYGODĄ”

Grażyna Michalska jest »odkryciern« reżysera Janusza Nasfetera i gwiazdą jego filmów. Była u nas na Hi Międzynarodowych Spotkaniach Filmowych »Młodzi i film« prezentując Najnowszy film J. Nasfetera »Moja wojna, moja miłość«. Grażyna jest uczennicą II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Piastowie.

— Czy marzyłaś o filmie?

— Chyba każdy w pewnym wieku o tym marzy. Należałam do Klubu »Relax«, deklamowałam, otrzybywałam nagrody. Przyjechała do nas Polska Kronika Filmowa, kręcili reportaże o mieście, pokazali również nasz klub. I to było Pierwsze zetknięcie z kamerą. Miałam 12 lat, kiedy w »Expressie Wieczornym« ukażo się ogłoszenie, że reżyser Nasfeter poszukuje dwu dziewczyn do filmu. Nie miałam żadnych nadziei na utrzymanie roli, ale interesowała mnie kamera. Pojechaliśmy z babcią do Warszawy razem z Pięcioma tysiącami innych

dziewcząt, o wiele ładniejszych ode mnie. Traf chciał że pan Nasfeter wybrał mnie do jednej z głównych ról w »Motylach«. To były moje najprzyjemniejsze wakacje.

— Po pierwszej roli przyszły następne...

— Już podczas kręcenia »Motyli« pan Nasfeter powiedział mi, że zagram w »Nie będę cię kochać«. Jestem najbardziej emocjonalnie związana z tym filmem, jego bohaterka bardzo przypomina mnie i moją przeżycia. Anka obraca się w takim samym środowisku jak ja, ma te same kłopoty. Chętnie chodziłam na plan i ciężko było mi się rozstać z bohaterką. Rola była trudna, ale dobrze rozumiałam Ankę. Nie moge tego powiedzieć o Elce z filmu »Moja wojna, moja miłość«.

— Oglądaliśmy Cię także w »Ziemi obiecanej« Andrzeja Wajdy. Jak się czułaś grając z tyloma wspaniałymi aktorami?

— Grałam dziewczynę nie będącą zupełnie w moim typie, ale starałam

się zrozumieć jej nieporadność. Bardzo mi pomagał pan Zapasiewicz i sam reżyser, zresztą wszyscy byli serdeczni. Odtwarzana przeze mnie postać jest mało znacząca, ale mogłam obserwować jak pracują najlepsi aktorzy. Atmosfera panująca na planie sprawiała, że czułam się zupełnie swobodna. Pan Wajda nie narzucał mi interpretacji roli, pozwalał mi samej proponować.

— A później zaangażował Cię jeszcze do teatru...

— Wystąpiłam w »Sprawie Dantona« w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Świetnie się tam czułam. W teatrze jest taki spokój, wszyscy pomagają sobie. Natomiast na planie filmu pracuje się prędko, bo szkoda każdej chwili i dlatego panuje nerwowa atmosfera. Nie jest mi trudno skoncentrować się, ale muszę mieć chwilę ciszy.

— Jak się czujesz w roli gwiazdy filmowej? Koleżanki pewnie Ci zazdroszczą?

— Do gwiazdy jeszcze mi daleko, po prostu film jest moją przygodą, która się może szybko skończyć. A koleżanki nie tylko mi zazdroszczą, ale nawet do kuczają. Takiej reakcji nie spodziewałam się. Może przyczyna tkwi w tym, że miasto jest małe i wszyscy się znają? Staram się zjednać sobie koleżanki, tłumaczę im, że granie w filmie nie jest czymś nadzwyczajnym. To ciężka praca, naprawdę. Nie wiem, czy zostanę prawdziwą aktorką. Trochę mnie to nęci, ale jednocześnie myślę o pracy nauczycielki. Na wybór mam jeszcze trzy lata. Zobaczymy. Może okaże się tylko »cudownym dzieckiem«, jak wiele moich poprzedniczek.

— Widać z tego, że jesteś realistką. A jak odpoczywasz? O czym marzysz?

— Lubię samotność, dlatego dobrze odpoczywam w lesie, gdzie można pomarzyć. Godzinami mogę też siedzieć nad ciekawą lekturą. A marzy mi się dom, gdzie byłaby cisza, spokój,

miłość dokąd chętnie wracałabym po pracy.

— Skoro już o pracy mowa, to opowiedz o swojej ostatniej roli.

— Radziecki reżyser Jurij Ozierow zaproponował mi rolę w »Komunistach«. Trochę się jej bałam, bo sporo tam pirotechniki, z którą nie oswoiłam się mimo filmu »Moja wojna, moja miłość«. W »Komunistach« jest scena wyglądająca dość groźnie. Wał się dom, pełno pyłu, odłamków, ja wybiegam z płomieni i krzyczę. Na szczęście obyło się bez wypadku. To mój ostatni film czy będzie następny, nie wiem.

— Życzę Ci tego. Dziękuję za rozmowę!

— Dziękuję.

Rozmawiała: WANDA KONARSKA

Na zdjęciu: Grażyna Michalska z Januszem Nasfeterem.

Fot. J. PIĄTKOWSKI

TYLKO
DLA
BIBLIO-
FILÓW

Od czasu Adama i Ewy nie wymyślono bardziej praktycznego (i... mniej zobowiązującego! co godne podkreślenia) prezentu, niż książka. Dajemy ją z okazji i Sez okazji, pod choinkę i pod poduszkę niż by upominek od gwiazdki...

— Iaki mamy wybór — pytam naczelnego dyrektora Państwowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie — Andrzeja Wasilewskiego.

— Ogromny! Jest naprawdę w czym wybierać, jako że każdego roku Oddajemy do księgarń, lekko licząc, bez mała 300 tytułów. O w grudniu przekazujemy Czytelnikom 6300 pozycję wydawniczą, począwszy od 1946 roku...

— Widzę tu na biurku »Baśnie«... Czyżby to Andersen...?

— Oczywiście! Prawdziwy rarytas edytorski. Trzy tomy, pięć nie ilustrowane przez trzech grafików: Stannego, Strumiłłę i Jaworowskiego. Nakład tylko 35 tysięcy egzemplarzy, w cenie 350 złotych Część nakładu zdążyły wysłać do największych miast: Warszawy, Łodzi i Poznania, resztę rozdysponujemy już po Nowym Roku, gdy dzięki w całości zostanie zakończony.

— A co poleca Pan ponadto?

— Oto pierwsze, dwujęzyczne — polskie i rosyjskie wydanie »Poezji« 5. Jesienina w nakładzie 20 tys. egzemplarzy. Oto »Fale przyboju« — Nagroda Nobla za rok 1974 — Ewinda Johnsona. Oto dalsze książki z serii »Aforyzmów«: G. B. Shawa, Karola Irzykowskiego, Czechowa. Oto nowe, dwutomowe wydanie znakomitego »Uliksa« — Jamesa Joyce'a. Polecam również »Opisanie świata« Marco Polo, »Konię rozdziału« Johna Galsworthy i »Cesarzową« Norberta Frydra...

— I...

— ! na koniec jeszcze świetne gawędy zawarte w »Pamiętniku Doróżka Warszawskiego« — Gotlieba Langnera, z lat 1832-1857...

— Ciego możemy oczekiwać z PIW w roku przyszłym?

— Również 300 tytułów; książek z serii »ceramowskiej«, jednej z 30 jakie wydajemy, książek, biografii wielkich ludzi, książek z »Biblioteki Myśli Współczesnej«, Kluby Interesującej Książki, serii »Aforyzmów«, warszawskiej »Syrenki«, książek z »Biblioteki Poezji i Prozy«, nie mówiąc już o tytułach wznawianych, czy przez naczynych iak »Baśnie« na prezenty... Krótko mówiąc — rok 1976 już w... drukarniach.

— Zatem przejdźmy »poślizgiem« do roku 1977...?

— Bardzo proszę. »Podróż do Włoch« — J. Iwaszkiewicza, znane m. in. z amów tygodnika »Kultura«. »Łowcy antyków« — Ewy Lorenz, o sensacyjnych kradzieżach dzieł sztuki, »Anoda i katoda« — M. Wańkowi-cza, »Wyznaje, że żyłem« — Pablo Nerudy, której to książce nie wahałbym się dać przy miotnika sensacyjna! Z serii »Biblioteka Myśli Współczesnej« ukaże się »Człowiek i kosmos« — R. Caldera. Już teraz zwracam uwagę na znakomita tłumaczenie dzieła A. Toçauville — »Demokracja amerykańska«, którego doczekaliśmy się po 120 latach od chwili jego napisania. I na razie tyle zapowiedzi. Myślę, że nasi Czytelnicy będą usatysfakcjonowani.

Dziękuję za rozmowę i... prezenty, które znajdziemy w księgarniach.

Rozmawiała:

BRONISŁAWA WYSZYŃSKA

SZYBCIEJ
BO DOSTANĘ
DWÓJĘ...

Postanowiliśmy — »ta niedziela Padzie dla nas. Żadnego sprzątania, Radnego prania i żadnej pracy. Przed południem miłe lenistwo, no może obejrzymy w TV »Stare kino«, później spacerkiem na dobry biad. Weźmiemy sanki, bo śniegu Nasypało i hajda na świeże powietrze — rodzinnie, spokojnie i do orze...

Po śniadaniu komenderuję: I zjemy na spacer. Żona obiecuje szybko się ubrać, ja wyjmuję ze Schowka sanki, ale nasze dziecko... się nie kwapi. Siedzi przed telewizorem i nerwowo obgryza paznokcie.

— Tyle razy cię prosimy — mówię łagodnym głosem pamiętając, że jesteśmy na luzie, a poza tym z zębem z dzieckiem bardzo pedagogicznie. Tak przynajmniej radziła pani nauczycielka na ostatniej wywiadówce. Najnowsze badania skazują — powiedziała — że dzieci są coraz bardziej nerwowe i frustrowane. Przyczyna jest jedna. RODZICE. Nie mają żadnych kwalifikacji, nie czytają najnowszych poeci z zakresu psychologii dziecka. Nie potrafią pomóc w kłopotach. DZIECI ZOSTAJĄ SAME ZE SWOIMI KŁOPOTAMI. Musicie państwo to wszystko przemyśleć — po Siedzi na zakończenie pani nauk. Szkoła nie potrafi bez Współudziału rodziców pomóc dziecku.

Pamiętając zatem o tych naukach towarzyszy z żoną ambicję wychowywać nowoczesnie i skutecznie) prosię łagodnie: nie obgryzaj paznokci!

— Nie mówi się nie obgryzaj — Opowiada nasza pociecha i patrzy nadal tępo w telewizor.

— Sukurs przychodzi mi żona i Pofsi zachęcająco: — Pobawimy się jeździkami, co, może bałwana ulepięmy...

— Bałwana mamy już w szkole — odwarkuje dziecko. — Nie pójdę z wami, bo mam robótkę zrobić na poniedziałek. Czy chcecie żebym do stała dwóję...?

Które z rodziców pragnie, by jego dziecko dostało dwóję? Toteż pytam nieco zatroskanym i współczującym głosem — tak jak radzi-

— No to trudno — decyduję — pójdziemy na spacer, a później zrobisz sobie te pięć centymetrów.

— Ja tego nie potrafię zrobić — płacze dziecko. Nie zdążyła pani powiedzieć, kto nie zrobi pięciu centymetrów — dwóję.

— Wytlumaczysz pani, że nie po-

ta wychowawczyni (proszę państwa wszystko jest ważne nawet intonacja głosu) — Go masz zrobić na poniedziałek?

— Pięć centymetrów na drutach, o tutaj są druty, a tutaj wełna, wzór musi być taki: jedno oczko w prawo, jedno w lewo i nie można się pomylić...

— Czy to zadanie domowe dała wam pani w sobotę — pytam już nieco zirytowany, ale jeszcze spokojny.

— Nie, w piątek. Ale nie miałam drutów, wełny, wszystko kupiłam w sobotę.

trafiaś zrobić, że za trudne — ba-gatelizuję problem.

— No pewnie, tobie nie dadzą dwóję! — Dziecko już histerycznie wykrzykuje.

Teraz już żyć leca na całego. Żona się wzrusza, całuje dziecko, ja trzaskam drzwiami i wychodzę do drugiego pokoju. Słyszę jednak jak wśród łkań nasze dziecko powtarza: Pani powiedziała, że rodzice muszą pomóc...

Myślę sobie, mała szantażystka, ale pełen winy i skruchy wracam i mówię: — Pokaż jak się to robi, to ci pomogę. Słowo się rzekło...

vip

MUZYKA MŁODZIEŻOWA

Z POZNANIA DO TOKIO

Z Poznania do Tokio wiedzie droga sukcesów wielu polskich piosenek. Na Światowym Festiwalu Piosenki w stolicy Japonii śpiewały już (z powodzeniem) Urszula Sipińska i Zdzisława Sońicka, teraz kolejna młoda piosenkarka Magda Bielecka wybiera się tam na występy, Ranga tokijskiego Festiwalu ciągle rośnie, wzrasta także konkurencja. W 1970 roku zgłoszono do konkursu 540 piosenek, w cztery lata później już 1300. Z ogromnej ilości kompozycji zgłoszonych w tym roku jury zakwalifikowało do festiwalu ponad 40. Wśród nich jest także polska piosenka — „Nigdy w piątek” z muzyką Aleksandra Maliszewskiego i słowami Lecha Konopińskiego, którą śpiewa właśnie Magda Bielecka. U nas piosenka ta utrzymuje się na wysokich miejscach listy przebojów. Magda Bielecka, chociaż jest młodą artystką, ma już ha swoim koncie wiele sukcesów. Zaczynała śpiewać w trzypięciopięciu osobowym zespole „Magdalenki”, który na VIII Festiwalu Piosenki Radzieckiej zdobył główną nagrodę. Potem występowała sama i na Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Zaangażowanej w Katowicach w 1972 r. została wybrana najlepszą solistką. Pracowała wówczas w Zakładach Przemysłu Bawełnianego w Żarach, potem występowała w zespole estradowym Wojsk Lotniczych „Eskadra”, na festiwalu w Poczynie „wyśpiewała” kolejną nagrodę. Dalej była pracą w Studio Sztuki Estradowej w Poznaniu i nagrodziła ministra kultury i sztuki za linie akrobatycznej i gdyby nie



debiut na XIII Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Teraz Magda Bielecka wybiera się do Tokio. Jest ambitna, zdolna i pracowita. Zanim zajęła się piosenką, uprawiała sport — doszła nawet do tytułu mistrzyni Polski w skokach na trampolinie o jej dobrą pozycję.

dwie kontuzje, pozostałaby w sporcie do dziś. A tak zyskała piosenkę. Na wyniki Festiwalu w Tokio przyjdzie jeszcze poczekać, ale wszyscy, którzy Magdę Bielecką słyszeli, są spokojni o jej dobrą pozycję.

DANUTA ORLIK
Zdj. CAF-STASZYSZYN



1000 WIERSZY O JUDO

„CZARNE” 30 SEKUND JAPŃSKIEGO JUDO

W pierwszym odcinku przedstawiliśmy starożytny, bogaty rodzaj sportu. Dziś, w drugim odcinku o tym jak japoński sport zaczął podbijać świat i jak powoli przestaje być czysto japońskim.

Przez wiele, wiele lat walczyli Japończycy, aby uczynić judo sportem olimpijskim. W 1956 roku udało się im doprowadzić do pierwszych oficjalnych Mistrzostw Świata. Odbłyły się one w Tokio i oczywiście wszelkie możliwe tytuły zagarnęli Japończycy. W 1959 roku na następnych MŚ w Tokio, japońscy judocy po raz pierwszy zetknęli się z nazwiskiem — Anton Geesink. Zdobył on wówczas brązowy medal. Czy przypuszczali wówczas, że Holender dokona rzeczy według nich nieprawdopodobnej?...

Zbliżał się rok 1964 i po wielu zabiegach na Igrzyskach Olimpijskich w Tokio judo po raz pierwszy uznano za dyscyplinę olimpijską. Miał to być kurtuazyjny gest pod adresem gospodarzy, którym z góry przyznawano wszystkie tytuły.

W lżejszych wagach Japończycy byli rzeczywiście niezastąpionymi. Ale cała Japonia czekała na występ w kategorii [wszechwag, kategorii w ich mniemaniu najważniejszej. Walczył w niej ulubieniec „Kraju Kwitnącej Wiśni”, znakomity jechnik — Kaminaga.

Pierwszy szok przeżywają Japończycy w eliminacjach. Kaminaga ulega Geesinkowi. Jednak ówczesny regulamin przewidywał taką ewentualność, że pokonany zawodnik może jępotkać się w finale, jeśli jego pogromca wygra wszystkie następne walki. Geesink nie poszedł „na łatwiznę”, pokonał wszystkich rywali i tym samym dał szansę Kaminadze [Stoczenia walki finałowej.

Finał oglądała cała Japonia. Gdy po kilku minutach jębesink złapał Japończyka w morderczy uchwyt i zaczął go trzymać, wszyscy wstrzymali oddech. Oglądający walkę cesarz wstał z miejsca. Wyjaśniamy, że trzymanie jest jednym z chwytów i jeśli zawodnik przez 30 sekund nie może uwolnić się od tego, przegrywa przez tzw. ippon (przegrajia przed czasem, odpowiednik nokautu w boksie).

Przez 30 sekund Kaminaga był bezradny. Geesink wygrał przez ippon i został mistrzem olimpijskim. To było rzeczywiście najgorsze 30 sekund w dziejach japońskiego judo.

Geesink walczył jeszcze do 1967 roku i wycofał się niepokonany. Holenderski olbrzym (198 cm wzrostu i około 120 kg wagi) jako pierwszy przełamał hegemonię Japończyków. Później tron w najcięższej wadze objął jego rodak — ftuska.

Sukcesy w judo nierzadko odnoszą Francuzi, zawodnicy radzieccy, NRD i Polacy.

Ala o tym w następnym odcinku. M. in. przypomnimy o tym jak w 1923 roku prof. Piasecki pisał o japońskim marynarzu, który rzucił na ziemię dwa razy cięższymi przeciwnikami. Było to w Gdyni i jest to pierwsza wzmianka o judo w języku polskim. Potem przyszły czasy Wójcika, foenjawy. Jarernczaka, Zajkowskiego, Tałaja itp.,

EDMUND RUREU

Moje uniwersytety

Z PAMIĘTNIKA AGATY

(skrót)

Więc jednak nie udało się. Długo nie mogłam zdecydować się na otwarcie grubej, szarej koperty z pieczęcią poznańskiego uniwerku. Przyszła dzisiaj w porannej poczcie. Od Gośki wiedziałam, że zwykła niebieska koperta oznacza zawiadomienie o przyjęciu na studia, gruba — zwrot papierów. Jestem zrozpaczona, nie wiem co z sobą począć.

Ciągle nie mogę się pozbierać. Jacek pociesza mnie jak może, ale jemu łatwo, on dostał się na to swoje wymarzone ora wo. Stara się przy mnie o tym nie wspominać. Nie chcę mu psuć radości, spotykam się z nim teraz rzadziej.

Kończą się wakacje, coś trzeba postanowić. Rodzice chcą, żebym przez ten rok odpoczęła i poduczyła się do przyszłych egzaminów. Zbuntowałam się, chcę pracować... uczyć się... bo ja wiem, zając się czymkolwiek. I tu zaczyna się problem — co ja właściwie umiem robić, dziewczyna z maturą, bez zainteresowań. To dziwne, dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego Ży poza muzyką i kinem nie interesuje mnie nic innego. Straszne!

Ojciec „uruchomił” wszystkie możliwe sprężyny. Chce dla swojej córki znaleźć „ciepłą” posadkę. Mogę więc zostać kulturalno-oświatową w jednym przedsięwzięciu, biurolistką a nawet... sekretarką ważnego dyrektora. Nie przyjmę żadnej z tych propozycji. Postanowiłam sama znaleźć sobie odpowiednie zajęcie. Dostę mam protekcji. Jeszcze pamiętam uśmiechy szkolnych kolegów, poparte stwierdzeniem — „...no, Agacie to pójdzie jak z płatka... z takimi starymi”. Teraz im wszystkim udowodnię, że -sama też nie zgine.

Posłaliśmy dzisiaj z Goską do Wydziału Zatrudnienia. I wreszcie znalazłam coś dla siebie. Ze też wcześniej o tym nie pomyślałam, przecież zawsze lubiałam dzieci! Otóż będę pracowała w przedszkolu. Boję się, że na początku będzie trudno, nie mam przecież specjalistycznego wykształcenia. Bardzo liczę na pomoc koleżanek. Już za tydzień — start.

Uff, jakoś to przeżyłam! Dzisiaj rano biegłam do tej mojej pierwszej pracy z duszą na ramieniu. Kierowniczka przyjęła mnie w swoim gabinecie. Nie ułatwiła mi zadania. Sucho życzyła mi powodzenia i oddała pod opiekę jednej z wychowawczyń. Ta oprowadziła mnie po przedszkolu. Wspaniałe. Bawialnie urządzone jak w bajce. W stołówkach, umywalniach i ubikacjach pełno miniaturowych urządzeń. Jest tu sala do zajęć rytmicznych z fortepianem. Nie spodziewałam się, że nasze przedszkola są tak wyposażone.

Wśród wychowawczyń jestem najmłodszą. Na pierwszy rzut oka wszystkie są bardzo miłe. Szczególnie moja opiekunka, pani Sz. bardzo mi pomaga. Opowiada o

dzieciach, uczy zabaw i piosenek. Poradziła mi również żebym poczytała sobie psychologię rozwojową i trochę pedagogiki. Nigdy nie sądziłam, że dzieci są tak wymagające, a praca z nimi wymaga wciąż nowej inwencji i przede wszystkim ciągłej uwagi.

Przez cały tydzień przyglądałam się zajęciom w różnych grupach. Dzieciaki są przemiłe, choć niektóre rozbrykane. A zajęcia? Zależnie od prowadzącej są bardziej lub mniej ciekawe. Szczególnie podobały mi się zajęcia w grupie starszaków. Skrzętnie zanotowałam sobie wszystkie te formy, które wprowadzała wychowawczyni, absolwentka Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli. Dzieci są do niej bardzo przywiązane. Nie wiem czy ja potrafię kiedykolwiek pracować tak dobrze jak ona.

Dzisiaj po raz pierwszy samodzielnie prowadziłam zajęcia. Przydzielono mi grupę starszaków. Byłam okropnie stremowana- w kilku momentach czułam w głowie całkowitą pustkę. Ale zdaniem hospitator-ki debiut wypadł dobrze. Pewnie powiedziałam tak przez kurtuazję. Ja nie jestem z siebie zadowolona. Postanowiłam irzygotowywać sobie codziennie szczegółowe konspekty zajęć.

Dostałam dzisiaj pierwszą w życiu pett sję. Z niedowierzaniem patrzyłam na 500-złotowe banknoty. Moje własne, ciężko zarobione pieniądze. Kupiłam rodzicom drobne prezenty, sobie skórzany pasek, resztę oddałam mamie.

W pracy idzie mi coraz lepiej. Cio- ciąż muszę przyznać, że do domu wracam skrajnie zmęczona. Co mnie najbardziej fascynuje to fakt, że jestem lubiana przez moich wychowanków.

Dzisiaj wprowadziłam wymyśloną przez siebie zabawę. Całkowity sukces. Dzieci bawią się wspaniale.

Minęły już trzy miesiące od czasu kiedy rozpoczęłam pracę. Dzisiaj jestem pewna, że dokonałam słusznego wyboru. Mama się pewnie zmartwi, ale... żegnaj biologio! Za rok będę zdawała na pedagogikę.

Nareszcie się doczekałam. Dzisiaj Wigilia — najwspanialszy dzień ze wszystkich dni w roku. Pomijając już półmisek najsmaczniejszych na świecie pierogów i kapustę i grzybami na wigilijnym stole — atmosfera była cudowna. Po kolacji zakomunikowałam rodzicom o zmianie swoich planów. O dziwo, przyjęli to w miarę spokojnie. Największą jednak niespodziankę sprawił mi Jacek. Przyszedł wieczorem. Mamie wręczył bukiet kwiatów mnie — tomik Jasnorożskiej-Pawlikowskiej. Cudowny chłopak. Studia zupełnie go nie zmieniły.

88 Cytuj - lecie ze...

Q ...zoologowie europejscy podali, że w najbliższych latach trzeba liczyć się z całkowitym wyginięciem na naszym kontynencie aż. 20 gatunków zwierząt. Dotyczy to m. in. białego i brązowego niedźwiedzia, bobra, orla, r/sia chomika i alpejskiego kozła skalnego.

...15 lat temu, na terenie województwa koszalińskiego i słupskiego zarejestrowano około 40 zabytkowych wiatraków. Pozostało ich zaledwie kilka — przeważnie murowanych, zwanych popularnie „holendrami” oraz jeden drewniany w okolicach Białogardu. Ten ostatni obiekt jest w kraju jedną z najoryginalniejszych budowli tego rodzaju.



Żeby znaleźć skarb

Mój młodszy brat, Gucio, bardzo nie lubi, jak ja sobie myślę. On zaraz się złości i mówi, że ja sobie myślę o złoty- ch migdałach. A to wcale nie jest prawda, bo myśli się tylko o niebieskich migdałach. A ja to nie mam czasu myśleć o żadnych migdałach — ani złotych ani niebieskich. Ja teraz myślę, gdzie by tu kopać. Ba najważniejsze, to zacząć w dobrym miejscu.

Gucio jest ciekawy, czemu mi potrzebne miejsce i ja mu chyba o tym wszystkim powiem. No bo nawet taki przedszkolny średniak też może pomóc w kopaniu. A jak potem dostaniemy nagrodę, to nie będziemy musieli dawać nikomu obcemu. Gucio to nie wie, ale Piotrek mi już wszystko dokładnie powiedział. Nawet w Koszalinie było kiedyś takie stare miasto, jak jest w Toruniu. I wtedy różni ludzie zakopywali całe garnki z pieniędzmi, nawet ze złotymi kopiejkami. Najpierw zakopali a potem umarli. I teraz te wszystkie skarby leżą w ziemi. Jak się je odkopie, to trzeba koniecznie

nie iść do muzeum, bo za takie stare pieniądze nic nie można kupić, tylko trzeba dostać nagrodę. A za nagrodę to się kupi ciężarówkę star. Resztę można oddać biednym ludziom. Gucio mówi, że najwięcej biednych to jest na pustyni, bo tam nie ma nic do jedzenia, tylko piasek i wielbłądy.

Nasza mama to od razu zapytała czym my chcemy kopać. Do tego potrzebna jest duża łopata, a łopaty zostały na Mazurach. To nie nie szkodzi. Teraz u nas jest straszny mróz i Piotrek mówi, że nawet ziemia zamrzła. Razem z tymi skarbami. Ale jak przyjdzie lato, to na Mazurach też możemy sobie kopać. Tam kiedyś było morze, bo wszyscy tak mówią. A jak było morze, to na pewno jakieś okręty musiały zatonać. Na okrętach też kiedyś były skarby. A nasza mama to mówi, że nawet taki stary okręt jest skarbem. I że nawet większą nagrodę można dostać za gliniane garnki niż za złote kopiejki. W muzeum to chyba w ogóle — wszystko jest. potrzebne. Był

tylko było stare. Piotrek ma stary zegar, ale on jest jeszcze dobry i do muzeum nie biorą. Ja myślę, że Piotrek powinien iść zapytać naszego wujka Jula. On pracuje w muzeum, to na pewno się zna na starych zegarkach. Ale Piotrkowi jest szkoda. Jak ja tylko znajdę ten stary statek, to od razu polecimy z Guciem do wujka Jula. I mu wszystko pokażemy.

W ogóle to tak sobie myślę, że najlepiej to wujka zabrać ze sobą na Mazury. My kopimy, a on od razu patrzy. I wtedy mówi: kopcie, kopcie. Bo on na pewno wie, w którym miejscu trzeba zacząć. Taki człowiek z muzeum to wszystko wie najlepiej. Sam nie kopie, bo wykopałby wszystko i już nie można by było odkryć. A tak, to można dostać nagrodę.

min
KOSTEK

Szachy

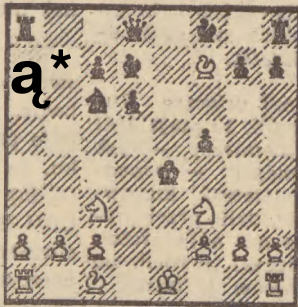
Król na czele wojska

W okresie świąt i Nowego Roku odżywa wiele legend, których bohaterami są królowie. Przypomnijmy dwie wybrane partie z dawnych lat, naprzód o królu, który szedł Plo czele swej armii i zginął Walecznie. Był to czarny król. 1.e4 e5 2.Sf3 d6 3.Gc4 f5 4.d4 Sf6 5.Sc3 e:d4 6.H:d4 Gd7 7.Sg5 Sc6 8.Gf7+ Ke7 <król zaczyna marsz> 9.H ! K:f6 10.Sd5+ Ke5 11.Sf3+ Ke4 12.Sc3 mat.

Diagram jest ilustracją legendy.

Król wędrownik

Teraz rzecz o królu białym.



Wydawać by się mogło, iż jest niemożliwe aby król z pola e1 przeszedł na pole a7, odnosząc zwycięstwo, mimo obecności wielu figur przeciwnika, a w tym i czarnego hetmana. Tak się stało w partii rozegranej blisko sto lat temu w Kalkucie. 1.e4 e5

2.Sc3 Sc6 3.f4 e:f4 4.d4 Hh4+ 5.Ke2 d5 6.e:d5 Gg4+ 7.Sf3 0-0 ? czarne poświęcają figurę, co okazuje się niepoprawne) 8.d:c6 Gc5 9.é:b7+ Kb8 10.Sb5 Sf6 11.c3 Wh8-fe8+ 12.Kd3 (rozpoczyna się wędrownik króla) Gf5+ 13.Kc4 Ge6+ (czarne poświęcają drugą figurę) 14.K:c5 a5 (pułapka jeśli białe zabiją hetmana, to dostaną matę 15.S:h4? Se4+ 16.Kc6 Gd5 mat (15.S:c7! Hh5+ 16.Se5! Sd7+ 17.Kb5 H:d1 18.G:f4! H:a1 19.Ka6! S:e5 (groził mat 20.Sc6X) 20.S:e8 f6 21.d:e5 f5 22.Ge3 W:e8 23.Gb5! H:h1 24.Ga7+ Kc7 25.Gc5! Wd8 26.Ka7! i czarne poddały się, wobec niemożliwości obrony przed matem. Niecodzienna i jedyńska w swoim rodzaju partia. Takie są legendy.

(msz)

Krzyżówka

KRZYŻÓWKA NR 791

REDAGUJE ŚLUPSKI KLUB SZARADZISTÓW PRZY WDK

POZIOMO: — 1) odprężenie psychiczne i fizyczne; 2) wytwór jedwabnika; 3) wynafro ożenie za pracę; 4) karciarzy; 5) zboże rosnące na *gonie; 6) maszyna do kru *zenia skał; 7) pewna suma pieniędzy; 8) sprzedaje nam *Pralki i lodówki; 9) masa z Ubitej piany, cukru, miodu, o *zechów i migdałów; 10) drze Wo liściaste; 11) dawny worek Podrózny; 12) wykwitają na buzi; 13) rodzaj zagadki tekstowej; 14) to, czym jest milczenie; 15) pustynia w Turkmeń *kiej SRR; 16) na zachód od Amu *darii; 17) obfitość, zbyt wiel *a ilość; 18) sklep bez lady i kłprzedawczyń; 19) chleb z ra fłowej maki; 20) uczniowski iHotel; 21) okres obejmujący -Pewne stadium dziejów; 22) pododdział kawalerii (odpowiednik kompanii w piechocie); 23) korektor negatywu fotograficznego; 24) dogrywka w szermierce; 25) aromatyczna kora; 26) znawczyni piękna; 27) jednoroczna roślina ro d *m z Afryki tropikalnej; 28) Koronkowe wykończanie bluzki Przy szyi; 29) walczą z nim bakteriolod; 30) załącznik, do fatkowe pismo do głównego dokumentu; 31) mieszkanie, po Wieszczenie; 32) tradycyjna nazwa stanowiska profesora w szkole wyższej; 33) prezent u Pomińek; 34) pieje o półno-

cy...; 35) rodzaj figury stylizowanej; 36) półfabrykat filmowy, z którego wyrabia się kapelusze; 37) pieszczołtliwe o oczach,

PIONOWO: — 1) nawet jeden liczy się w cieście świątecznym; 2) tzw. nowe srebro; 3) kojarzy się z chatą (w gwarze młodziowej); 4) zachcianka kaprys; 5) polski taniec ludowy; 6) kompres — bardziej swojsko; 7) sława, rozgłos; 8) urządzenie do pneumatycznego transportu materiałów sypkich 13) pogląd, według którego wszelkie całości dadzą się wyjaśnić przez prawa i twierdzenia dotyczące ich elementów składowych; 14) obecnie kierowcy go nie używają; 15) dzień tygodnia; 16) dwustronny kilof; 17) dawny, płaskodenny statek rzeczny do spławiania towarów; 18) żywy organizm; 19) stworzenie; 20) ochronny kolor mundurów wojskowych; 21) część zbroi rycerskiej; 22) rynek w starożytnej Grecji; 23) powściągliwość brak przesady; 24) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny; 25) postuszeństwo, karność; 26) krasomówca; 27) część aktu w dramacie lub w przedstawieniu teatralnym; 28) przyrząd do mierzenia; 29) efekt, rezultat; 30) rzadkie imię męskie; 31) niższa cena, mniejszy koszt...; 32) urządzenie do zasysania płynu z obszaru o ciśnieniu niższym i tłoczenia do obszaru o ciśnieniu wyższym; 33) akt prawny uchwalony przez Sejm; 34) lodowa barykada; 35) czworokąt o wszystkich równych bokach, ukośnik; 36) żółty motyl dzieńny — zwiastun wiosny; 37) nieobecność, np. w pracy; 38) dewstator; 39) świat pośredni między duchowym a fizycz-

nym. pełny ciał astralnych; 40) członek drużyny sportowej, złożony z byłych graczy; 41) wynik dzielenia; 42) w kinie, w telewizorze; 43) napój lubiany przez dzieci.

Ułożył: „BUK”

Rozwiązania — koniecznie *dopiskami: „KRZYŻÓWKA NR 791” — prosimy nadesłać do redakcji w Koszalinie w terminie tygodniowym. Do rozlosowania wśród Czytelników: 1 bon towarowy wartości 1 tys. złotych oraz 10 bonów książkowych po 50 zł.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 791
ALKOHOL WROGIEM RODZINY I SPOŁECZYSTWA
NAGRODZENI

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 789 5 bonów książkowych po 100 zł, ufundowanych przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy Oddział Miejski w Słupsku wył0 sował: Leszek Ciak — ul. Harcerzy 13/2 84-300 Łębork; Małgorzata Wysmyk — ul. Marchlewskiego 3/80, 78-200 Słupsk; Krystyna Penc — ul. Radomska 7/1, 78-100 Kołobrzeg; Bożena Sndzik — ul. Żukowa 11b/7, 78-400 Szczecinek; Jola Skrzypta — ul. Mickiewicza 10/10, 78-520 Złocieniec. Pozostałe bony książkowe po 50 zł: Jerzy Cybulski — ul. Wojska Polskiego 6, 78-610 Jastrowie, Irena Petrus — 76-039 Biesiekierz; Leszek Sambor — ul. Kwiatowa 2, 77-200 Miastko; Danuta Kalita — ul. Jedności Narodowej 19a, 76-100 Sławno; Tomasz Kotecki — ul. Zwycięstwa 161/3, 75-605 Koszalin. Nagrody wyślemy pocztą.

Uroda

Mamy już poza sobą generalne sprzątanie załatwianie zakupów, gotowanie i pieczenie na kilka dni świątecznych i wolnych od pracy zawodowej. Poza stało nam jeszcze przyrzęczenie tradycyjnej wieczery wigilijnej. Ale przedtem dla pań domu musi znaleźć się czas na zrobienie manicure, odżywczej maseczki na twarz, a przede wszystkim kąpiel. Zrelaksowane w dobrych humorach, bez podkrążonych od zmęczenia oczu odwzajemnia się rodzinie miłym, pogodnym nastrojem.

Przed krótkim odpoczynkiem panie zażywają orzeźwiającej kąpeli, dokładnie zmywają twarz, nakładają na nią odpowiednią do rodzaju cery maseczkę i z kompresem na oczach kładą się na pół godziny. Muszą też wypocząć nogi. Ułożone więc będą na poduszce Zwinieją w rulon aby stopy znajdowały się wyżej, niż reszta ciała.

Nie można zapominać o rękach, na których zapew-

ne spierzchną skórę przy pracach domowych. Dłatego najlepiej umyć je w ciepłej wodzie, paznokcie wyszorować szczoteczką.

W pogodnym nastroju

Jeżeli brud nie ustąpi przez suwamy pod paznokciami nawiniętą na zapałkę watkę zwilżoną w wodzie utlenionej. Dokładnie osuszone ręce smarujemy tłustym kremem albo gliceryną. Po odpoczynku znowu myjemy je w letniej wodzie i robimy manicure.

Pozostać jeszcze makijaż. Wszystkie dziwactwa pod tym względem minęły zupełnie. Policzki powinny być bardzo subtelnie zaróżowione, łuki brwi łagodne, w kolorze włosów, powieki umiejętnie cieniowane raczej na niebiesko, liłowo lub sliwkowo. Przy samym brzegu górnych rzęs można położyć delikatną granatową kreskę. Usta błyszczące i wyraźnie zarysowane.

Święta i dni wolne od pracy mogą być wspianym relaksem. Wysypiamy się, co drugi dzień panie aplikują sobie odżywcza maseczkę, dbają o ręce i z całą rodziną wychodzą jak najczęściej na dotleniające spacer. Pichcenie w kuchni, domowa krzątanie nie pochłania już tan dużo czasu, jak zazwyczaj. Na przygotowanie posiłków korzystamy z zapasów świątecznych. Wszyscy staramy się w tym okresie zapomnieć o sprawach trudnych, o troskach i kłopotach. Przyrzeknijmy to sobie i — najbliżej (az)



Numizmatyka

pierowe z niemiecka zwane notgeldami. Z reguły określały termin ważności ich

Nasilające się procesy inflacyjne w czasie pierwszej Wojny światowej i po niej spowodowały nie tylko zniknięcie z obiegu drobnej, srebrnej monety ale coraz więcej miast Pomorza Środkowego nawet przedsiębiorstw handlowych, fabryk i osób fizycznych wydawało bony pa-

Pieniądz zastępczy

kursowania, po upływie którego, wydawcy zobowiązali się wymienić je na pieniądz pow

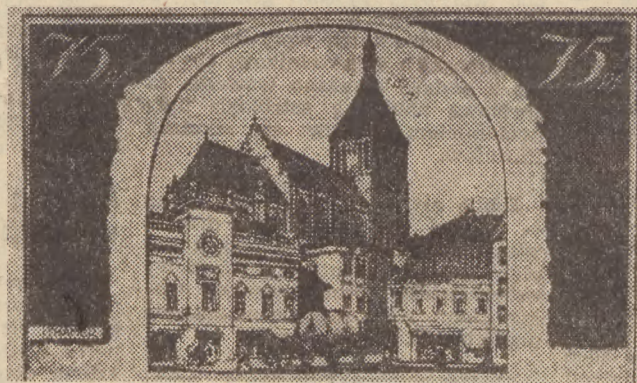
szechnie obowiązuje. Gwałtownie postępująca inflacja pozbawiała je jednak często wartości jeszcze przed wprowadzeniem do obiegu.

Dziś bony te stały się ciekawym materiałem kolekcjonerskim ze względu na bogaty materiał ilustracyjny. Wydawcy przeważnie zamieszczali na bonach ciekawe obiekty i interesujące widoki swoich miast. Wiele tak utrwalo-nych obiektów nie zachowało się do dzisiaj, co ilustruje emitowany w roku 1921 bon miasta Koszalina wartości na minimalnej 75 fenigów z ówczesnym widokiem na kosza-lińską katedrę. Z lewej strony zabytku widoczny jest nieistniejący już ratusz, a obok rzad kamieniczek.

Bon ten wydano w serii składającej się z 6 sztuk. Podobne były emitowane w Słupsku, Darłowie, Kołobrzegu i Szczecinku, gdzie na jej stronie umieszczono hel** miasta na drugiej stronie widoki interesujących obiektów miejskich.

o. mnr

Na zdjęciu: bon miasta Koszalina z roku 1921,



Wędkarstwo

Lód śkuwa już jeziora i jeśli mroźna aura utrzyma się przez kilka dni, jest nadzieja, że pokryją się one dostatecznie grubą powłoką lodową, umożliwiającą połowy na wędkę. Połowy pod lodem mają na Pomorzu Środkowym wielu zwolenników. Z nadzieją oczekują oni na tegoroczny sezon, ubiegłej zimy bowiem wskutek braku bezpiecznej pokrywy lodowej na jeziorach wędkowanie było niemożliwe.

Nim wkroczymy z wędką na lód, warto przypomnieć kilka podstawowych zasad bezpieczeństwa. A więc przede wszystkim nie wolno wchodzić na lód, jeżeli jego grubość nie osiągnęła 5 cm, w pełni zaś bezpieczna granica grubości zaczyna się powyżej 10 cm. Pamiętać też należy, że przy temperaturach powietrza dodatnich wytrzymałość tafli lodowej zmniejsza się o kilkadziesiąt procent, a przy długotrwałej odwilży nawet kilkakrotnie. Na cienkim lodzie niebezpieczne jest przebywanie w grupach po kilka osób, blisko siebie. W ogóle jednak, ze względów bezpieczeństwa niewskazane są samotne wyprawy na lód. Na lodowej tafli czyhają też inne pułapki. W niektórych jeziorach występują dennie źródła, w tym miejscu lód jest słaby. Należy też zwracać uwagę na przeręble wykute przez in-

nych wędkarzy. Niebezpieczeństw — nie wymieniliśmy ich wszystkich — jest wiele a żadnego lekceważyć nie wolno. Noto-

PoTów pod Lodem

wane w ubiegłych latach tragiczne wypadki są aż nadto wystarczającą przestroga.

Wybierając się w zimie na ryby należy się odpowiednio ubrać w odzież lekką, nie krępującą ruchów, ale ciepłą. Szczegółnie nie szybko marzną nogi. Najlepiej chronią je przed zimnem buty filcowe lub ocieplane, grube skarpety. Najgorsze zaś są gumaki. I jeszcze jedna praktyczna rada: jeśli lód pokrywa śnieg warto przypiąć narty. Ułatwiają one poruszanie się i zmniejszają niebezpieczeństwo wpadnięcia pod lód. Wygodne są także saneczki do przewożenia wędkarskiego majdanu.

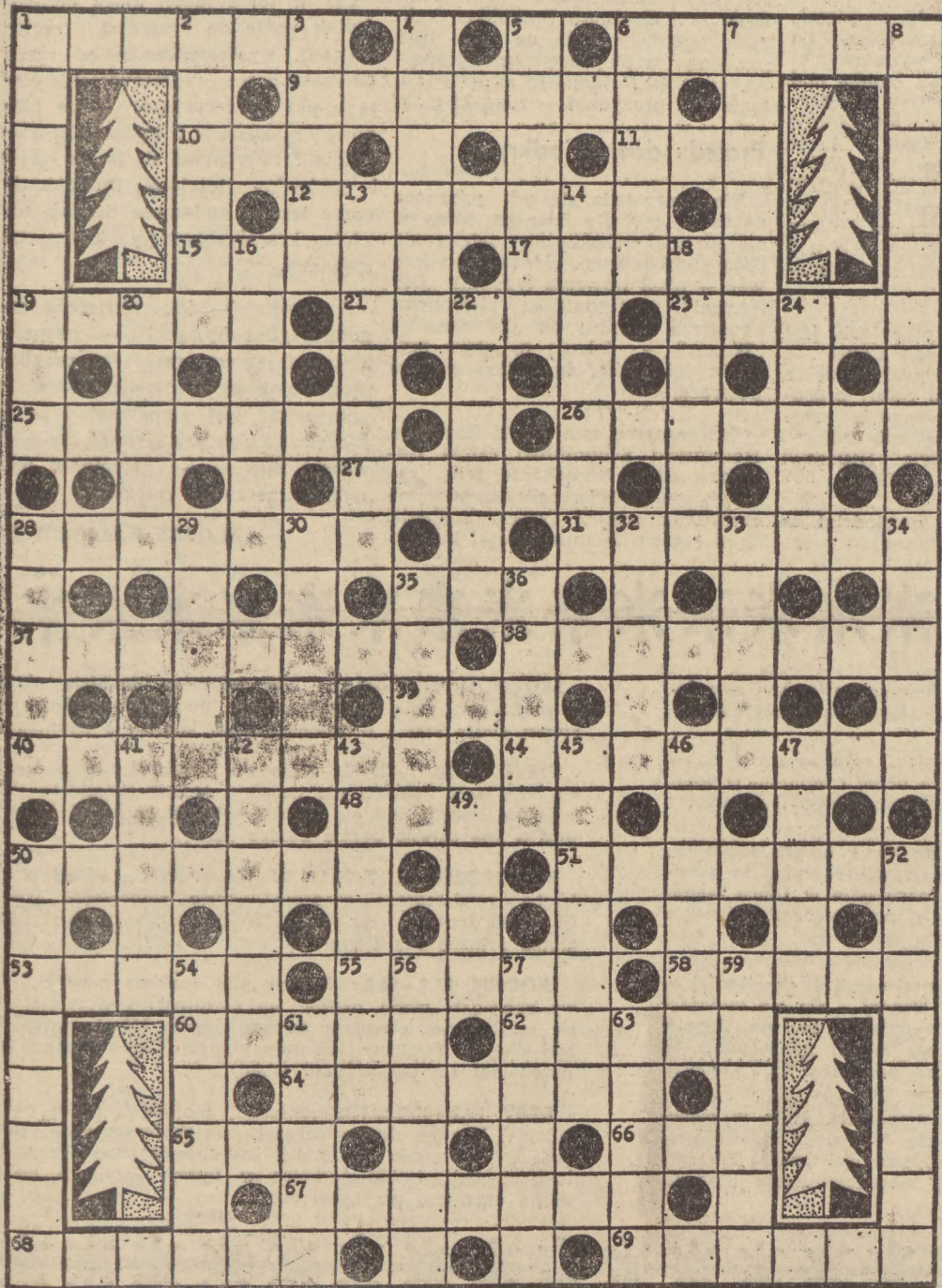
W zimie łowimy tylko na wodach Polskiego Związku Wędkarskiego, jeziora PGRyb. są bowiem w tym czasie wyłączone z wędkarskich połowów. Pozostaje więc niewielki zbiorników, stan posiadania PZW jest przecież niewielki.

W przeręblach łowimy na błystkę podlodową, mormyszkę i na wędkę spławikową. Wędkarze z Pomorza Środkowego w tym czasie najchętniej ło-

wią okonie na nałe błystki, rzadziej szczupaki. Mniejszym powodzeniem cieszą się połowy płoci leszcza i innych białych ryb, chociaż na białe czy czerwone robaczki można mieć dobre wyniki. O sprzęcie, przynętach i technice połowu napiszemy w kolejnym kąciku wędkarskim. (par)

Na zdjęciu: najprzyjemniejsza chwila dla wędkarza — ryba już w garści.

CAF — Uchymiak





„Jeśli ktoś poddaje się magii gwiazd oznacza to, że rezygnuje z wolnej woli i rozsądku”. Taka myśl znalazła się między innymi w oświadczeniu, podpisanym przez 186 wybitnych uczonych amerykańskich, w tym — osiemnastu laureatów Nagrody Nobla. Do publicznego potępienia astrologii, której kapłanów nazywają wprost „szarlatanami”, skłonił ich niepokój o to, jak głosi ten dokument, że coraz bardziej masowo wzięcie mają niezliczone przepowiednie i horoskopy, publikowane nawet na łamach poważnych dzienników i czasopism, a także liczne wydawnictwa, które stają się nosicielami obskurantyzmu.

Czy gwiazdy wpływają na twój Sos?

Prawie co drugi dorosły obywatel Republiki Federalnej Niemiec wierzy lub uważa za możliwe — jak twierdzi tygodnik „Der Spiegel” — że gwiazdy mają wpływ na jego życie. Ciągłe, z tej wiary zyski około 500 zarejestrowanych w RFN i niezliczona liczba działających „dziko” astrologów, wróżących z gwiazd.

Astrologia to milionowy interes. Czasy kryzysu — to czasy jej wielkiego boomu, gdyż jest, zdaniem „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „niezwykle żywotną branżą”. Astrologi, ludzie, którzy zawodowo lub z zamiłowania opanowali sztukę przepowiadania przyszłości ze Słońca, Księżyca i planet, z konstelacji Raka, Byka, Strzelca i wszystkich innych znaków zodiaku, służą politykom i menadżerom, artystom i gospodyniom domowym, zakochanym i porzuconym. Typują konie na wyścigi, korzystne transakcje, na giełdzie i numerki totalizatora, wskazują konstelacje korzystne dla inwestowania kapitałów, przewidują strajki i wyniki wyborów.

Gwiazdy wiedzą wszystko — twierdzą adepci tajemnej sztuki ich odczytywania. Pod koniec 1974 roku astrologowie w RFN przepowiadali obywatelom RFN to, co każdy potrafiłby przepowiedzieć: „Koszty i wydatki wzrosną”. Trzeba liczyć się z „pożarami i eksplozjami bomb”. „Należy oczekiwać skutków kryzysu — 1,5 miliona bezro-

botnych”. Wszystko to się sprawdziło, podobnie jak przepowiednia, że „w RFN nie należy się liczyć z atakiem radzieckim ani z innymi niebezpieczeństwami wojny”...

Natomiast jeśli idzie o pogodę, astrologi zapowiadali na rok 1975 niezwykle deszczowe lato, zwłaszcza lipiec i sierpień. Jak wiadomo, było to nie tylko w Niemczech Zachodnich „lato stulecia”.

Od Babilonu do III Rzeszy

Wyznaczanie ludzkich losów przez astrologów jest rzemiosłem, sięgającym jeszcze czasów Babilonu, gdzie kapłani odczytywali z gwiazd zsyłane przez bogów plagi takie, jak: wojny, zarazy, nieurodzaje czy klęski żywiołowe. Astrologia babilońska przekształciła się, pod wpływem filozofii greckiej, w naukę o prawach rządzących we wszechświecie i ich wpływie na życie ziemskich śmiertelników. Czytanie z gwiazd uważano wówczas za „królową nauk”, a astrologia była przedmiotem studiów w szkołach filozofów.

Biblię astrologii — Czteroksiąg — napisał Ptolemeusz w drugim wieku naszej ery. Astronom, z którego teorią geocentrycznej budowy wszechświata, obracającego się wokół Ziemi, rozprawił się ostatecznie dopiero Mikołaj Kopernik.

Zhellenizowany Egipcjanin pozostawił po sobie astrologiczną spuściznę, która służy jego następcom po dziś dzień. Jak wówczas Mars jest siewcą zła, Saturn — zwiastunem nieszczęścia, Venus — miłości, Jupiter — obfitości. Naiwnej wiary w gwiazdy nie zdołała zniszczyć ani podważyć, ani astronomia, ani fizyka kwantowa i można by sądzić, że Słońce, planety i gwiazdy kręca się wokół Ziemi.

Gwiazdy i giełda

Metody, wywodzące się od Ptolemeusza, znalazły jednak dzisiaj zastosowanie zgodne z wymogami XX-wiecznego świata. Przykładem tego jest Fridoli Nauer, zachodni-niemiecki astrolog — specjalista od

spraw giełdowych. Twierdzi on, że w czasie trzydziestoletnich studiów odkrył on kosmiczne prawa, zgodnie z którymi przebiegają niektóre zjawiska na giełdach światowych.

Nauer utrzymuje, że znaki zodiaku nie znszą nic w przepowiadaniu tendencji giełdowych i że oprócz nowoczesnej metody, polegającej na prognozowaniu z konstelacji pięciu planet — Plutona, Neptuna, Uranu, Saturna i Jowitera, dzięki którym można wyjaśnić i przewidzieć zjawiska zachodzące na Ziemi.

Ma około stu stałych klientów — Niemców, Szwajcarów, Amerykanów. Pobiera za każdym razem jednorazową, stosunkowo niską opłatę 100 marek, a jeśli jego przepowiednia przyniesie klientowi zysk, otrzymuje z nich 10 procent. W 70 procentach — twierdzi astrolog — jego przepowiednie się sprawdzają...

Horoskop Hitlera na zamówienie Abwehry

Używanie horoskopów w polityce nie wyszło bynajmniej z mody w XX wieku. Walter Schellenberg, ostatni szef hitlerowskiego wywiadu opowiada w swoich pamiętnikach, że zamówił u najznakomitszego astrologa III Rzeszy niepomyślny horoskop Hitlera, który zamierzał pojechać do Niemczech, żeby skłonić go do podjęcia tajnych rokowań pokojowych z aliantami.

Astrolog ten — pisze Schellenberg — przepowiedział „wydarzenia 20 lipca 1944 roku, chorobę Hitlera w listopadzie 1944 i jego śmierć w 1945 roku”. Ale Himmler zareagował całkiem inaczej, niż oczekiwał szef wywiadu. Popadł w fatalistyczną wiarę, że choroba i śmierć Hitlera i tak doprowadzi do zmiany kierownictwa politycznego w Rzeszy.

Nie tylko Himmler, ale również Hitler i Goebbels wierzyli w magię astrologii. Przyczynił się do tego szwajcarski astrolog, Karl Ernst Krafft, adnirator fuchreru, który 2 listopada 1939 roku wysłał do Kancelarii Rzeszy list z ostrzeżeniem, że między 7 a 10 tego miesiąca dokonany zostanie na niego zamach.

Astrolog w brytyjskim wywiadzie

Wieczorem 8 listopada, w piwnicy, w której z udziałem Hitlera odbywało się zebranie nazistowskiej partii NSDAP wybuchła bomba podłożona przez stolarza Georga Else-
rę. Wówczas jeden z adiutantów Hitlera przypomniał sobie o liście i pokazał go fuchrerowi. Ten polecił Goebbelsowi nawiązać kontakt z astrologiem, który miał od tej pory czuwać nad horoskopem Hitlera i zawiadamiać go o wszystkich ważniejszych wydarzeniach, zapowiadanych przez gwiazdy.

Nie pozbawionym pikanterii jest fakt, że inny astrolog, Louis de Wohl, urodzony prawdopodobnie na Węgrzech, od 1940 roku pracował w angielskim wywiadzie wojskowym i z jego polecenia obliczał, jakie horoskopy stawia Hitlerowi najprawdopodobniej Krafft.

De Wohl po latach powiedział, że nie miał bynajmniej zamiaru prze-

konania rządu brytyjskiego do astrologii, ponieważ to by mu się nie udało, ale niezwykle ważne było zorientowanie się, jakich rad może udzielać Hitlerowi Krafft.

Po spektakularnej ucieczce Rudolfa Hessa do Anglii, 10 maja 1941 roku, astrologi niemieccy — jak twierdzą „Der Spiegel” — popadli w niełaskę ponieważ kierownictwo hitlerowskie było przekonane, że o wskazanie mu najważniejszego terminu ucieczki zwrócił się również do... znawców gwiazd.

Goethe: pijany kapitan czy tępy Negr?

„Astrologia jest sztuką interpretacji” — twierdzi jeden z czterech redaktorów, wydawanych corocznie w RFN kalendarzy astrologicznych pt. „Lorcher” Prónay.

Do jakiego stopnia — udowadnia przeklinany przez astrologów dyrektor branży tekstylnej, a zarazem cieszący się sukcesami pisarz — Ludwig Reiners.

W wydanej przez siebie książce pt. „Czy naprawdę powiedziały to gwiazdy?” — opowiedział m. in. o tym, jak to zwrócił się osobno do dwóch astrologów, prosząc ich o horoskop dla jednego i tego samego, nieznanego, jak im powiedział człowieka. Jeden interpretator gwiazd na podstawie ich konstelacji stwierdził, że musi to być syfilityczny, ponury, rozpity kapitan, który zatone wraz ze statkiem. Drugi był zdania, że w grę wchodzi tępy, epileptyczny Negr, którego pożrą dzikie zwierzęta.

Horoskop, przedłożony obu mistrzom przez Reinera należał do... Johanna Wolfganga Goethego...

Astrologi nie przejmują się jednak takimi omyłkami. W grudniu 1973 roku pracujący dla concernu prasowego Springera astrolog Genuit zapowiedział na łamach „Bild am Sonntag”, że lato 1974 będzie „suche i gorące”. Było to jednak, jak się okazało, najbardziej deszczowe lato stulecia. W tym samym horoskopie, mówiąc o piłkarskich mistrzostwach świata, nie dostrzegł żadnych wpływów gwiazdnych, które — jak się potem okazało — doprowadziły jednak do zwycięstwa zachodni-niemieckiej jedenastki.

Paskudne potknięcie zdarzyło mu się przy horoskopach dla Willy Brandta i Georgesa Pompidou, którym przepowiedział na rok 1974 „owocną współpracę polityczną”; Kanclerz RFN opuścił swój urząd, francuski prezydent — ziemski glob.

Prawdy dawno odkryte

Nie sprawdziła się też prognoza na temat zdrowia Brandta, który w marcu miał cierpieć na schorzenia dróg oddechowych. „Można podejrzewać — pisał wówczas tygodnik „Der Spiegel”, że Genuit w przypadku kanclerza zamiast na „Bliźnięta” i „Wenus” — zdał się na starą mądrość chłopską, że katar zawsze powraca.

Ówczesnemu ministrowi finansów, Helmutowi Schmidtowi radził Genuit w swym horoskopie, żeby „raczej wycofał się” z polityki, gdyż ma zagrożone serce i system krążenia. Tym czasem Schmidt został kancler-

zem, a o jego sercu nie słychać, że Schmidtowi to grozi. Komu jednak nie grozi?

Miał też springerowski astrolog swoje sukcesy, chociaż niezwykle ubogie. Bo i bez horoskopu można było przewidzieć pod koniec 1973 roku, że w 1974 „Izrael będzie miał trudny rok”, że przewodniczący CDU Helmut Kohl ma sporo przeciwników”, że „Brandt nie zostanie prezydentem Bundesrepublik i będzie nim Scheel” (wiedzieliśmy już 8 tym od października), że „stanowisko prezydenta Nixona jest w najwyższym niebezpieczeństwie” (było to już po aferze Watergate).

Wielkie odkrycie Bucheli

Żeby ułatwić sobie odwrót z fałszywych wróżb astrologi używają specyficznego języka. W ich horoskopach nie jest „na pewno” i dominuje w nich „być może”.

Tak więc kalendarz astrologiczny „Lorcher” zapowiadał obywatelom RFN na rok 1975 nie „czasy pełne troski”, ale „raczej pełne troski”. Nie powiedział, że należy oczekiwać zmian w rządzie, ale że „nie są one wykluczone”. Język taki jest niezbędny w tym rzemiośle, ponieważ „język gwiazd jest niezwykle wieloznaczny”. Przy tym każdy astrolog i każda „szkoła astrologiczna” posługuje się własnym, specyficznym językiem.

Zdarza się przy tym, że dwa, ukłujące się jednocześnie kalendarze astrologiczne zawierają sprzeczne prognozy. Tak właśnie było w ubiegłym roku, kiedy jeden z nich wróżył Niemieckiej Republice Demokratycznej „tendencję do strat”, a drugi — „rozwoj uwieńczonego sukcesem”.

Pytyjska mowa astrologii dodaje atrakcyjności jej horoskopom w oczach prostej klienteli, ponieważ jest wieloznaczna i tajemnicza. Nawet typowanie zwycięskiego konia na wyścigach w tym języku nabiera kosmicznego wymiaru.

Czy w tej sytuacji mogą odnieść skutek apele do rozsądku i racjonalizmu, wystosowywane od czasu do czasu przez przedstawicieli świata nauki, sprzeciwiających się klanowi czytających z gwiazd „szarlatanów”? Dotychczas się to nie udało i gwiazdny totolele funkcjonuje coraz lepiej, zwłaszcza dzisiaj, gdy wiele krajów ogarnęły kryzysowe zjawiska.

A przecież — jak stwierdza tygodnik „Der Spiegel” — najpewniejszą i zawsze prawdziwą prognozą astrologów jest stwierdzenie, że „przyszłość jest niepewna” i że — jak głosi kalendarz słynnej bońskiej wróżki Bucheli — „żyjemy w pełnych sprzeczności czasach”.

ALOJZY KALINOWSKI



BARAN 21.3.-20.4.: Dobry początek roku po niezbyt poczynkowych świątach. Spróbuj skupić się na sprawach zawodowych, w wielu kwestiach konieczne będzie przygotowanie gruntu do poważnych zmian. Koniec tygodnia przedłużeniem nastroju sylwestra.

BYK 21.4.-21.5.: „Wszystko dobre, co się dobrze kończy” — a wszystko wskazuje na to, że i Twoje kłopoty wejdą na prosta, prowadzącą do rozwiązania. Uwaga na obowiązki poza pracą, pochtanią one zbyt wiele czasu i energii. Komuś bliskiemu przydałaby się odrobina opieki i czułości.

BLIŹNIĘTA 22.5.-21.6.: Osoby spod znaku Bliźniąt wchodzi w nowy rok na fali powodzenia. Przy niewielkich staraniach, i rozsądnych posunięciach da się ruch tej fali utrzymać.

mać. Lekkie zachmurzenie nad horyzontem spraw zawodowych, i tu przyjdzie jednak wiatr, który chmury rozpędzi.

RAK 22.6.-22.7.: Dobry początek roku zwiastuje dobry rok! Więcej optymizmu w sprawach uczuć i realizmu w sprawach obowiązków zawodowych, Niespodzianka finansowa!

LEW 23.7.-23.8.: Pierwsza dekada minie bardzo spokojnie, niemal urlopowo. Staraj się wykorzystać ten czas do prawdziwego odpoczynku. Ożywienie towarzyskie w końcu tygodnia będzie miało większe znaczenie, niżby się zdawać mogło. Więcej czasu dla siebie i bliskich.

PANNA 24.8.-23.9.: Więcej konsekwencji i cierpliwości w dążeniu do celu. Nie zważaj na kłopoty — ma trudności nie do przezwyciężenia. Środek tygodnia przyniesie kłopoty, nad rozwiązaniem których będziesz musiał popracować. W pobliżu masz kogoś, kto gotów jest pospieszyć Ci z pomocą.

WAGA 24.9.-23.10.: Usłyszysz propozycję, która w pierwszej chwili wzbudzi twoją nieufność. Możesz ją jednak przyjąć śmiało, zachowując dyskrecję, póki nie skończą się pertraktacje. Spróbuj być mniej zamknięty wobec osób Ci bliskich.

SKORPION 24.10.-22.11.: Nieoczekiwane poparcie ułatwi ci załatwienie delikatnego problemu. Bądź jednak dyskretny — szanuj cudzy takt i bezinteresowność. Uważaj z wydatkami!

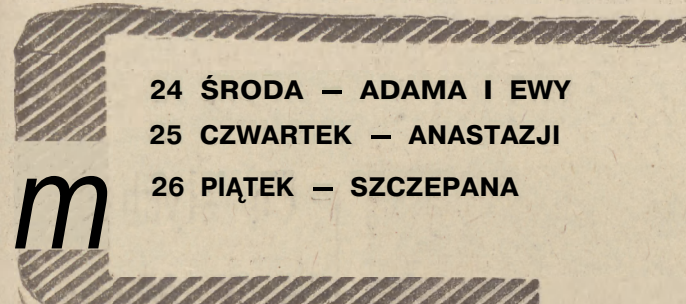
STRZELEC 23.11.-21.12.: Kilka dni „szarów” i powodzenie towarzyskiego. Zabawa nie powinna jednak przestąpić obojętności, uważaj, byś nie napotykał się kłopotów. Każdy wyjazd w tym okresie będzie bardzo udany.

KOZIOROŻEC 22.12.-20.1.: W Twoje uczucie wkładnie się trochę zamieszania: zazdrość, irytacja, niepewność. Trzeźwo Ci więcej spokoju i optymizmu. Nieporozumienia trwać będą krótko i miną bez śladu.

WODNIK 21.1.-18.2.: Tydzień pod znakiem nowości. Nowe obowiązki mogą okazać się ciekawymi i wcześniej niż się spodziewasz przyniosą owoce. Osoba, której winien jesteś dług wdzięczności, wkrótce poprosi Cię o pomoc. Nie powinienes się ościagać ani minuty.

RYBY 19.2.-20.3.: Nie zaniedbuj znajomych mniej atrakcyjnych, lecz od dawna liczących się w Twoim życiu. Tęro* właśnie jest więcej czasu dla nadrobienia towarzyskich założeń. Odczuwalna poprawa w Twoich finansach będzie miłym akcentem początku roku.





24 ŚRODA — ADAMA I EWY
25 CZWARTEK — ANASTAZJI
26 PIĄTEK — SZCZEPANA

WsEŁwmmmm

ŚRODA

PROGRAM I

TV TR:
6.00 Matematyka „I, M (powtórzenie)
6.30 Mechanizacja rolnictwa, I. 45 (powtórzenie)
9.00 Dla dzieci: „Dwanaście miesięcy” — cz. II filmu lab. prod. radzieckiej (kolor)
10.15 „Rzykant” — ode. VI (ostatni) filmu prod. TVP z ferii „Dyrektorzy” (kolor) — powtórzenie
11.50 „Pocztówka ze Szpiebergeny, czyli oczarowanie” — powtórzenie ode. filmu prod. TVP z serii „Czterdziestolatek” (kolor)
15.35 Program dnia
15.40 Losowanie Toto-Lotka
15.55 Dla dzieci: „Królowa śniegu” — film fab. prod. radzieckiej (kolor)
17.15 Dla dzieci: bajkowy koncert zyczeń
18.15 Koncert muzyki dawnej na Zamku Królewskim w Warszawie
19.15 Dobranoc: Wieczorym/ka „Bolkem i Lolkem” (kolor)
19.30 Dziennik (kolor)
20.05 „Bracia patrzyli Jeny” — popularne koledy śpiewa Chór PR i TV we Wrocławiu
20.35 „Niespotkanie spokojny fektowiek” — film lab. prod. TVP (kolor)
21.35 Teatr Komedii — Woj. Wech Bogusławski: „Spazmy modne”. Wyk.: M. Lipińska, I. Szczerowska, J. Kama, Z. Wardejn, J. Nowak, A. Dymśówna i in. (kolor)
22.45 Żywoty instrumentów: „Fagot — znaczy wiązka drewna”
23.43 Opowieści atarszego pana — tekst i wykon. J. Przybora
24.00 Zakończenie programu

PROGRAM II

18.10 Program dnia
18.15 Rhoda Scott gra na organach elektronicznych (kolor)
18.45 Tawerna „Pod różą wiatrow”
19.15 Dobranoc
19.30 Dziennik (kolor)
20.05 „Kopciuszek” — filmowa wersja opery Giacomo Rossiniego (kolor)
21.35 wieczór wigilijny w piwnicy Wandy warskiej
22.15 Spotkanie z górami
22.45 „Radość o poranku” — film fab. prod. USA (kolor)
0.20 Zakończenie programu

CZWARTEK

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 „Przygody Hucka Finna” — film fab. prod. radzieckiej (kolor)
10.35 W starym kinie: „Fra Diavolo” — film archiwalny i Filipem i Flapem
12.10 „Świąteczna wizyta” — I
12.20 „La serva padrona” — opera Giovanni Pergolesiego. — Wyk.: E. Jaroszewicz i B. Ładyś (kolor)
13.10 Dla dzieci: „Sa albo ich nie ma” — widowisko
14.00 „Piórkem i węglem**” — (kolor)
14.25 „Koledy z różnych stron” — śpiewa I. Jarocka (kolor)
14.50 „Świąteczna wizyta” — II
15.00 „Stary strych” — program M. Stebnickiej
15.45 „Wielka gra” — teleturniej (kolor)
16.35 „Świąteczna wizyta” — „16.45 „Iwan Waailjewet śmiecia zawod” (komedia) — film fab. prod. radzieckiej (kolor)
18.15 Tele-Echo (kolor)
19.20 Dobranoc: Przygody mi
19.30 Dziennik (kolor)
20.05 „Złoto Mackenny**” — film fab. (western) prod. USA (kolor)
22.05 „Dobry wieczór — tu Łódź” — wieczór s gwiazdami (kolor)
23.05 „Błaznujcie z nami” — program rozrywkowy
23.50 Zakończenie programu

PROGRAM II

DZIEŃ
„KINA MELODRAMATÓW”
12.05 Program dnia
12.10 Kino Melodramatów

ŚRODA
Sa falach średnich 188,2 i 10ftm
Oraz UKF 69,2 MHz
• 40 stufk 60 Bałtyk — prowa-
faai 8. SuszyJKi 11.35 Radio »te-
fao — program estowy 16J5
ICueorka 1 reJOatn* 18.30 Wieczór

LmUPONY

KOSZALIN
97 — MO
98 — Straż Pożarna
99 — Pogotowie Ratunkowe
ŚLUPSK
997 — MO
998 — Straż Pożarna
999 — Pogotowie Ratunkow«

\$ DYŻURY

KOSZALIN
Apteka nr 52, ul. Świerczewskiego 11/18,
tel. 269-69
ŚLUFISK
Apteka tu 9t., al. U Lipca 15, tel. 28-44

LEBORK

Apteka nx 10. al. Pokoju 4. tel. 11-80

BIAŁOGARD

Apteka nr 1, pl. Wolności 18. tel. S3-M

KOŁOBRZEG

Apteka nr 41, ul. Zwycięzców 1 tel. 11-86

SZCZECINEK

Apteka nr 40, 28 Lutego 26, tel ST-35

v/////////aaows/sj

ŚRODA

PROGRAM I

Wiad.: 0.01 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 8.00, 9.00, 10.00, 15.00, 19.00, 21.00, 23.00.
3.06 Poranne Rozmaitości Ro-
nicze 5.30 Gimnastyka 8.40 Mu-
zyczne wycinanki — region skier-
niewicki 5.50 Gospodarskie roz-
mowy 6.00-8.00 Sygnały dnia
8.06 Komentarz 8.10 Mel. naszych
przyjaciół 8.35 H. Debach zapra-
sza 9.05 Zasypany śniegiem świat
— koncert melodii i piosenek
9.30 Moskwa z melodii piosen-
ka 9.45 Śpiewa S. Przybylska
10.08 Opera w transkrypcjach
10.30 „Podróż Maudie Tipstaft”
— fragm. pow. 10.40 Leksykon
jazzu (63) 11.00 Refleksy 11.05
Nie tylko dla kierowców 11.12
Mozaika polskich melodii 11.85
Na muzycznej antenie 12.05 Z
kraju i ze świata 12.25 Na mu-
zycznej antenie 12.40 „Po pro-
stu karp” — reportaż 13.00 Soli-
ści i kapela ludowe z różnych
regionów Polski 13.15 O zdro-
wiu dla zdrowia 13.30 Katalog
wydawniczy 13.35 Polski jazz
inspirowany folklorem 14.00
Sport to zdrowie! 14.05 Moty-
wy ludowe w twórczości kom-
pozytorów polskich 14.30 Śpie-
wające Ewy 15.05 List z Polski
15.10 Na estradzie „The Modern
Jazz Quartet” 15.35 Z najpięk-
niejszych operetek 16.06 U przy-
jaciół 16.11 Koledy inspirowane
— A. Makowicz 16.25 Zagłada-
jąc pod choinkę — aud. 16.43
Fortepianowe impresje M. Ko-
sza 17.00 Radiokurier 17.30 Kole-
dy 18.00 i 19.15 Wieczór pod
choinką 21.05 Wiad. sportowe
21.10 Melodie, do których chę-
tnie wracamy 22.00 z kraju i ze
świata 22.20 Śpiewa Ł. Prus
22.23 „Gwiazdy wigilijne Adama
Mickiewicza” — aud. 23.05-23.59
Koncert gwiazd

PROGRAM NOCNY

0.00 Początek programu O.W.
Kalendarz Kultury Folakiej f.li.
Koncert zyczeń od Polonii dla
rodzin w kraju 0.31-3.00 Pro-
gram nocny i Łodzi

PROGRAM II

Wiad.: 4.30, 5.30, 6.30, TJO. 8.30.
11.30, 13.30, 23.30.
4.27 Początek programu 4.33
Dzień dobry, I zmiana 3.00 Po-
ranek muzyczny 5.35 Pięć milio-
nów dla najlepszej: Gmina —
mistrz gospodarności 5.45 Mel.
na dzień dobry 6.10 Kalendarz
Radiowy 6.15 J. angielski (12)
6.40 W ludowych rytmach —
Rzeszowska 6.50 Gimnastyka
7.00 W kilku taktach, w kilku
słowach 7.10 Małe muzykowanie
7.35 Audycja publicystyczna 7.45
Muzyka w domu (de Falla) 8.35
My T5 8.45 Muzyka spod strze-
choy 9.00 Schubert: cud kwintet
smyczkowy C-dur op. 163 8.40
Kulisy historii: Gdańsk — mia-
sto, które ocaliło swą przeszłość
10.00 Białostockie rozmaitości
literacko-muzyczne 11.00 Opero-
we sceny wigilijne 11.35 Pięć mi-
nut o wychowaniu 11.40 To war-
to przeczytać — aud. U.50 Melo-
die ludowe z Podlaski 11.57 Sy-
gnał czasu i hejnał 12.05 Melo-
die na dwóch gitarach 12.20 Z
wsł i o wsł 12.35 Koncerty fletu
we 13.00 Walce Ravela 13.83
„Gwiazdka” — fragm. wspomi-
nień M. Wojskiej 14.00 Więcej,
lepiej, taniej 14.10 Przeczony —
zawsze ubezpieczony 14.15 „Mie-
tek z Woli” — reportaż 14.55 W
czterdziestą rocznicę śmierci A.
Berga 15.00: — Baw się z nami;
Wieczór ledyny w roku; „Czar-
na strzała” — U i ode. serialu
słuchów, wg powieści R. Ste-
vensona 15.45 Pastorałki i koła-
dy ludowe 16.00 W trosce o sło-
wo i treść: Zapomniane słowa
— aud. 16.18 Weśni Dvoraka,
Faurego i Debussy’ego śpiewa
S. Woytowicz, przy fortepianie
J. Marchwiński 16.43 Moda i
piosenka 18.20 Koledy góralskie
gra Zespół Z. Namysłowskiego
18.30 Echa dnda 18.40 Premiera:
Studio Współczesne — „Słowem
wyselone, niebem przysypane”
— słuchów. M. Grześczaka 19.43
Koledy polskie 20.15 A. Corelli:
concerto grosso c-moll op. 1
nr 3 20.30 „Późna twórczość
dojrzałych artystów” — aud.
21.00 Koncert chopinowski z na-
grań P. Palecznego 21.48 Wiad.
sportowe 21.50 Wigilijne gawędy
i pastorałki ludowe 22.20 J.J.
Ryba: msza pasterska „Hej, mi-
strzu” — komentarz T. Marka
23.08 L. C. Daquin „Noela” —

CZWARTEK

KOSZALIN W PROGRAMIE
OGÓLNOPOLSKIM

PROGRAM II na UKT M.92
MHz godz. 18.50-21.80 oraz 21.45
-23.30 Ogólnopolski muzyczny
program stereofoniczny

PIĄTEK

PROGRAM II
MHz godz. 16.30

m RADIO

utwory na Gwiazdka 23.35-24.00
Gra Orkiestra Akademii „St.
Martin-in-the-Fields”

PROGRAM III

Wiad.: 5.00, 8.00.
Ekspresem przez świat T.00.
8.00, 10.00, 17.00, 19.30.

4.57 Początek programu 8.06
Hej, dzień się budził 5.30 i 6.05
Muzyczna zegarynka 6.30 Polity-
ka dla wszystkich 6.45 i 7.05 Mu-
zyczna zegarynka 7.30 Taisa i
Tit Samojłowowie — gawęda
7.40 Muzyczna zegarynka 8.05
Kiermasz płyt 8.30 Co kto lubi
9.00 „Właściwy moment” — ode.
pow. 9.10 „Zima, na świecie zima”
9.30 Nasz rok 75 9.45 Po-
lonica wielkich mistrzów 10.15
J. niemiecki (24) 10.35 Na góralską
nutę — Kapela K. Bachledy
10.50 „Messier 13” — ode. pow.
11.00 Ł. Prus w różnych stylach
11.20 Żywiec rodzinie 11.50 Na
góralską nutę — Z. Namysłow-
ski i M. Urbaniak 12.05 Z kra-
ju i ze świata 12.25 Za kierów-
nicą 13.00 Powtórka z rozrywki
13.45 Czytamy pamiętniki G.
Maxwell: „Wydry pana Gavina”
14.00 Bach w romantycznym u-
jęciu Liszta 14.35 Norweskie bla-
*ki — gawęda 14.45 Na góralską
nutę — graja i śpiewają „Skal-
dowie” 15.05 Program dnia 16.10
„Nadchodzą święta” — na trą-
bce gra G. Basso 15.30 Herbat-
ka przy samowarze 15.50 Kłasy-
cy inaczej 16.15 Pastorałki sta-
ropolskie Miłwida i Dankow-
skiego 16.45 Nasz rok 75 17.05
„Właściwy moment” — ode.
pow. 17.15 „Mikołaj zbliża się
do miasta” 17.40 „Pierwszy kon-
cert u Grucelów” — reportaż
18.00 Wielki pianista V. Horowitz
(XVII) — aud. 18.30 Polityka
dla wszystkich 18.45 Hej, kole-
da, koleda 19.00 „Wielkie wygra-
ne” — ode. 2. 19.35 Niech to
zostanie między nami — wie-
czór poezji i muzyki 21.50 Ope-
ra tygodnia. G. Verdi: „Luiza
Miller” 22.00 Fakty dnia 22.08
Gwiazda siedmiu wieczorów —
„Novi Singers” 22.15 Na wigilij-
nych podłazach 22.35 Jazzywe
parafrazy 19 temat koled pod-
skich 23.00 Miłosne piosenki Haft
za (I) 23.05 E. Rautavaara: „Wi-
gilia 23.45 Program na czwar-
tek 23.50-24.00 Na dobranoc gra
„Completorium”

CZWARTEK

PROGRAM I

Wiad.: 0.01 1.00, 2.00, S.M. 4.00,
8.00, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00 10.05,
16.00, 18.00, 20.00, 23.00.

8.06 Świąteczna mozaika mu-
zyczna 6.10 Kiermasz pod „Ko-
gutkiem”: Wesole w Pisarzowej
— aud. 7.06 Informacje o pro-
gramach PR i TV 7.11 Polskie
kapela regionalne 7.30 Moskwa
z melodii i piosenka 8.05 „Kuch-
nia polska” — reportaż 8.28
Świąteczne zwycięstwo ludu pol-
skiego 9.05 Przeboje 1 listy prze-
bojów 9.40 „Wielkie wesole” —
reportaż literacki 10.05 Muzyko-
rama i bakaliarnia 11.00 Radiowy
Teatr dla Dzieci Młodzieży: „Zi-
mowa baśń” — aud. 11.28 Kola-
dy 11.40 Mini-drama-reklama —
aud. rozrywkowa J. Przybory
12.10 Przedświek, sławy, czyli
gwiazdy Jazzu lat si-demk-
siedu 11.00 Świąteczny jarmark
cudów 14.00 Słynie arie i duety
operetkowe 18.00 Koncert iyczeń
18.08 Premiera — Studio Współ-
czesne: „Karczma Wilanowska”
— słuchowisko 16.45 Różne bar-
wy ragtimu 17.00 Mama, tata
— aud. 18.00 Koledy 18.83

branocka 18.15 Przy choince
w Piwnicy u W. Warskiej —
aud. 20.08 Słynne tematy filmo-
we 20.10 Podwieczorek przy mi-
krofonie 22.00 Melodie świata
13.08-23.89 Koncert zyczeń od
Polon&L dla rodzin w kraju

PROORAM NOCNY

8.08 Początek program* 1.88
Kalendarz Kultury Polskiej 8.11
Koncert zyczeń od Polonii dla
rodzin w kraju 8.11-8.00 Pro-
gram nocny i Bydgoszczy

polski nauzyamp protfram ste-
reofoniczny

SOBOTA

PROGRAM I goni*. 8.11-1.10
Program nocny opracowany
przez Barbare Gołembiewską
PROGRAM II godz. 18.38 „Ma-
ma Alita, Baba Wala” — repor-
taż I. Kwaśniewskiej i A. Pre-
der

PROORAM H h* UKT »n
MHz godz. 18.00-21.80 OgólnO-
polski muzyczny program sts-

Premiera: „Śpiewaczka” — 6*
chowisko wg jednoaktówki K.
Hillera 16.30 Przeboje z dysko-
tek 17.00 Maryla i chłopcy —
magazyn Studia Młodych 18.00
Świąteczne wizyty przyjacieli
18.53 Dobranocka 19.15 Wspom-
nienia pod choinką — aud.
20.05 Franciszek Lehar: operet-
ka „Piękny jest świat” 21.50
„Atma” — gra grupa M. Urba-
niaka 22.00 Godzina szakali —
aud. 23.05 Ogólnopolskie wiado-
mości aptortowe 23.20-23.59 Pia-
senkl z gwiazdka

PROGRAM NOCNY

0.00 Początek programu 0.06
Kalendarz Kultury Polskiej 0.11
Koncert iyczeń od Polonii dla
rodzin w kraju 0.31-0.00 Pro-
gram nocny z Gdańska

PROGRAM II

wiad.: 4.30, 5.30, 6.30, 7.33, 8.50.
11.30, 13.30, 23.30.
5.27 Początek programu 5.35
Zapraszamy do Warszawy: War-
szawskie kuranty 6.10 Kalendarz
Radiowy 6.15 Świąteczna mozaika
melodii ludowych 6.35 Tema-
ty ludowe w twórczości kompo-
zytorów polskich 7.5 Z twórczo-
ści Janów Straussów 8.35
Przy jednym stole — aud. 8.55
J. Serafin gra na siedemnasto-
wiecznych organach kościoła
farnego w Kazimierzu 9.20 „Po-
lowanie na tygrysy” — fragm.
książki Cami 9.40 Muzyka balet-
owa Czajkowskiego 10.05 „Praw-
dziwy wolski bajer” — reportaż
literacki 10.30 Sceny z oper
11.25 „Bliźniak” — słuchowisko
fantastyczno-naukowe wg Gieba
Anfiłowa 11.57 Sygnał czasu i hej-
nał 12.10 Obywatel Mały Książ-
kę — aud. 13.10 Legendarny
skrzypek polski B. Hubermart
interpretuje Beethovena 14.09
Haendel: sonaty na skrzypce,
klawesyn i violę da gamba 14.28
Chwila przemija czyli apologia
Ambrozego Grabowskiego —
mag. literacko-muzyczny 15.30
Radiowy Teatr dla Dzieci i Młó-
dzieży: „Ostatnie okrzyknięcie”
— słuchów. K. Radowska 16.19
Spotkanie pod metronomem —i
aud. 16.40 Fragmenty recitalu
pianisty kanadyjskiego Johna
Hendricksona 18.00 „Wizerunek
człowieka rudego” — fragm.
pow. H. Walpole 18.20 Chick
Corea i jego zespół 18.35 Pięć
ni Schuberta śpiewa M. Price.
przy fortepianie J. Lockhart
18.45 Mini-drama-reklama — atuj
19.00 Dzieła Strawińskiego pod
dyr. kompozytora 19.30 Premie-
ra miesiąca: Pust-iki” — siu-
chowski 20.10 Koledy różny
narodów 20.50 H. Schulz: orato-
rium „Historia nareziłn Jez’ia”
12.45 Wiadomości sportowe 21.59
Wspomnień czar — gwiazdy e-
strad i teatryzków

PROGRAM III

Wiad.: 5.00, 6.00.
Ekspresem przez świat: 7.10,
8.00, 10.30, 17.00, 19.33.

8.57 Początek programu 6.05
Melodie-przebudzanki 7.00 Solo
na fujarce 7.15 Polityka dla
wszystkich 7.30 Świąteczne ryt-
my 8.35 Świąteczne rytmy
9.00 „Właściwy moment” —
ode. pow. 9.10 Piosenki o mu-
zyce i muzykach 9.25 Program
dnia 9.30 W rodzinnym gronie
(I) — aud. 9.50 Koledy z kate-
dru Notre Dame 10.10 Wszyscy
śpiewają „Beatlesów” 10.40 Unie-
sienia serca w A-dur — aud.
11.40 W rodzinnym gronie (II)
— mag. 12.10 Paryskie przeboje
12.30 Klub prezenetów — pro-
wadzi M. Gaszyński 13.00 „SBB”
i jazzmania 13.30 W rodzinnym
gronie (III) — aud. 14.05 Bach:
oratorium „Na Boże Narodze-
nie” 15.10 Najlepsze nagrania
programu III — aud. 15.50 Wszys-
ko o bajce — aud. 16.15 Klub
prezenetów — prowadzi D. Mi-
chalski 16.45 „Dziewczyna z wys-
py” i inne nagrania z nowej
płyty E. Johna 17.05 „Właści-
wy moment” — ode. pow. 17.15
„Polskie Nagrania” — premiery
1975 — aud. 17.50 W rodzinnym
gronie — „Edukacja małżonka”
słuchów, wg opowiadania G.
Guarechsi 18.45 Klub prezente-
rów — prowadzi R. Waschko
19.15 Książka tygodnia. Colstte:
„Narodziny cłnia” 19.35 Kilety
z katedry Notre Dame 19.55 W
rodzinnym gronie (V) — aud.
20.25 Świat starych filmów 21.00
„Pastorałki polskie” J. Hara
symowicza 21.20 Wieczorne spot-
kania « L. Nyro 21.50 Opera ty-
godnia — G. Verdi: „Luiza Mil-
ler” 22.00 Fakty dnia 22.06 Gwiaz-
dy siedmiu wieczorów — „No-
vi Singers” 22.15 „Wielkie wy-
grane” — ode. 2 22.45 Piosenki
spod choinki 23.00 Miłosne pios-
enki Hafiza 23.05 „Największy kon-
cert jazzowy świata” (I) 23.45
Program dnia 23.50-24.00 Na do-
branoc śpiewa Ł. Prus.

PIĄTEK

PROORAM I

Wiad.: 8.01 1.00, 1.00, 8.00, 4.00,
8.00, 8.00, 9.00, 10.00, 16.00, 19.00,
21.00, 23.00.

8.06 Graj kapelo, graj od ucha
— polskie pieśni i tańce ludo-
we 5.30 Świąteczna mozaika mu-
zyczna 6.05 „Białe cały świat”
— śpiewa S. Kozłowska 6.10
Kiermasz pod Kogutkiem: świa-
teczne obyczaje 7.05 Informacje
o programach PR i TV 7.11
„Przyszlśmy tu po koledzie” —
pastorałki i koledy ludowe 7.30
Moskwa z melodii i piosenka
8.05 Świąta w nowym domu —
aud. 8.20 Szopka krakowska 8.45
Dixieland zawsze modny 9.05
Koncert dla najmłodszych 9.30
„A ja sobie gram na gramofonie”
— reportaż literacki 10.05
Nowości radiowego studia 10.30
Koledy 11.00 Radiowy teatr dla
Dzieci Młodzieży: „Opowieść o
dziadku Krabacie i złym mły-
narzu Koradzieju” — słuchów.
11.38 Na lżejszych estradach
wiat ta 30 „Oczarowanie” i in-
ne przeboja aprad lat uo
świata towarzyskie — aud. roz-
rywkowa 14.00 Gwiazdy polskich
*etrad 18.00 Koncert tycezeń 16.08

pza d-4

W. Ożalagonija

Operacja „Komputer“

— No. — zapytała niecierpliwie mama otwierając drzwi — wiesz już a kogo Jurel- będzie zdawać fizykę?

— Tak, kochanie, wiem. U komputera. Mama zmarszczyła czoło, na którym w dniach egzaminów pojawiało się niemało nowych zmarszczek.

— Czekaj, czekaj! Chyba gdzieś słyszałam to nazwisko. Czy ten Komputer nie jest przypadkiem krewnym Borysa Georgijewicza?

— Chyba nie. Raczej jego „żiguli” i to bardzo daleki. Rzecz w tym, że komputer to maszyna.

Mama pomilczała chwilę, próbując wziąć się w garść i zapytała niezwykle uprzejmie:

— Kochanie, czy uważasz mnie za idiotkę?

— Nie, dlaczego — ostrożnie odpowiedział tata. — Nic takiego nie mówiłem.

— To dlaczego chcesz mi wmówić, że Jurek będzie zdawać fizykę u „żiguli”?

— Kto ci mówi o „żiguli”? — wykrzyknął tata. — Mówiłem ci o komputerze. A komputer to taka maszyna, taki elektronowy egzaminator, taki duży — duży arytmometr. Jasne?

Mama zacisnęła wargi i do samej kolarci nie otwierała ust.

— No dobrze — powiedziała przy herbach — Niech będzie arytmometr. Ale od razu pytam, czy masz zamiar znaleźć do niego dojsie, czy znów to zrzucisz na mnie?

Tatka zakrzuszył się i długo łapał oddech.

— Czy ty chociaż rozumiesz, co mówisz? Do kogo mam szukać dojsia? Do tej góry żelaza?

— Tak — twardo powiedziała mama — do tego żelaza, bo to żelazo zadecyduje o losie Jureczka.

— Ciekawe, jak ty sobie wyobrażasz przyjacielskie kontakty z maszyną elektronową? Może mam ją zaprosić do knajpy?

Mama uśmiechnęła się sardonicznie.

— Oczywiście, knajpa, to pierwsze co ci przyszło do głowy! Jak masz ochotę wypić, to powiedz. Nie chowaj się za plecami maszyny.

— A ty co proponujesz?

— Ach, masę rzeczy! Przejawić elementarne zainteresowanie dać coś na pamiętkę...

— A po co maszynie prezenty? Możesz mi to wytłumaczyć?

— Jafc nie prezent, to części zapaecwe. Wszyscy właściciele maszyn, których znam zajmują się tylko zdobywaniem części. Mogą być potrzebne komputerowi jakieś deficytowe detale — anody, katody, elektrody — wiem przecież... Na przykład pół litra oleju maszynowego wysokiej jakości może przecież wziąć ten twój elektronowy przyjaciel?

Tata wybiegł do łazienki, zamknął drzwi od wewnątrz i puścił zimny prysznic...

— A nie mówiłam! — triumfalnie powiedziała mama wieczorem następnego dnia, który wypełniony był skomplikowanymi rozmowami telefonicznymi. — On jest rzeczywiście jego kuzynem!

— Kto — słabym głosem zapytał tata.

— Borys Georgijewicz.

— Czyim? — jeszcze ciszej zapytał tata.

— Komputera...

Tata nie pytał o nic więcej.

Jasna rzecz, że nie samego komputera, tylko tego, kto nim kieruje. Operatera. Ożenił się ze szwagierką tony Borysa Georgijewicza ze strony jej pierwszego męża i zgadza się nam pomóc. Więc postaraj się o szkło reflektorowe i tylny most.

— Nie wiedziałem, że komputer ma reflektory i tylny most — powiedział tata, który już stracił umiejętność dziwienia się.

— To nie dla komputera tylko dla Borysa Georgijewicza — łaskawie, jak dziecku wyjaśniła mama, — I jeszcze potrzebny jest Bułhakow i Evelyn Vaugh.

— Nie sądziłem, że Borys Georgijewicz zachwyci się Bułhakowem.

— Bułhakow i Vaugh dla operatora, męża szwagierki żony Borysa Georgijewicza ze strony jej pierwszego męża. Bardzo wykształcony młody człowiek.

— Czy mogę zadać jeszcze jedno pytanie, kochana? Jak zamierza właściwie działać mąż szwagierki żony Borysa Georgijewicza ze strony jej pierwszego męża? Nauczy komputer pisać ściągaczki?

— Coś ty! Na ściągaczki teraz bardzo się uważa. Po prostu tak zaprogramuje maszynę, że cały czas będzie zapalać Jurkowi „bardzo dobrze”. Jasne?

Bezbłędnie zaplanowana operacja „K«»puter” nie udała się w ostatniej chwili i tak bzdurnego powodu, żr nie wypada e nim nawet wspominać w czasach rewolucji naukowo-technicznej: nie udało. *ię dostać Bułhakowa.

Tłum. S.Z.

Seks i telewizja

Zbyt długie przesiedzenie przed telewizorem jest szkodliwe dla seksu — twierdzi zachodnoniemiecki psychoterapeuta Raphael Ler. ee. W wywiadzie, udzielonym redakcji pisma „Medizin Heute”, stwierdził on, że oglądając telewizję „ludzie trwonig swoje uczucia, obdarzając nimi sztucznych bohaterów i bohaterki ze szklanego ekranu”. Jego zdaniem, małżonkowie powinni oglądać telewizję najwyżej trzy razy na tydzień.



Rys. Z. Juha



S fefkffif Jfamot twMMlff

Różne

— Moja rodzinę składa się z ojca, matki i mnie. J6 jestem najmłodszy.

— Maja mama rabi na drutach wyprawkę, która zostanie ofiarowana pierwszej sierotce, jaka się urodzi w Boże Narodzenie.

— Kiedy jest s'łisko, mój dziadek nie wychodzi, boi się złamać nogę, rękę czy inny ezłorek.

— Dziecko miało dziurę w spodniach, dzięki czemu moż na było zobaczyć, te pochodzi z biednej rodziny.

— Otopła M jedymp d*S*cBe* wtatadiiefataf m~ c&ny.

[Hum. * 1L]

WESOŁYCH ŚWIĄT! £



Co słysząc u X Muzy

A WILLIAM FRIEDKIN („Francuski łęcznik”) zaan gazował do swego nowego filmu „Silence of the North” (Milczenie Północy) Ellen Burstyn, zdobywczynię Oscara 75. Film o powie o trudnej egzystencji rodziny zamieszkującej na północnych krańcach Kanady.

A SZTUKE Johna Boyn-tona Priestleya „Skarb” przenosi na ekran Samson Samsonow („Tragedia optymistyczna”). Będzie to sarkastyczna przypowieść o ludzkiej zachłanności pokazanej na przykładzie grupki awanturników, owładniętych gorączką złotą. Tytuł filmu: „Bieszenieje zoloto” (Szalone złoto).

Idealny mqj

Angielska popołudniówka „Daily Mirror” ogłosiła konkurs na odpowiedź na następujące pytanie: „Proszę scharakteryzować najtrafniej i najkrócej idealnego męża”. Pierwsza nagrodę zdobyła czytelniczka, która odpowiedziała: „Idealny mqj to taki, który wierzy, że poślubi idealną żonę”.



John Wayne

Patrząc rui” potężną, sprężystą sylwetkę aktora w filmie „Samotny detektyw McQ” (na ekranach!) nie chce się wierzyć, że „nieśmiertelny kowboj” ma już 68 lat. John Wayne, a właściwie Marion Michael Morrison, urodził się 26 maja 1907 r. w Winterret w stanie Iowa, USA. Jeden z największych aktorów amerykańskiego kina, także producent i okazjonalnie reżyser, karierę filmową rozpoczynał w latach 20-tych jako statysta i kaskader. Pierwszą dużą rolę otrzymał w 1930 roku w filmie „The Big Trail” Raoula Walsha.

Momentem przełomowym w karierze Wayne’a była rola Ringo Kida w arcydziele i klasycznym już westernie Johna Forda „Dyżurni”, dzięki której od razu znalazł się na czele listy najbardziej kasowych gwiazd i pozostał na niej nieprzerwanie przez 30 lat. Oglądaliśmy ten słynny western z 1939 r., przypominając go te lewizja. Największe sukcesy Johna przypadają na lata 1939–1958. Co oznacza rok 1939 w jego karierze już wiemy, dru

ga data dotyczy ostatniego czystego superwesternu, jakim było „Rio Bravo” Howarda Kawksa. I ten film Czytelnicy powinni także pamiętać.

Co robił Wayne pomiędzy tymi dwoma westernami? Grywał, i to sporo, angażowany przez znakomitych reżyserów, ubóstliany przez publiczność. Jego filmografia obejmuje do chwili obecnej ponad 200 tytułów.

Postacie odtwarzane przez aktora zawsze budziły sympatię i zwyciężały w walce z przeciwnościami losu. Jego bohaterowie byli autentyczni, bez względu na to, czy nosili mundur żołnierza, strój kowboja, ni-eskazitelnego szeryfa, czy poszukiwacza złota. Kreacje Wayne’a sprawiały, że widzowie od pierwszej chwili utożsamiali się z bohaterami oglądanych filmów, podziwiając ich nieustraszoną, John nigdy nie zawiódł widowni, od jego bohaterów zawsze emanuje ciepło, po ich stronie zawsze jest racja.

Lata po nakręceniu „Rio Bravo” również były „łłusie” dla wielkiego Johna. Zdobył sobie tak ustaloną pozycję, że w Hollywood nie wyobrażano sobie westernu bez Wayne’a. Nazwisko to stało się magnesem przyciągającym tłumy, a o to przecież chodzi producentom. Tej popularności zawdzięcza John dobrą koniunkturę i wiele ról. Za najwybitniejsze westerny w tym drugim etapie jego kariery uważane są: 1959 — „The Horse Soldiers”, 1960 — „The Alamo” (w jego własnej reżyserii), 1961 — „W kraju Komanecio”, 1962 — „Człowiek, który zabił Liberty Valence’a”; „Jak zdobyto Dzikie Zachód”, 1967 — „El Dorado”, 1970 — „Rio Lobo”. Nie wszystkie z wymienionych tytułów znamy, jest ich jednak kilka, toteż możemy stwierdzić, że nie zmienił się typ bohatera odtwarzanego przez Wayne’a. I taki jest też wielki kowboj w kryminalnej historii o samotnym detektywie McQ. Mimo zmiany kostiumu pozostał naszym ulubieńcem. (kon)

P.S. Mam nadzieję. U WONIE KRAJ M Korzybia. o której <zpomniałam pisać e &ad* Tysikitwylcg, rpadtbt rritoniet John Wayrw. Przyp<vn\iteirn przy okarji. it v? dalszym, etag-u nekamy na pro porycj* Czytelników iaty&e* i*j rtórf kL

